

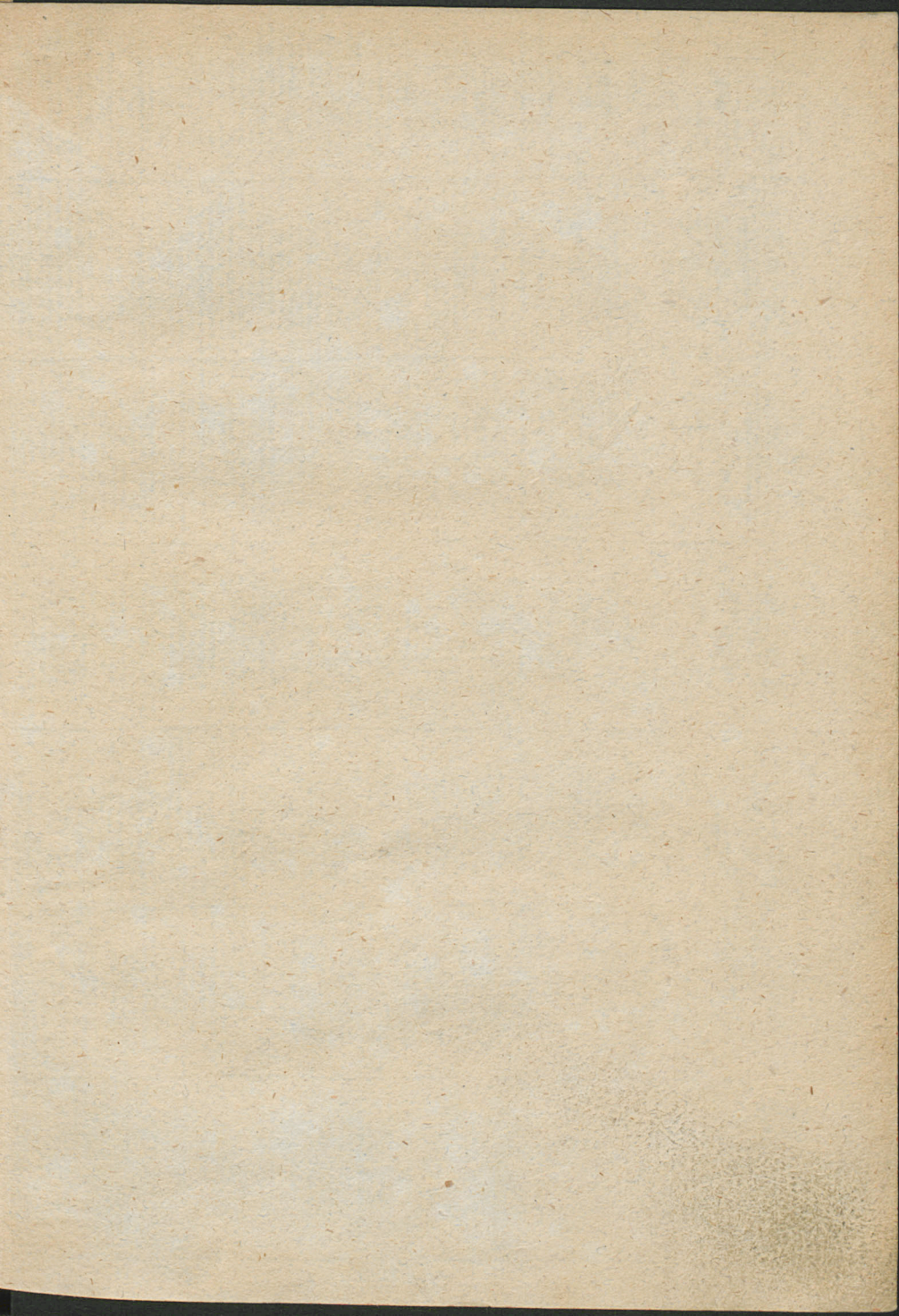
BIBLIOTEKA T. 2

Zakł. Ncr. im. Ossolińskich

XVIII

5537

Ar. 6370  
3. K. 1





DZIEŁ NARUSZEWICZA

T O M II.



I B. 15.

LISTA NARUŻENIA

TOM I



XVIII-5537-III

ADAMA STANISŁAWA  
NARUSZEWICZA

B. K. S.

L I R T K A

---

T O M II.

---



w WARSZAWIE 1778.

---

w Drukarni Nadworney J. K. Mei

ADAMA STANISŁAWA  
MARUSZEWICZA

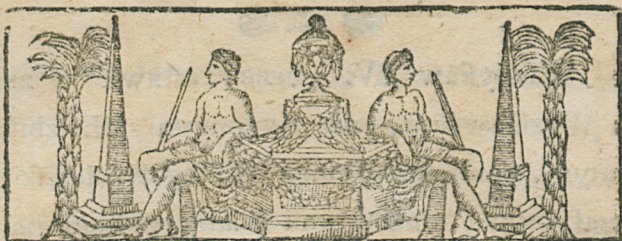
B. K. S.

LIBR.

1801



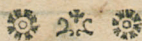




## PRZESTROGA

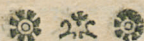


Z okazji pierwszej Ody na Pokój marmurowy, w tym II. Tomie w III. Księdze położoney, dla objaśnienia i wiadomości lepszey, kładzie się tu na wstępie przestroga, w tych famych wyrazach, w iakowych ią sam Autor, zamiast nōty, tey Odzie służącey, okryślił.



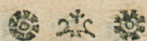
Władysław IV. chcąc zostawić w zamku Warszawskim, od Zygmunta III. zbudowanym, pamiątkę Familii swoiey Królewskiej, kazał wyllać marmurami ściany pokoju naróżnego po lewey ręce wchodzącym bramą z ulicy Jezuickiey, i w nim obrazy postawić Jagielłończyków, Wazów, i niektórych Arcy-książąt Rakuskich, z któremi przez oycę, matkę, żonę, i babkę miał pokrewieństwo. następujący Królowie, lubo nie wszyscy, przydali swoje portrety, ale te nie były podług miary dawniejszych, i bez porządku ie ułożono. cały nad ten pokój, staro-świeckim sposobem sporządzony, ciemny, zapyłony, wiele z ozdoby swoiey przez niedozor utracił.

Jego Krolewska Mość, wkrzeszając wielkiego imieniem i sławą poprzednika swego dzieło, a pokazując, iak wiele szacunku dobry gust materji by naykosztowniejzey przydaie; własną inwencyą i kosztem pomieniony pokój z gruntu prawie odnowił, ułożył i przyozdobił, poleciwszy wykonanie myśli swoich JJ. PP.



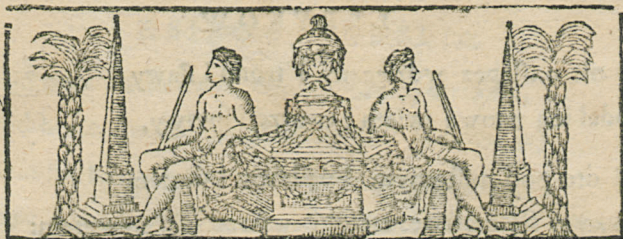
*Fontaniemu* Budowniczemu Rzeczy - polskitey,  
*Baciarellemu*, i *Le - Brun* sławnym w Europie, ie-  
dnemu w malarckiej, drugiemu w rzeźby ka-  
mienney sztuce artyſtom. widzieć w tym gma-  
chu, cokolwiek dowcipna ręka naypięknieyſze-  
go w marmurze, kamieniach, miedzi, drzewie,  
malowaniach, oczom ukazać może.

Ponieważ ſzczupłość mieyſca wſzyſtkich  
zgoła Królów i Kſiażąt pomieścić nie dozwoliła;  
tych tylko obrazy do koła ſą wyſtawione, któ-  
rych wierſz porządnie iednego po drugim opiewa:  
innych imiona ſą wyryte na marmurze. pod ka-  
żdym napifany ieſt rok zeyſcia, a z tyłu na bla-  
chach miedzianych, na których ſą malowane  
portrety, kròtko zebrane życie z wyrażeniem  
dzieł znakomitszych. nad kominem z marmuru  
*Verde antiquo* kſztaltnie wykowanym ſtoi, portret  
panującego Króla Jegomości, z napifem u wierz-  
chu: REGUM MEMORIÆ DICAVIT STANI-  
SLAUS AUGUSTUS MONUMENTUM HOC-  
CE. ANNÔ MDCCLXXI. naprzeciwno portre-  
tu Kròlewſkiego, wyżej wielkiego zwierciadła i



zegaru, dwa geniusze zwyczajnie przy pieczęciach Królewskich zażywane, z białego marmuru ryte trzymają herby J. K. Mei i Rzeczypospolitey. na suficie odmalowana jest wieczność w postaci dziewiczy, trzymająca wieniec gwiazdowy, a na kolo iey geniusze nauk, które pamięć zmarłych Królów podają potomności, iako to: *Historia, Poetyka, Snicerstwo, Malarstwo, &c.*





LIRYKOW  
ADAMA NARUSZEWICZA  
KSIĘGA TRZECIA



ODA I.

NA POKOT MARMUROWY

Portretami Królów Polskich z rozkazu J. K. M.  
Stanisława Augusta nowo przyozdobiony 1771.



ŚWIETNY przybytku ziemskich bogów, gdzie przedlaty,  
Wielo-władne iasniały Królów maieślaty,  
Dziś miasto pierwszey chluby, blahe nosząc cienie,  
Nieme tylko zawierasz farby a kamienie!  
Acz i te iuż zawisły, lecąc skrzydłem płochem,  
Czas grubym niepamięci chciał zasypać prochem;

Tom II.

Λ

By nie następca wdzięczny i tronu i sławy  
 Podał ich znowu światu i twarze i sprawy.

Już oto pod misternym i pędzlem i dłotem  
 Nowym się martwe zwłoki wskrzeszają żywotem:  
 Każdy w swej dobie stoi; a kędy wzrok padnie,  
 Łatwo oko, kto to był, myśl, co zrobił, zgadnie.

Muzo! której łaskawe berło Stanisława  
 Wolny przystęp do domu pana twego dawa,  
 Wnidź tu na chwilę; (wszakże ty córka pamięci)  
 Auspokoy ciekawe ludu tego chęci.

Oto ten, co w koronie stałym kordem włada,  
 A pierwszym go być królem bitny Lach powiada,  
 Waleczny Chrobry, (a) gdzie się żelazem zamierzył,  
 Od Dniepra aż za Odrę państwo swe rozszerzył.

Szczęśliwy, by przez zwawę następców niezgody  
 W różne ręce podbite nie poszły narody,  
 A froga wnuków zawiść wypadły ze szranków,  
 Z jednego wielu słabych nie zrobiła panków. (b)

(a) Nie od Ottona III. Cesarza wziął koronę, ale ją sam sobie włożył R. 1024, iako się to pokazuje z wielu pisarzów starożytnych i nowych.

(b) Bolesław krzywousty praprawnuk Chrobrego podzieliwszy państwo swe między synów, dał pochop kłotniom przez wiele lat między następcami trwającym.

Z tąd owa uflawiczna miedzy bracią wrzawa,  
 Z tąd berło do obcego przeszło Wenceflawa; (c)  
 I tyle lat koronę na cynych Piafłow głowie,  
 Złożoną na swym panu uyrzeli Czechowie.

Ty moy, dzielny Łokietku, (d) kropło przedostatnia  
 Krwi piaflowey, co niechęć roztargala bratnia,  
 Znowu w iedno spoiwłszy, żadnym nie pożyty  
 Szczęścia łosem, wskrzesełeś oyczyfte zafzczyty.

Dwakroć na cię zła zazdrość swe wywarła iady,  
 Dwakroć cię dawca koron dźwignął wśzytko-włady,  
 Pokazując ludowi, że się próżno miece  
 Natych, których on daie, i ma w swey opiece.

Co ociec zyskał bitny w żelaznym pancerzu,  
 Utrzymałeś w pokoiu, wielki (e) Kazimierzu;  
 Ciebie za mądre prawa, za twierdze ogromne,  
 Za polor sławie będą czasy wiekopomne.

Aij

- 
- (c) Syn Ottokara Czeskiego, a zięć Przemysława II. Króla Polskiego który tytuł królewski wskrzeseł R. 1295.  
 (d) Na niego albowiem po śmierci Leszka czarnego, Przemysława i Henryka książęcia Głogowskiego wielka i mała Polska, Pomorze, Kujawy, Lubelskie, Sandomierskie i Łęczyckie księstwa spadły. Kazimierz wielki syn jego ostatni z Piafłów panował, bo Lina Szląska i Mazowiecka później ułtały.  
 (e) Kazimierz wielki ułożył i ogłosił prawa na zieżdzie Wiślickim 1347. tenże wiele miast i zamków zbudował, wiele pożytecznych rękodziel do kraiu wprowadził, i akademii, Krakowskiej dał początek.

Nie wszystko to Król dobry, co tylko zwycięża.  
 Jedni mają z pokoiu, drudzy dank z oręża.  
 Zrówną zaletą wdzięczna potomność wspomina  
 Carfke laury z oliwnym wieńcem Antonina.

Po twarzy, po odzieniu i po obcey minie  
 Poznać krwi Francuska, Ludwiku Węgrzynie!  
 Lepiejby było Iachom, gdybyś nie w swej ziemi  
 Siedząc, rządził poddanych (f) głowami obcemi.

Tobie winni Polacy za swobodę dzięki.  
 Ogdyby dar tak zacny wzięty z pańskiej ręki,  
 Ze zdrowego rozumu nie wychodził kluby!  
 Niebyłby nam podobno pochopem do zguby;  
 Rozhukana nie forność łamiąc wszystkie prawa,  
 Zadney niechce zwierzchności, ani iey uznawa;  
 A kując sobie pęta, mało myśli o tem,  
 Ze tak ciężko pod swoim, iak pod cudzym młotem.

Równego Piałtom domu głowę w Polfzcze widzę,  
 Dobrego Jagiellona przy piękney Jadwidze;

---

(f) Raz tylko był w Polfzcze, gdy go koronowano: a rządy państwa matce swej Ludowice, potym Władysławowi Xiążęciu Opolskiemu, naostatek trzem Polskim Senatorom polecił, za niego zniezione podatki.



Co w frogiey harde mnichy stał na głowę bitwie, (g)  
Iprzeiednał na wieki Lacha mężney Litwie.

Jego sprawą narody dwa z wieków niechętne  
Wkroczywszy pod Horodłą w przymierza pamiętne,  
Dały sobie braterskie, znak przyiaźni, dłonie,  
Łącząc wspólne sztandary, orły, i pogonie.

A któżby cię nie poznał po skrwawionym licu,  
Młodziuchny bohaterze, cny Jagiellonice (h)?  
Płaczą dotąd twej straty, kędyś poległmarnie,  
Syte krwie Lackiey pola przy fatalney Warnie.

Twym upadem, kędy Rzym drugą miał stolicę,  
Runął Carcki grod na blask pohaińkiey szablice,  
A zbłot Scytyjskich wpadłszy sprosne hord tyfiące,  
Groźne aż nad Dunaiem utkwily miefiące.

Pomniycie na mściwego ramienia potęgę,  
Którzykolwiek gwałcicie raz daną przyśięgę!  
Jest Bóg, co patrzy na was, i rzuca ogromne  
Pioruny na umyśły z nieba wiaro-lomne.

(g) Klęska sławna Krzyżaków pod Taneberkiem R. 1410, na której mistrz ich *Junningen* zabity. R. 1413. seym w Horodli, na którym ściśley ieszcze Litwa z Polską złączona została.

(h) Klęska Polaków i Węgrów pod Warną R. 1444, po której w lat kilka wzięty szturmem Carograd od Machometa II, Władysława zawarłszy pokoy z Turkami na lat 20. w Szeiedynie za poradą niektórych zerwał go przed czasem.

Po bracie bratnadchodzi, co przymierzem nowym  
 Kazimierz Litwę złączył z plemieniem Lechowym;  
 I biorąc w hołd Prusaków, krwawey pochop woyny,  
 Ztępił dumnych hermistrzow umysł niespokoiny. (i)

Po nim idzie potomstwo, trzey bracia rodzeni,  
 Jeden się Janem, drugi Alexandrem mieni:  
 Pierwszy się wślawił kłęską w puślyniach Bukowych,  
 Drugi prawem przymnożył swobod narodowych. (k)

Nie każdemu się jednak wiek następny dziwi,  
 Czyie berło przypadek zacny uszczęśliwi.  
 Wiele czas dokazuje; i dl: swey roboty  
 Szuka tylko od imion królewskich pozłoty.

Lecz iako między gwiazdy wdzięczniej księżyc świeci,  
 Przewyższył obu cnotą starszych nad się, trzeci  
 Owto Zygmunt, i w rozum i w skarby bogaty,  
 Co go za ojca miały obce maieštaty.

A przeto nayszczęśliwszy, że własnym sumnieniem  
 Idługim upewniony mawiał doświadczeniem:

(i) Dowodem tego sławny traktat Toruński 1466, mocą którego Prusy nazwane Królewskimi zostały zupełnie przy Koronie, a część ich druga oddana Krzyżakom pod obow ażkiem hołdu.

(k) Obacz statut Alexandra Króla R. 1505.

Serce mi od radości we łzach słodkich tonie!  
U wszystkich spocząć mogę poddanych na łonie.  
Oycu winien był naród i moc i porządek,  
Tobie winne, Auguście, nauki początek.  
Tyś Muzom dał siedlisko: wdzięczne za twe dary  
Cnot tylko dotykając, miaią przywary.  
Tyś ostatnim przymierzem Litwę (l) z Polską spoj,  
Ze ich żaden przypadek więcey nie rozdwoił;  
A kosztownym kleynotem zdobiąc berło świetne,  
Przyłaczył do państw obu Inflanty szlachetne.  
Z twoją głową poległ rod Jagiellona męski,  
Zostawując w narodzie rozruchy i kłęski,  
Drogi zażyczył swobody; bośmy do tej chwili  
Jeszcze go dostatecznie krwią nie okupili.  
Jako bystry kometa ledwo błysnął, zmyka;  
Uyrzeli, i stracili Polacy Henryka (m):  
Więc go i ja minąwszy, wzrok na ciebie skory  
Obracam, niezrownany wiekami Batory!  
Mylę się? czy na północ i w niemey posłaci  
Oko toczysz, gdzie Dźwina z Połotą się braci;

---

(l) Na Seymie Lubelskim 1569.

(m) Henryk Walezy Król Francuski, co w Polsce pięć miesięcy tylko panował.

Kędy twa dzielna szabla... lecz zamilczę raczey.  
Niech się sam Polak, czym był, a czym jest, obaczy.

Zeszło połudne światło: pułnoci są siedzi  
Dali nam trzech po sobie królów bitni Szwedzi.  
Zygmunt ich głowa: do dzieł ozdobniejszych zmierza  
Władysław, cny poprzednik Jana - Kazimierza.

Zgasłeś w kwiecie młodości, mężny Władysławie,  
Kiedy ci żyć najdłużey trzeba było prawie.

Twa śmierć zgonem oyczynie była: zaraz po niej  
W tyśiąc się klęsk okropney pograżyla toni.

Niech, komu lubo krwawe łzami pisać dziecie,  
Pisze zbestwioney czerni niegodne- turniecie: (n)  
Jak ten owad z hordyńską mszycą wszedłszy w sfory,  
Na pańskich karkach chamskie wecował topory.

Ja do ciebie krok biorę, ciesząc przykre zale,  
Ześ Trackim zhańbił naród haraczem, Michale; (o)  
Bądź dobrej myśli: oto Jan rycerz waleczny,  
Zmyje tę plamę, płocząc bułat w krwi wżeteczney.

Już

(n) Woyny chłopskie, i Tatarskie &c. za Jana Kazimierza.

(o) R. 1672. pokoy zelżywy Pelszeze z Machomëtem IV. zawarty pod temi warunkami: aby Kamieniec i Ukraina przy Turkach zeszła, aby Kozacy Percie podlegali, a R. P. corocznie 20 tyśiące sztyw. złotych płaciła, co jednak do skutku nie przyszło.

Już widzę, iako wdziawszy hart niezłomney zbroie,  
 Zmiata z karków niewiernych odgęte zawoie;  
 A pofoką i prochem ozdobnym okryty,  
 Tratuie zdarte członki końskimi kopyty.

Na wzrokiego ogromny, na blask płytkiey stali,  
 Kupami się od Wiednia zbita gawieź wali:  
 Stoi zdrętwiały Dunaj, że na bystnym grzbiecie  
 Most mu z trupow uflany, pławne barki guiecie.  
 Świadek dzieł bohatyryckich pod Wiedniem bez liku  
 Następuiesz, Augustcie drugi Fryderyku;  
 Kamieniec twym staraniem wrócony Koronie (p)  
 Sławi cię, poki Nieftet w czarnym morzu tonie.

Cycowskiiego imienia i państw dziedzie prawy,  
 August trzeci spokoinny, pobożny, łaskawy  
 Bierze mieysce po tobie: oba sławne plemie  
 Bitnych Safow, à Polskiey wielki zaszczyt ziemie.

Witay świetny orszaku, iuż tam pomieszczony,  
 Gdzie Bóg lepsze w nadgrode prac daie korony;  
 A z gornych dziedzin patrząc na nasze rozruchy  
 Wspieraycie Stanisława przyiaznemi duchy.

Tom II.

B

---

(p) Kamieniec przywrocony traktatem Karłowickim 1699. za pośrednictwem Anglii i Holandyi między Polską i Portą uczynionym.

Jeśli wiele na zdolnym sterniku zależy,  
 Ze łódź spokojnie płynie, lub na zgubę bieży,  
 Wam to lepiey wiadomo: inż was Bóg ofądził;  
 Kto ją dobrze sprawował, a który poblądził.

Od wielu lat inż nierząd zle nasiona wrzucił:  
 Jęden wiek znosić musi, co drugi zakłucił.  
 Wieleśmy winni oycom za dobra, za życie;  
 Lecz ich długi opłacać musimy sownie.

Cożkolwiek bądź: ty, oycze oyczyzny kochany,  
 Co dziś rządziś od Boga lud sobie poddany,  
 Zyi nam długo szczęśliwie; aż przez twe stłanie  
 Znowu się Polska nasza w pierwszym uyrzy stanie.

A kiedy cię powszechny los do przodków zbierze,  
 I w teyże, co dziś drudzy stoją, stanielisz mierze;  
 Wdzięczna potomność w żadney nie podległych skazie  
 Niech trwaley fercach ryje, niżeli w obrazie.

Jeśli cię kłem nienawiść szarpie iadowitym,  
 Rzuć oko na tę wieczność, która gwiazdo - litym  
 Wieńcem przeważne dzieła zacnych królów święci,  
 Stawiąc ie w nieprzerwaney kościele pamięci.

Tam dobroć ferca twego, nad niebieskie ślaki  
 Wyniesione uwieńczą wdzięcznych Muz orszaki,

Kędy wolne od gminnych zdań i złości grubey,  
Każdemu dank oddają należytey chluby.

Tam cię jedna związanym, druga wolnym piurem,  
Ta kwieciem przyozdobi, a tamta marmurem;  
I to wiekom następny pokażą na oczy,  
Ze niewinności nigdy potwarz nie przytłoczy.



## O D A II.

## H T M N D O C Z A S U.

Istoto niepoięta rozumem śmiertelnym,  
Który ani, choć nieba zmierzył cerklem dzielnym,  
Zmierzy dowcipny gwiazdarz, próżne sulsząc myśli;  
Którą duch sam ogarnie tylko i okryśli:  
Czasie! ty nie widomy lat i dni potoku,  
Pozwol, nim legnę martwy w nieprzespanym mroku,  
Dokąd mię nurt twoy pędzi, stanąć nad tym brzegiem,  
I wod bystrych wzrok napaść niedościgłym biegiem.  
Któreż oko dosięże zrzodła twey istoty?  
Która myśl kres ukaze? z kąd pierwsze obroty  
Lot twoy żartki rozpoczął? ty sam niezmierzoney  
Domierzasz ogromnemi wieczności ramiony.

Bij

Wieczność kolebką twoją, w niey leżąc ukryty  
 Jużes był, acz bez władzy, nim sklep gwiazdo- lity,  
 Nim ziemię dzielny tworca, i co dysze na nij,  
 Zmętney spornych żywiołów wydzwignął otchłani.  
 Znała się ciemnych lochow śmętne wstrzęsły progi,  
 Błysnął zewsząd gwiazd orszak srebrzystemi rogi;  
 Tyś wyszedł. Bog ci pewne przepisał prawidła.  
 On lotne lekkim pierzem przyodziawszy skrzydła,  
 Rzekł do natury: tobie w działc czasły skore,  
 Poki świata, oddaie. ia pan, wieczność biorę.

Boże! to twa istota; pod twoiemi oczy  
 Bystry wiekow ocean szumne nurty toczy,  
 Po kruchych wszytko-władney lepiankach prawicy:  
 Lecz nigdy nieśmiertelney nie sięgnie stolicy.  
 Miiiają wieków rotę, rok po roku znika,  
 Dzień dni ztrąca, godzina godzinę polyka.  
 Stoią martwe lat stofy, zaledwo ie zliczym.  
 Coż są one przed tobą, wieczny Panie? niczym.  
 Próżnoż na tych zwaliskach, nad tym stoiać błotem,  
 Mocnym się, bym nie zginął, chcę odgrodzić płotem.  
 Czas mię goni, czas chwyta, i me drobne lata,  
 Ow to prozek nikczemny, rączym skrzydłem zmiata;  
 Ze ledwo doyrzec zdołam, iak rychło, niestety!  
 Proch ten znika, kwapiąc się do fatalney mety.



Gdzie ieno rzucę okiem, zewsząd smutne zwłoki  
Okropnemi zniszczenia trwożą myśl widoki:  
Tu porośle mchem groby zgniłe cisną trupy,  
Tu, w gruzach mury leżą, tu sfluczone słupy;  
Tu kędy stały miasta, niemaż i pamięci:  
Wszędy czas frogich zębów wytłoczył pieczęci.  
Niebo, ziemia, nic iego nie uleże mocy.  
Lecz kiedy: w ciemnych lochow niedostępney nocy  
Slepym ryie podkopem, waląc okrąg świata;  
Upierzona myśl ogniem, wyżej niebios lata:  
I sama tylko czałow nie zniająca skazy,  
Patrzy z gory naruny i okropne głazy.  
Wiek, których już niemaż, i co was nadchodzi,  
Niech mi się iedne cofnąć, drugie przyinknąć godzi.  
Sam tu do mnie. już ma myśl w iedną sforę sprzęga,  
Już obu świata krańcow bystrym okiem sięga;  
A patrząc na żnikomych rzeczy błahy watek,  
Widzi razem ich koniec i pierwszy początek.  
Zemdlone długim biegiem słoneczne woźniki,  
Uyrzą z wolna wylychać ogniow swych poniki.  
Zwolnieją koł niebieskich ofie wyieźdżone:  
A iako z gor przerwanych bryły odszczipione  
Lecą z ogromnym trzaskiem na niskie padoly;  
Stoczą się w stos niekształtny skruszone żywoły.



Tu swe bezbrzeżna wieczność zacznie panowanie,  
W tym wszelki czyn znikomy zniknie oceanie;  
W nim się i czas ochynie iak strumyczek lichy,  
Lecz duch moy, śmiertelnemi niepożyty sztychy,  
Nieścigłym pior zapędem wylatuiąc w gurę,  
Deptać będzie zburzoną w gruzach swych naturę.

Stworco! tyś sam bezdenne morza ograniczył,  
Tyś naydrobniejszy czasu momenta policzył;  
Sobie samemu trontwoy zachował to inglisty,  
Kiedy przydzie ow moment nocy wiekuiştey.  
Swiat niewie, i próżno się o to badać kufi;  
To wie, że ginąc codzieln, zginąć niegdys musi.  
Ludzie! gdy was okropnym bita z wieczy młotem  
Miedz ostrzega, iak szybkim czasy płyną lotem;  
Ach iak was haſło owe brzękiem swym przenika!  
Wnet się dusza z twardego letargu ocyka;  
A płochę nadſtawiając ufzy, mniema oto,  
Ze na nią: *Podź do trumny!* blada woła Kloto.  
Błędni, co wam za gruba ćmi rozum ślepotą?  
Moment do myśli macie, moment do żywota:  
Lecz i ten, acz z nikczemnym rowno znika cieniem,  
Nie ieſtże dla was ieſzcze nieznośnym brzemieniem?  
Zbiera cudze, wędzi się różnemi kłopoty,  
Niebaczny marnotrawca właſney ſwey iſloty.

Ledwo sam siebie poznał, ledwo zawziął siłę,  
Sam się gubi, sam kopie okrutną mogiłę!  
Ten z pieluch umarł, stu lat ciężarem zkrzywiony,  
Ow samym sobą kupczy dla marney mamony;  
Ten szuler mozg przy kartach susząc, zdrowie stracił,  
Ow bogacz wszystkim złotem radby się opłacił  
Czasowi, co go dręczy. tak żyć obelżywie,  
Jest mniemać, że nie żyjąc, żyć można szczęśliwie.

Długoż tedy tak frogą zamieni ślepotą  
Błądzić będziem? myśl naszą jedyną istotą:  
Tey famey człek prawdziwie drogim życie darem,  
Ta sama czasow naszych winna być wymiarem.  
Kochaymy mądrość; wszak to największa nauka  
Znać siebie, i żyć z sobą: kto iey pilniey szuka,  
Prowadzi wiek szczęśliwy; a na czas upłynny  
Patrząc, liczy bez trwogi wszelkie swe godziny.  
Jeśliż kiedy dla bogactw, dla podłego zysku  
Wolnością mam frymarczyć, i żyć w pośniewisku;  
Jeśli me serce iść ma w gnuśne zmysłow pęta,  
Czasie! skroć, proszę, życia moiego momenta.  
Niech me kości przed czasem zawrze loch podziemny;  
Wolę chwalebnie umrzeć, niżli żyć nikczemny.  
Lecz, jeśli serc powolnych rymy me doleczą,  
I w nich szlachetney cnoty czysty płomień wzniesą;

Jeśli przez nie niewinność znajdzie utrapiona  
 W troskach wdzięczną pociechę, w złym razie patrona;  
 Jeśli miły przyjaciel folę w swych uczuie  
 Zalach, i łzy płynące hojnie pohamuje;  
 Postoy chwilę, miej bacność na me drobne latka.  
 Niechieszcze przez czas długi ukochana matka  
 Ziemia, hołd uprzejmności synowskiej odbiera.  
 Ty zaś, sławo! ty cnoto! których nie umiera  
 Nigdy imie; po długiej lat moich ofnowie,  
 Złóście skrzydła złociste na mey siwey głowie.



### O D A III.

#### P O W A Z K I

*Folwark Księżny Izabelli Czartoryskiej  
 Generatowey Ziem Podolskich.*

---

Wfi spokoyna, wfi wesola,  
 Ktory głos twey chwale zdoła?  
*Kochanowski*

---

**C**UDNEY z siebie natury upominku luby,  
 Piękności bez wytworu, pociecho bez chluby!  
 Gdzie rozum samey tylko szukając wygody,  
 Słomę z drzewem zostawił dla wiatrow i wody:

Dom-

Domku iedney z nappierwszych w narodzie bogini,  
Jakeś w mych oczach piękny; coż przy gospodyni!

Takie pierwotni ludzie kochali przybytki;  
Nim ie duma przywiodła o szkodliwe zbytki,  
Aby się nad śmiertelne niojąc przyrodzenie,  
Pod gwiazdziste piątami wdzierali sklepienie;  
A budując kosztowne pułki dla potomnych,  
Ciężyli iarżmem frogim poddanych ułomnych.

Jeśli kiedy być może człek uszczęśliwiony,  
Z czego się próżno chępią i chaty i trony;  
Jeśli próżny sen tylko gonim miaśto rzeczy,  
(Bo coż ieśt, ieśli nie sen błędny wiek człowieczy?)

Szukaymy szczęścia tego; może się udzieli  
Przynaymniey w swym portrecie w domku Izabeli.

O iak tu wszystko lubo! wszystko wabi oczy!  
Podle stok iasny mokrym szkłem rowninę broczy,  
Tuczając żywną wilgocią zielone pobrzeże;  
Z kąd i pola kwieciste, i wspaniałe wieże  
Pyfzney widać Warszawy z wyniofleńi mury,  
Siadło królow, miast wafzych kwiat, zacne Mazury.

Jako złota iutrzenka na modrey przefsrzeni,  
Gdy świat wielki ożywi darem swych promieni,

Zapada na spoczynek w oceanńskie tonie;  
 Tak ona zaiasnawszy w ziemskich bogiń gronie,  
 Wulubiony odieżdza kącik, aby nowem  
 Oczy blaskiem, a ferce wiązała okowem.

Tu sobie raz, iak Cypru pani wszystko - włada,  
 Na tronie, co go roskosz z róż uwila, siada;  
 Ciesząc się z piękney pracy i cudnego smaku:  
 Podle niey nie ten, który, w stalistym saydaku  
 Szkodne żagwie, i pręty nosi ferco-tyczne;  
 Stoią iak dwa gołabki, dwie coreczki śliczne.

Więc i łowczey Dyanny wdziawszy na się groty,  
 Gdzie wgaiu gęsto-liścim słodkimi pieszczoty  
 Ucho poi, w południe skwary, gmin słowiczy;  
 Skot leśny, płocze sarny i ielonki liczy:  
 A tym czasem szczek Duńskich moragow poziomy  
 Rozlega się po knieciach, płosząc zwierz łakomy.

Po pracy bez zradnego trwogi Akteona,  
 Miło zemdlone członki omyć, kędy z łona  
 Podziemnego w misternych buchtach zdroy ukryty  
 Pierzcha szkłem nieobrażnym na złociste szczyty;  
 I gwoli swey bogini mieniać przyrodzenie,  
 Ogień w wodę, a wodę odmienia w płomienie.

Czasem, iak druga Tetys na perłowej łodzi,  
Srebrnym styrem umiata przejrzyście powodzi;  
Sliczna twarz i skrzydlastey duszy ferca nęci.  
Leci stadem do pani swey poczet łabęci;  
A rozlicznemi gony sfojąc tańce biegle,  
Lekką wełną nastrzępia kryształy rozległe.  
  
Często iasnym okryta płaszczem Flory gładkij,  
W różne kształty sżykuie i ziola i kwiatki.  
Zefir ie na pachnących barkach w snopkach znalazza,  
Fosfor rannemi perły od wschodu urasza:  
Ziey twarzy każdy żywzych naciąga promieni;  
Narcys wdzięczniey się siebrzy, a róża czerwieni.  
  
Przy niey pięknych rodzicow Adaś obraz żywy,  
Uiąwszy węzłem złotey w różny kształt ciężiwy,  
Drobną rączką z ozdobnych wzorow wieniec składa.  
Dla oyca kochanego, dla mądrego dziada;  
Powtarzając z uprzejmym uśmiechem serdecznie:  
Niechay dawcy krwi moiey świecą się tak wiecznie.  
  
Co iesli chęć do zabaw rolnicznych zabierze;  
Podobna chlebo-tworney odzieniem Cererze,  
Ze złotym w ręku sierpem, w pszenicznej koronie,  
Patrzy, iako iey tyśiąc na buynym zagonie.

91 Rośnie mędlow pod różnym flu zamachem dziewczek,  
A sło kmieciow na przyzły radli łan zasiewek.

Szczęśliwe pomieszkanie! kędy rzadkim dziwem,  
Sfornym zpięta ze sztuką natura ogniwem,  
Prożne czarney zazdrości, nabytkow łakomych,  
Boiaźni niespokoynych, troskow serco-łomnych,  
Z ukochanym małżonkiem w ulubionym bycie,  
Zdarza długie prowadzić i wesole życie!

Tu często leśne bogi skoczne zwodzą tańce,  
Gdy na tle lazurowym niezgasłe kagańce  
Chłodny zażęga wieczor: Satyry, Dryady  
Opuszczają swe knieie z rokosznemi sady,  
Zażywając weselszych wczasow i ochoty;  
Niżli ie przynieść mogą mchem usłane grotty.

Tu bystrzeyszym polotem dni swobodne lecą,  
Parne słońce mniej szkodzi, iaśniej zorze świecą;  
Przyjaciele dobrani, poufalsze mowy,  
Potrawy bez wymysłow, prosty sprzęt stołowy;  
Śmiech z weselein, z ufnością, myśl smutkiem nie chora,  
Obiad się nie odmienia w szkołę Pitagora. (a)

---

(a) Gdzie trzeba było milczeć kilka lat.



Sama pani najfłodszą wfszystkiemu podsyta:  
Jey serce dobro-czynne z myślą niepokrytą  
Obludnemi pozory, iey grzeczność zabawna,  
Uniżoność poważna, mądrość niewyflawna,  
Jey fczodrota tyfiączną doświadczona próbą,  
Nowym zawfze pociągciem i gości ozdoba.

Muzyka, fletnia wieyfka: fen chętnie do skroni  
Sam się tuli, gdy wietrzyk płochym liściem dzwoni,  
Igraiąc po gałęziach fwych skrzydeł obrotom.  
Srogi hałas z niemiłym rączych koł chrobotem  
Został za okopami: niechay się w tey wrzawie  
Ciefzy, komu w fałfzywey lubo żyć Warszawie.

Tam ozdobna chudoba, tam przyiaźń farbowna,  
Cnota za zysk przedayna, potwarz w kłam wymowna,  
Miłości podeyrżliwe, serca obo-ftronne,  
Obietnice fłow pięknych pełne, w skutku płonne:  
Pełno karet i koni; ci zwolna, ci śpiefzją,  
A przecie nic nie robiąc, iedno błoto, miefzją.

Boday takie do zgonu liczył towarzysze,  
Kto się w poczet ludzkiego plemienia nie piſze;  
Kto nad pokoy i wdzięczną umyfltu fwobode,  
Nad trwałszą pod wieśniaczym poſzyciem ferc zgodę.

Przenosząc złote bole i niedwabne troski,  
Gardzi waszym pożyciem, ukochane wioski!

Lutni moja, ochłodo wdzięczna myśli czuynych!  
I tobie miło bywać w tych gałęziach buynych;  
Nucąc rymem uprzeymym, z kąd na cię tatk wiele  
Splywa, z grzecznym Adamem piękną Izabelę.  
A gdy cię swym Król mądry obdarzy weyrzeniem,  
Ostatnim iżczęścia twego będzie dopełnieniem.



#### ODA IV.

#### DO PIIAKOW.

**C**zy wy opile w bezdenney gardzieli  
Chowacie gębki? czyli brzuch odęty  
Wziął na się postać owej to kąpieli,  
Co zmyka całkiem ładowne okręty?  
Drugi i dom swoy, drugi i dziedzinę  
I co mu skrzętny ociec dóbr zostawił,  
Złopiąc od rana w żarłoczną głębinę,  
Z pełnemi duszkiem kielichy wyprawil.  
Drugi, na co się ferce prawię kraie,  
Zajmujące się cnoty rodowitey

Skry, wstyd, uczciwość, piękne obyczaje  
Zalał potopem wilgoci obfitey.

Z kąd potym bywa, że zagrzawfzy fzumne  
Czupryny wściekłym Bachufa maflokiem,  
Tracą ze zdrowiem baczenie rozumne,  
I dziko-śmiesznym bawią świat widokiem.

Przyśląpno bliżey, ktośkołwiek ciekawy,  
Gdzie się iak na lep nieopatrzni ptacy,  
Nieznaiąc w życiu uczciwey zabawy,  
Zlecieli roiem pod wiechę piłacy.

Ten się z przyiaźnią życzliwą przymyka,  
Ow gada, co mu ślina w gębę niesie;  
Ten ledwo ruszy w pantoflach ięzyka,  
Ow wrzeszczy, iako chłop na pułtym lefie.

Coż kiedy ielzcze, bez czego się prawie  
Rzadko obeydzie, głupia zwada wznieci?  
Tam to dopiero, iak w Marfowey wrzawie,  
Nie iednemu nos, lub ręka uleci.

Pękaią w frogich targańcach kołnierze,  
Jucha się leie, brzmia pięściami pyfki;  
Pełno hałasfu, leci zelbow pierze,  
Kufle się tłuką, lataią pułmiski.

Więc gdy stołowe wyrzucili słatki,  
 Suchemi sobie dogadzając razy:  
 Jako szermierze wypuszczeni z klatki,  
 Kończą robotę płytkami żelazy.

Lecz iak w potrzebie hasło do oręża,  
 I groźna zabrźmi do boiu pobudka;  
 Aż co przy kuflu miano go za męża,  
 Albo się w tchórza, lub przewierźnie w dudka.

Lub zepsem wiarźmo w przągszy iałowicę  
 Brzeg ryie, iako Ulisses przed laty;  
 Lub zęby klepie, zmysliwfszy zimnicę,  
 Albo podagrę uwiaa wfulaty.

O iesliź lepszy cokolwiek nadzieie  
 Po was zostacie; zaniechawfszy piwa,  
 Potłuczcie kufle, a Bacha turnieie  
 Odmieńcie w dzielne utarczki Gradywa.



## O D A V.

## P O D Z I Ę K O W A N I E

*Za zegarek wzięty z rąk J. K. Mci.*

**K**ROLU łaskawy, coż za podarek  
 Odnoszę z pańskiej szcudroty?  
 Widzęć ia dobrze, iż to zegarek  
 Kształtnie zrobiony, i złoty.  
 Lecz mi on mocą, czasę, ukrytą  
 Rączemi króci sprężyny:  
 Bo gdy w nim widzę twarz twą wrytą,  
 Prędey mi biegną godziny.  
 Nieufny, nuż mię wyrazem cichem,  
 Błądząc po liczbach, zawodzi;  
 W serce go popchnę złocistym sztychem:  
 Lecz on tak mowi, iak chodzi.  
 Już, widzę, składać nie na zegara  
 Wadę, ten pośpiech należy.  
 Czasu jest serce pewnieysza miara:  
 Z dobrym panem i on bieży.





## O D A VI.

## DO ZAZDROSCI.

G  
NUSNA zazdrości, matko wszystkich zbrodni,  
O ty podziemnych iędz czarna pochodni!  
Co sprawy czyste brzydkim kazisz dymem,  
Jakim cię będę mogł opisać rymem?

Zadna się cnota przed twym nie wysiedzi  
Kłem iadowitym: wszędy ją wysledzi  
Złośliwe oko; a iakiey postawy  
Jest sama, taką cudze kopci sprawy.

Ty i w nayskrytsze serc ludzkich świątnice  
Chytrze się wdzierasz: ty ich tajemnice  
Na złe nicuiąc, godna siogiej kaźni,  
Kupidem zowiedz niewinne przyiaźni.

Ty, iako paiań okrutnego jadu  
Pelen, śmierć śączysz, gdzie iey niemałz śladu;  
A skąd złocista pszczółka nektar boży,  
Stygowy napoy czerpałz z piękney roży.

Słuchayże, larwo! prędzey się lew sprzędę  
Z płochą sarneczką, z gołębiami węże;

Prędey się zgodzą skrzepłe z ogniem lody,  
A z krwawym wilkiem owcze zeydą trzody.

Prędey po niebie krzywe poydą kroie,  
I wsteczne rzeki odwiedzą swe zdroie.

Orzeł plug dźwignie, woł poteci rączy:

Niżli się przyiaźń z Kupidynem złączy.

Obie od siebie, różncy są natury:

Tę człowiek z ziemi, tamtą bierze z gury:

Obu cel inny, inne animusz;

Ta ciało tylko, tamta kocha duszę.

Miłość jest ślepa; tam się płochu ciśnie,

Gdzie ieno pozor marney krafy błysnie:

Ani się radzi rozumu promyka,

Ktory iey twórca dał za przewodnika.

Miłość w postępkach swoich zawsze płochą,

Jutro się brzydzi tym, co teraz kocha.

Iznowu, czym się dziś okrutnie brzydzi,

W tym się zakochać nazajutrz nie wślydzi.

Miłość zawisła nie cierpi kolegi,

Tysiąc ma oczu, tysiączne ma szpiegi.

Sama chce kochać i być przyiacielem,

Sama postrzałem, sama sobie celem.

Dij

Miłość, czarnego płod niepewny mroku,  
 Boi się oka słonecznego wzroku;  
 Ludu się strzeże, światłu niedowierza,  
 Wziąwszy nocnego posłać niedoperza.

Miłość okrutna, w czyje tylko ferce  
 Utkwi swoy zastrzał, stanie za mordercę:  
 Pomiezza zmyśli we śnie i na ławie,  
 Nie ugazonym ogniem duszę trawi.

Miłość zuchwała, gdy się ieno wściecze,  
 Niedba na stopy, na grotę, na miecze;  
 Za nic ma życie, i w każdej ie dobie  
 Wydrzeć gotowa i drugim i sobie.

Miłość małżonkow, miłość zwadza braci;  
 Wywraca miasta, krew leie, lud traci;  
 Burzy narody, i iednym zawodem,  
 Tenże świat niszczy, co go wskrzesza płodem.

Święta przyiaźni! ty żywy obrazie  
 Nieśmiertelności, kędy żadney skazie  
 Miłość niebieskie nie-podległa duchy  
 Wnierozerwane spoila łańcuchy.

Ty cnoty idąc nie pomylnym torem,  
 Za płonnym nigdy nie biegasz pozorem:



Twe oko bystre tam tylko zachodzi,  
Co się pocziwie człeku kochać godzi.

Ty kogo złączył swoją taśmą złotą,  
Nie rozerwie iey, chyba sroga Kloto.

Twa miłość nie zna pierzchliwey odmiany,  
Czy to w czas przykry, czyli pożądaney,

Ty komu sprzyiałś, nie zayrzyś zawisnąć,  
Ze się doń z holdem, kto zna cnotę, ciśnie:

I owszem kochałś z tey naywięcey miary,  
Ze mu świat niesie powinne ofiary.

Czyiego serca twoy się płomień boski  
Uymie, zgryźliwey nie doznaie troski;  
Nigdy nie ięczy, nigdy się nie żali,  
Bo twoy oświeca ogień, lecz **nie** pali.

W kogo ugodzić grot twoy czyisty raczy,  
Ten nigdy nie zna sromotney rozpaczy:

Zyc chce do usług kochaney osoby,  
I radby wszystkie poożywał groby.

Tyś szczęściem domow, matką świętey zgody,

Ty utrzymuiesz w pokoin narody:

Ty gładzisz spory, ty pola obfite,

Ty czynisz więkzym dobro pospolite.

Więc którykolwiek sławie mey uwłacza,  
Ze przyjaźń moja zgraniczy wykracza;  
Niech, proszę, złoży błędliwe mniemanie,  
By mię opaczne martwiło gadanie.

Jako nie mierzę drugich własną piędią;  
Tak sobie jestem i pragnę być sędzią:  
Nie dbam na ludzkie języki; a tobie  
Sprzyjam, cna pani, nim ulegnę w grobie.



## ODA VII.

### N I E M E N C Z Y N.

*Z okazji otrzymanego tego probosłwa.*

**Z** IASNEGO dworu, gdzie twoy promień złoty  
Doyrzał mię w ziemi, dobył, i oczyścił,  
Stawiając pomiędzy szereg rymo - ploty,  
Bym z publicznego szacunku korzyścił:  
Oto mię, Królu, (bom iest dzieło twoie)  
Na kął posyłałz i wieśniacze znoie.

Już się od piorka i floniowey fletnie  
Do sierpa, widzę; brać trzeba w tym czasie;  
A com w przod zrzymał, uwieńczony świetnie,  
Z lauru gałązki buyne na Parnasie;

Kładąc ie pod tve dobro-czynne sropy,  
Przydzie zwykować ścięte w mendel snopy.

Wzgardzony tłumney wygnaniec Warszawy,  
Amiedzy brudne policzony kmiecie;  
Rolne mą będą zabawką uprawy:  
Znać, że m na wielkim nie wart mieszkać świecie.  
Lecz i w tym przecie osadzony stanie,  
Spiewać cię będę, nayłaskawszy Panie.

W prostego wiernych tajniach przyrodzenia,  
Kędy pień lada cieniow nie rozwleka;  
Pochlebstwo wiatrow fałszywych nie zmienia,  
Woda, porwawszy dary, nie ucieka:  
Szczerym natura idąc sobie zwykiem,  
Władać mym będzie sercem i językiem.

Ze od tych krokow wzrost się moy poczy na,  
Rad i pomierny folwarczek dziedzić:  
Wszak i leśnego w pośród Niemenczy na,  
Jeszcze się echo odzywa słowicze;  
Gdzie luby wieszczek, zaszczyt (b) Sarbiewa,  
Szumno-gałężne głosem żywi drzewa.

---

(b) Wieś w Ciechanowskim; z którego nazwisko miał poeta Sarbiewski. bywał w Niemenczyźnie często, iako sam pisze:

*Quales Lucifci, vel Niemencini lacus,  
Udumve Bezdanii nemus, l. Ep. od. es*

Jego wyfokim ożywiony duchem,  
 Jeśli nie cofnę niestanowną wodę,  
 Ni strun urocznych tajemnym łańcuchem  
 W taniec pochopnych dębów nie powiodę;  
 Serca ci jednak będę ciągnął z chuci,  
 Co ie błąd święty często bałamuci.

Prożno nawracać wielmożne prożniaki,  
 Zbroynego na nie potrzeba plebana.  
 Podłe to dusze, zwykowne żebraki,  
 Gotowe stokroć lżyć i wielbić pana.  
 Prędzey swe serce kmieć ku tobie nagnię;  
 Cierpieć on umie, a nie wiele pragnię.

Z temi ci wonne zwiać będę plony,  
 Kłaść na ołtarzu plenne zbożem kłosy,  
 Rymem nacinać hartowne iesiony,  
 I z snopkow dźwigać rycerskie kolosy.  
 Czas ich żarłocznym zębem nie pożyje,  
 Bo miłość swemi skrzydłami okryje.





## O D A VIII.

Do IGNACEGO WITOSŁAWSKIEGO

Oboźnego Polnego Koronnego.

*O złym używaniu poetyki.*

Długoż próżney obmierzłym być kapłanem dumy,  
 Ina gornych ołtarzach wonne kłaść perfumy;  
 Zkąd za drogie ofiary, bożyżcza złociste  
 W słownych daią zamętach odpowiedzi mgliste?

Alboż tylko pocziwość, honor, męstwo, rada  
 W pyszney Sydonu welnie, i w złocie zasiada;  
 A ziomek, że mniey sroynny, choć w cnotę bogaty,  
 Ma zniknąć potomnemi zatłumiony laty?

Nie tak jest, Witosławki: nie na mym zagonie  
 Mętna Lete powłącza niepamiętne tonie;  
 Zebym srodkię przyiaźni świadek przez lat wiele,  
 Miał ją kiedy w niewdzięczne pogrążyć topiele.

Dofyc się strun napsuło, nucąc niedostępne  
 Skały owe, i cedry pyszne a posępne:  
 Zagraymy co chrościnom: rychley w tey dąbrowie  
 Głos moy doydzie; twey echo wdzięczności odpowie.

Czas się wziąć do pierwotney czyśłych Muz roboty.  
 Wszak, kiedy światu Saturn wiek ulewał złoty;  
 Kto kochał, kto kochany, był śpiewania celem,  
 A w holdzie rym odbierał sam Bog z przyjacielem.

Wychowanka pokoju, iasney płod natury,  
 Lasy tylko poczys lubiła a gury:  
 I gdy pierwszy swey matce wiersz zabrząknąć miała;  
 Ton iey serce, takt prawda, wolność wdzięk dawała.

Jeszcze nudne pochlebstwo dusz za język płatnych  
 Nie wlokło iey przed wozem rozboycow szkarłatnych;  
 Ni złotemi u kotar pętało kaydany,  
 By krwawe z wiarołomstwem wielbiła tyrany.

W lubey gaiow zacifzy niewinność pastusza,  
 Gdzie Zefir mdle gałazki płochym skrzydłem wzrusza,  
 Bez chęci podłych zyskow, bez uraz boiaźni,  
 Spiewała tylko cnocie, pracy, i przyjaźni.

Kto w wierney ślubow sprzęży chował dzieci karne,  
 Pomyślnym wieńczył snopkiem znoie gospodarne:  
 Liczne pługi wywodził, sytłsze pisał stada;  
 I równą szalą ważył z swym dobro sąsiada.

Sława cnoty nadgroda, głos był sławy świadkiem.  
 Nie znała iey fortuna nabyta przypadkiem:

Wdzięczną lutnię sroilo powszechne funnienię;  
 A kto lepszy, brał miłze w upominku pienię.

Lecz kiedy wiek skażony wśpak rzeczy przewrocil,  
 Serca oblokł w żelazo, choć dachy pozłocił;

A plac spólney natury w różne grodząc płoty,

Oltarze losom stawil, a kruchty dla cnoty:

Gdy równość pod szczęśliwszą przemocą upadła,

Skowano sierp na kordy, na przyłbice radła;

Rozdęta pychą, gnuśność błysnęła szkarlatem;

I poeci z zepsutym popfuli się światem.

Podła chciwość mamony, względy boiaźliwe,

Ztruły wfamych ponikach iadem źródło żywe;

Ze co pierwey niewinnym nurt prowadził stokiem:

Zdroy Kałalski, obcych się zlewow zmącił tlokiem.

Taka, co ią podniebnych śniegow wilgie łoże,

Wiecznym krzepi rozciekiem do walney podroże;

Czysta w rodzinnych pieluch zielonym okresie,

Jasny z urny oyczystey Wisła kryształ niesie:

Wioski iey tylko lubę, łąki, pola równe,

I gwarem leśney rzeszy gaiki odzowne;

Nim mętnych rzek przyśadą, spółkiem mieyskiej skazy,

Różna od siebie obcey nie naciągnie zmayı.

Eij

Zmienił wiek obyczaje; lecz nie nagle przecie:  
Został pozor, choć cnota znikala na świecie:  
A nie z pełna słonecznych ogniw ciemny strata,  
Nim noc zaśzła, tlał wieczor mdlejącą poświatą.  
Zeszła z naturą scena pierwotney prostoty,  
Ruszyła polityka tajne kołowroty:  
Łechcąc okazalszemi błędny umysł mary,  
Świat został misterniejszym z mniej prawdy i wiary.  
Już rzadsze po ugorze kmieć lemieszce wodził,  
I wolik po państwisku bezpiecznie nie chodził:  
Innym strojne poswarkiem pasterz struny mieżał,  
A zamiast wierzb, na pańskich bramach gęśle wieszal.  
Powstały pyzne grody, groźne magistraty,  
I źródła kłamstw publicznych przyśiężne traktaty.  
Las na morze wypłynął niedościgłym szlakiem,  
Ziemia się pod orężnym zatrzęśła orzakiem.  
Błysnął topor na zbrodnie; zysk do pracy wabił;  
Wieńczył liściem zwyciężkim skroń, kto więcej zabił.  
Weszła w mury społeczność, proste gardząc chaty:  
Były to w prawdzie cnoty, choć późniejszey daty.  
Więc mądrych prawodawców, rycerzów walecznych,  
Sadźców miast, poradników ziomkom użytecznych,



Kto z bogacił, ozdobił kray, z zguby wybawił;  
Ludzkość mu dziękowała, a poeta sławił.

Tak, ow' boski Meończyk w złotą trąbę głosił,  
Jak Greczyn żono - kradzką Troję mieczem znoślił;  
Jak Ulis z ciężkich trudów, błędów, i cierpienia  
Dla fwey ziemi mądrego nabył doświadczenia.

Lub kto w rącznych zawodach bystre mi dzianety,  
Czy biegiem skrzydło - piętym pięknę dopadł mety,  
I wziął wieniec w Olimpie z krasnych liści wity;  
Wnet mu brząknął Pindara bardon frebrno - lity.

Nie rozerwaney z sobą trzymając się ligi,  
Z wielkimi dzieły honor chodził na wyścigi.  
Tego tylko wielbiono, kto wart był zalety:  
Szukał cnoty poeta, a cnota poety.

My śluby, my mauzole, wiazdy i rodziny  
Piejąc, wieńczym łożnice, bramy, i grobsztyny.  
Skutek na dzieła nasze czarne kładzie znamie:  
Gnuśnik wieżdża, łotr leży, a ktoś wiareg łamie.

Gdzież owe przodków męstwo, kędy miłość zgody,  
Wiara panu, wstyd, przyjaźń, gdzie mądrość ze szkody?  
Dzieła godne pamięci w wieko - pomnym czasie,  
I pieśni słodko - rymnych na Polskim Parnasie?

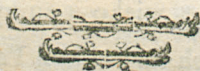
Drobna liczba tych ziomków: ty chceszli być takim,  
 Bądź zawsze, Witośławski, prawdziwym Polakiem;  
 Zarabiaj przy walecznym na flawę hetmanie,  
 Wizakeś na nią zarabiał i w ziemiańskim stanie.

Byłeś miły, rzetelny, przyjaciel usłużny,  
 Gładki w mowie, w pifaniu, poradny, osłużny.  
 Czas te cnoty nowemi mnożyć pożytecznie:  
 Czuy w polu, znay twoy urząd, a biy się serdecznie.

Mało to, żeć kto przyda do tytułu: *iasnie*.  
 W ofadzie podłych duchow sam honor zagaśnie.  
 Wlazł na woz słońca Fanes, wart pewnie kądzieli;  
 Biedni mu ludzie głowy schylali, i kleli.

Powierzchowna wspaniałość nie ma u mnie względu:  
 Wielkie dusze bywają często bez urzędu.  
 Fortuna sobie żarty stroi na przemiany,  
 Stawiać Warrow na rostrach, u pługa Serrany.

Świetnym z rąk dobro-czynnych darem zaszczycony,  
 Obożnym się dziś pifszesz woysk Polkiej korony.  
 Czyn dzielnie twą powinność, iakoś dawniey czynił;  
 Aby nas za pochlebstwa świat więcey nie winił.



## O D A IX.

DO STANISŁAWA AUGUSTA

Kroła Polskiego, W. Książęcia Litewskiego

*W dzień doroczny urodzenia.*


---

... Non si malè nunc, & olim  
Sic erit ... *Horatius.*

---

**P**ELEN nadziei, że się złe przefili,  
 A los żelazne połamawszy młoty,  
 Da kiedy Polszcze śłodkiey użyć chwili,  
 I pociech łańcuch ukuie nam złoty;  
 Choć się rok każdy w nowe biedy mnożył,  
 Zawszem ci, Królu, lepsze lata wrożył.  
  
 Nie widać dotąd skutkow mego boga,  
 Co mi z Parnassu te szeptal nadzieie:  
 Po iedney druga następuje trwoga;  
 Każdy się z rymow, czytaiąc ie, śmieie:  
 I mówiąc, wróżkom pochlebnym nie wierzy;  
 Panow a wieszczków naywięcey szalbierzy.  
 Jużem chciał przestać daley być prorokiem,  
 Widząc, że próżne ludzą mię otuchy:

Lecz mi Apollo ieszcze raz pod bokiem  
 Siędzie; a dawne poruszywszy duchy,  
 Ofuknie gniewem pałając: także to  
 I rym i wiarę chceż rzucać, poeto?

Smiertelni ludzie, próżno waszych chuci  
 Mierzycie wieczne wyroki prawidłem!  
 Nie ufni Bogu, że was nudną smuci  
 Dolą, spętany czas uchodząc skrzydłem;  
 Mniemacie, że ten nieszczęśliwy, komu  
 Długo nie błysnął iaśny promyk w domu.

Czyż na to dzielne on utwarza dusze,  
 I w twardych losów osadza obrębie;  
 By tylko wiały im Fawoniufze,  
 A z Cypru roże znosiły gołębice?  
 Och, iednym by się nie roznili całem  
 Zmiękkim waleczny Tyt Sardańapalem!

Płodna w różliczne fortuna igrzyska,  
 Nie wchodzi z lada duszą w szranek ściśly;  
 Mężów rosprawne chce na boiowiska;  
 Gardząc, bądź ślepa, słabemi umyśly:  
 Więc choć iey przydzie broń z ręku uronić;  
 Lubi, przegrawszy, cnocie się pokłonić.

Tegoż

Tegoż ia wielkim nazwę bohатыrem;  
Co w czasie cichey ufiadłszy pogody,  
I drzemiąc, gnuśnym mógł kierować styrem?  
On spał, a same łódkę niosły wody.  
Czas iego rządu tak drogo ocenił;  
Ze dał żyć poty, poki się nie zmienił.

Twardźza nad wszystkie cierpliwość oręże,  
Kiedy ją rozum swym hartem ustalil:  
Tysiączne z czasem przebie pawęże.  
Niechay się dumą, niewiem iako, chwali;  
Musil nit puścić: a od czegoż pani  
Wszystkiego zmienność, co leczy i rani?

I ta moc bystra Wisły pialko-mętney,  
Co płowym nurtem wilgie ily porze,  
Tysiąc rzek ziadła w podroży zakrętney:  
Przecież iey przydzie wpaść w silniejszy morze.  
A iak się znurzy, pozna tonąc w głębi;  
Ze jest mocniejszy, co i mocnych gnębi.

Waży na szali, iako pialki liche,  
Niepoliczone pan wiekow narody:  
A za nieszczerość, zawiści i pychę,  
Zdeymuie z iedney, co był dodał wprzody;

I znowu potym, gdy się póra poda,  
Pełną wyfypie, a do próżney doda.

Lecz czasy jego otchłań nieprzebyta  
Przed znikomemi oczema ukrywa.

Sroży się człowiek, ciśnie, gwałci, chwyta:  
A kara za nim wlecze się leniwa;  
Niosąc dłoń krzepką na łupu wydarcie,  
A gąbkę na to, co pisał, zatarcie.

Wolę z niewinnym chwilę cierpieć wielce,  
I choć w nieszczęściu mieć ręce omyte;  
Czekając, a że tłukąc po kropelce,  
Łzy me przekuią nieba z miedzi lite.

Każdy mi powie, żem zdrowiem przypłacił:  
Alem szczęśliwy, bom cnoty nie stracił.

Szczęśliwsze twoje niewolne kaydany,  
Ofiaro dumy nie ieden, cny Krolu!  
Nad złote owe, co ie włokł rydwany  
Wiarzmiony świata krąg do Kapitolu.  
Prożność dziś na te widoki wykrzyka;  
A mądrość oczu z ludzkością umyka.

To mi Apollo szeptał, a ia za niem  
Jeszcze ci, Królu, wrożyć mogę śmieie:

Ze wzdy u portu szczęśliwego staniem,  
 Przebywszy srogie trosk naszych topiele,  
 Z kąd ci ta ufność, ieśli pytasz, Panie?  
 Bóg, czas, cierpliwość i twoie staranie.



## O D A X.

## A D I E U

*Kochanym Jezuitom.*

**Z**E słodkich kaydan od tey rozwiązany  
 Ręki, ktorey dał owce i barany  
 Paść swoje Chrystus; inż pan moiey woli,  
 Zegnam was, zacni synowie Lojoli!

Czas przyzedł lube zwami rzucać kąt,  
 Kędym zakończył rok dwudziesty piąt,  
 Nie czując nigdy w przyjaacielskim gronie,  
 Iż niewolnikiem trzeba być w zakonie.

Wafza mi dobroć i łaskawe względy  
 Naypracowitsze słodziła urzędy:  
 We wszystkich miłą znalazłem ochłodę;  
 Bom w nich miał honor, a wpożyciu zgodę.

Jużem dziś nie wafz, a wyście nie moi:  
 Serca mi iednak żaden nie rozdwoi.

Fij

Kochać osoby będę aż do zgonu,  
Jeśli nie wolno kochać dla zakonu.

Schylając głowę przed tworey obliczem,  
Całuję rękę, co mię chłosta biczem;  
Zkądkolwiek na nas wiatr burzliwy wieie,  
Na ludzkich losow składam to koleie.

Wszak przebiegając bystrym życie okiem,  
Zwać teatralnym można ie widokiem;  
Wiele w nim odmian: a nim koniec będzie,  
I pan częstokroć z kmieciami usiędzie.

I siebie, i nas czas mieni, co leci;  
Grałem dwa akty, już zaczynam trzeci.  
Koniec dla wszystkich ieden, piękna sława,  
Kto dobrze daną osobę udawa.

Służąc pod waszym dotąd wiernie znakiem,  
Zaden mię świętym nie nazwał proźniakiem;  
I w tey odmianie szatney mego stanu  
Będę rad służył oyczyźnie i panu.

Tak w miękką wełnę robaczek bogaty;  
Zkąd mają przedze misterne warstaty,  
A napoiwszy kosztownemi foki,  
Robią z nich ciałom udatne powłoki



Skoro dopełnił nadobney roboty,  
 Letkie do barkow swych przypina loty;  
 Rzuca kął flary, a nowy gość świata  
 Swobodniey sobie po powietrzu lata.

Zaden rzemieślnik nie łaie mu za to:  
 Szczerze pracował i wiosnę i lato.

Skończył swe dzieło: a za trochę liści  
 Niechże kto drugi da więcey korzyści.

Muszę się z wami żałośnie rozbracić.

Jeśli nie mogę do końca wypłacić

Hołdu wdzięczności w zakonney gromadzie;

Łzy wam i miłość oddaę w zakładzie.



## O D A XI.

### *P R O G N O S T Y K*

*na Rok Pański MDCCCLXXV.*

**M**ŁODZIUCHNY synu wieczności sędziwey,  
 Co duch z pełnego zrodła zawsze leiesz;  
 W starości z czoła zganiając włos siwy,  
 O lekką ścianę młodniez i więdniesz:  
 A w iedney krążąc obręczy zamknięony,  
 Coś był, jest, będziesz, widzisz z każdej strony.

Nikną krolestwa, iak od letney pary  
 Znikome zioła, nie mające cieni.  
 Gniecie śmierć możne książęta i cary;  
 Traf świata postać bez ustanku mieni.  
 Słychać coś w księgach; lecz i te mol ziada:  
 Ozdoba twoja z liścia nie opada.

Nikt w tobie płochey nie doznał odmiany:  
 Zawsześ koleją dzień po nocy wodził.  
 Już śniegiem biały, iuż maiem odziany;  
 W iestienis zbierał, a na wiosnę rodził.  
 Niechybnym szlakiem prowadząc stworzenie,  
 Zywisz, oświecałz wszystko przyrodzenie.

Zacóż na ciebie błąd narzeka ciemny,  
 Ludzkich występkuw szukając pokrywy?  
 Nie ostrzyłz mieczów na zaboy wzajemny,  
 Nie jesteś dumny, łakomy, i mściwy.  
 Wszystkiemuś przecie winien, co się dziecie:  
 Czemu? bo człowiek pod tobą szalecie.

Przewrotne ferca, podło - myślne dusze,  
 Gorszym aspektem narodowi grożą;  
 Niż dżdżyste baby, parne Syryufze,  
 I coraz nowe nieszczęścia mu mnożą.

Nudny astrolog, siedząc przy kominie,  
Twey wszystkie biedy przypisuje winie.

Walczy od wieków sprzeczne z lądem morze,  
Rzeki się za swe wdzierają łożyska:  
Krwawą posoką świetne mrocząc zorze,  
Groźnym kometa warkoczem połyska;  
Drży z gruntu ziemia, niebo ogień miota:  
Był jednak pokoy, kiedy była cnota.

Smieją się zdala na błędne obroty  
Szykowne gwiazdy moralnego świata.  
Obwinia człowiek górne kołowroty,  
A sam z powinnych obrębów wylata.  
Nic temu złego niebo nie wywraży,  
Kto szczerze panu i oyczyźnie służy.

Z dawna to było ślepe omamienie,  
Nie upatrować w sobie żadney winy.  
Szuka zaślony podchlebne sumnienie,  
Potępia skutki, ukrywa sprężyny;  
A kiedy wątku wymówek nie staie,  
Samio źle czyni, a czałowi laie.

Bez hartu cnoty, bez zgody wigoru,  
Stoi cień próżny pospolitey rzesze.

Coż za dziw, że ią, iak dąb martwy w beru,  
Lada powiewem wiatr z gałęzi krzeseł?  
Niechay złość wiry na lata nie kładnie,  
Rok nie wydziwia, ni zdziera, ni kradnie.

Ze doła nasza mylnym idzie szykiem,  
W sobie niechybną przyczynę nosiemy.  
Pocziwość szczęścia pewnym prognostykiem.  
Płacem na losy; bo takie mieć chcemy.  
Niebo się dla nas i ziemia odmieni;  
Niech się człek tylko lepszym być nie leni.


Gdy Mars niezgody zgladzi nieużyty,  
Wenus się w zbytaich zapalach postrzeże.  
Jowisz mieć będzie wierne satelity,  
Merkury cudze porzuci łupieżę:  
Zimne Saturny świecić nam nie będą;  
Nowy rok z lepszą zacznie się kolędą.



## O D A XII.

## HIMN DO PRZYJAZNI

SZACOWNY darze łaskawych bogów,  
Słodki uroku śmiertelnych:  
Święta przyjaźni! zślaz z gornych progów,  
Użyj twych promieni dzielnych.  
Twój zastrzał złoty kogo przesyje,  
I czystym ogniem ochłonie:  
Wdzięcznych mu pociech pasmo się wicie,  
Życie mu w jasnych dniach tonie.  
W twych więzach miłej żródło swobody;  
Sam czas szanuje twe prawa.  
Innym odbiera; do twej urody  
Nowego blasku przydawa.  
Tobie i miłość zmienna zazdrości,  
Hartując statkiem kochanie.  
W tobieby znalazł wszystkie lubości,  
By człek w niewinnym żył stanie.


 O D A XIII.

DO STANISŁAWA AUGUSTA

 Krola Polskiego W. Książęcia Litt.  
 w dzień doroczny szczęśliwey koronacyi.

---

 Magna agere & fortia pati regum est.  
*ad Gr.*


---

SIODMY temu rok miia, Królu moy łaskawy,  
 Jako cię iedno-myslnie palcem boskiej sprawy  
 Wziąwszy sobie za pana potomstwo Lechowe,  
 Swietną przodków koronę uwieńczyło głowę.  
  
 Pomniłz iaką radością narod napelniony,  
 Wesoło rozpościerał głos na wszystkie strony;  
 Jak życzliwym okrzykiem brzęmiały wśie i miasta:  
 Mamy krew ze krwi naszey, Króla, Oyca, Piaśta!  
  
 On wysławszy ku swoim miłość równo z mlekiem,  
 Obdarzy pod swym berłem złotym Polskę wiekiem;  
 On zacne poprzednikow swych dzieła prześcignie,  
 I kray z oplakanego letargu wydzwignie.  
  
 Jego dziełem lustr dawny nauki odbiorą;  
 Sprawiedliwość z pokojem wieczną sprzęgła sforą,

Uiąwszy w złoty rydwan woźniki polotne,  
Sypać będą po kraiu pożytki stokrotne.

Role, nadzieia kniotkow, łaskawym powiewem  
Będą się zginać w fale pod buynym zasiewem;  
Ze go rzeki, co szklanym pętem ziemię wiążą,  
Pławić na bystrych barkach do morza nie zdążą.

Już nas pięknym otucha karmiła początkiem:  
Wszystko iść poczynało równo-ciągłym wątkiem.  
Do wszystkiegoś przykładał, Królu, ręki zdolney,  
Zachęcając poddanych ku robocie spolney.

Zkądże tak nagle słodkich nadziei odmiana?  
Zkąd się flaga zaięła z wieków niesłychana?  
Zkąd się krew hoyna łączy? zkąd nędzny kray ginie,  
I w własney się samo chcąc pogrąża ruinie?

Gdziekolwiek się myśl folgi żądliwa zaciecze;  
Ztąd ią straszne pożary, zowąd płoszą miecze:  
Tam zabija mor wściekły, indziej nędza blada;  
I z iednych się na drugie nieszczęście przesiada.

Jako kiedy zbłąkany od smutney macierze,  
Wpadnie płochy ielonek w myśliwce obierze;  
Chcąc się z iednych wypłatać, w drugie wlatą fiecei:  
Ztąd nań oszczep, z tąd ołow śmiercio-skrzydły leci.

Gij

Czyliś nas kochać przestał, oycze ukochany,  
 Zostawując swym własnym chuciom lud zmieszany?  
 Lud, który, cię obawszy swym wodzem, swym panem,  
 Prześladuje sposobem w świecie niesfychanem?

Nie pada na twe serce, Krolu, zmyślił tak dziki,  
 Serce, co frogie nawet kocha przeciwniki;  
 I gotowe nacyjęzkie urazy darować,  
 Byleby z niemi mogło oyczyznę ratować.

Tyleś nam dał dowodow miłości prawdziwey,  
 Pokazując i wołą, i umysł chętniwy  
 Do dźwignienia powszechney z klęsk ostatnich matki;  
 Boś znał z gruntu iey rany, i iey niedostatki.

Samiśiny przygod naszych sprawcami ogniwa;  
 Ze wszystko opak bierze zazdrość nie życzliwa,  
 I w czystych twych zamyślach dla dobra oyczyzny,  
 Szuka, iak szkodny paiąk, i w różach trucizny.

Jęczeni już na własne, już obce uciski,  
 Na słabość narodową, na prywatne zyki.  
 Niechże się do poprawy kto ozwie z ochotą;  
 Wrzesczcy złość podeyrzliwa: że chce być despotą.

Nie naprawi sam Dedal upornej maszyny,  
 Gdzie się sprzeczne trzą własnym zawrotem sprężyny;



A ręką, coby mogły skutecznie poradzić,  
Ani się dadzą dotknąć, ani się pogładzić.

Niemogą tam iść rzeczy przyzwoitym szykiem,  
Gdzie każdy chce mieć wszystko, i być radnikiem:

A jeśli mu nie wierzą, albo mu nie dadzą;  
Barwiąc gniew dobrem kraiu, zwierzchnią czerni władzą.

Choćbyś sam nektar boski w tuczną strawę wrzcił;  
Komu ślinogorz martwe podniebienie skaził,  
Nie ucznie zepsuta gardziel spróśnym wrzodem;  
Mieniąc iadem, kęs wdzięcznym podłycony miodem.

Kto raz sobie szlachetną hardzie zmierzył cnotę,  
Mów mu: iż ona sama wskrzesza wieki złote,  
Sama związkim towarzystw, występku wędzidłem,  
Naypewniejszy rozum wodzem i prawidłem:

Nie przekona zazdrości głos całego świata.  
Nazwą bezbożnym błędne Ateny Sokrata:  
A co był i mądrości i cnoty modelem;  
Będzie kraiu, bo tak złość chce, nieprzyjacielem.

Takci to zawsze było, i będzie na potem:  
Kiedy się wszystko toczy fortunym obrotem.  
Każdy łobie przyczyta cześć, choć nic nie czyni;  
A wżym razie samego tylko rządzcę wini.

Stawiamy zmarłym królom ółtarze pochlebne,  
Bo ich widok zaćmiły zaśfony pogrzebne;  
Aprzecież, choć kto lekko wzrok po dzieiach wodził,  
Powie śmieie: iż żaden król nam nie dogodził.

Zawfze duma obcemi nafstroiona duchy,  
Wzniecała na swe pany kraiove rozruchy;  
I pod płonnym pozorem praw fwoich obrony,  
Nifzcząc włafne, faśiedzkie bogaciła frony.

Poznaiemy, Monarcho! z iakiego ta burza  
Na ciebie i na twoy kray zrzodła się wynurza.  
I to nas frodze boli; że będąc niewinny,  
Doznawać skutkow musifz nienawiści gminney.

Lecz maśz na to lekarstwo pewne z doświadczenia;  
Wiefz, żeś dobry Krol: ciefz się z takiego funnienia.  
To twoy sądzia: ten gdy ci wiernym świadkiem, Panie;  
Gardź tym, ieśli nienawiść ma błędne mniemanie.

Niech swe gryzie przekłęta i fzarpie pochodnie:  
Wfzak to iey cnota, z kaźdey cnoty czynić zbrodnie,  
I nawodzić żalobną barwą świetne fprawy;  
Ze sama ieft okropney, i czarney postawy.

Nie są wolne od iey strzał monarchow stolice;  
Bie bez braku w domy ludzkie i światnice.

A ktoby pytał, czemu? odpowiedzieć śnadno:  
Bądź złym, a firzałą o cię nie zawadzi żadną.

Lecz czyliż, że cię okiem wżędy ściga krzywym,  
I zayrzy twym niewinnie posłępkom cnotliwym;  
Maż zaniechać, coś począł? i tępiąc ochotę,  
Sam niciako twą własną prześladować cnotę?

Krolu! słabych to tylko umysłow upadać,  
Nie twego, który samym szczęściem umie władać;  
I kierować potrafi równie cnoty styrem,  
Czy morze Austrem szumi, czyli śpi Zefirem.

Kończ twe o nas starania, nim szturm szyię złamie,  
A wierne cię zupełnie tworczy dźwignie ramie;  
Pomniąc na to, bezpieczny w niewinności zbroi:  
Złość się burzy, gmin gada, mądry zawsze stoi.





## ODA XIV.

*S T A R U S Z E K.*

Już mię u tego krefu wyrok wieczny  
 Postawił, zkąd się wiek nie cofnie wsteczny:  
 To tylko słodzi żałosne me straty,  
 Ze przecie rozum zwykł przychodzić z laty.

Na coż się przyda, o ślepoto froga!  
 Brać tak szasowny podarek od Boga;  
 Jeśli dla tego czas na bredniach trwonię,  
 Bym tylko z niego korzystał przy zgonie?

W pierwszym poranku wiosny niemowlęcy,  
 Prowadząc żywot ledwo nie bydlęcy;  
 Słabi, nikczemni, wątlą ścianą z niczym,  
 Zkąd dzielny tworca nas dźwignął, granicznym.

Ledwo się z ciemney mgły wygarniem trochę,  
 Alić nas chęci w bok unoszą płóche:  
 I tym głupszemi zostaiem od dzieci;  
 Ze gdzie nam szkodzi, tam błędna myśl leci.

Więc grubą wdziawszy na oczy zasłonę,  
 Oślepi na rasy bieżym utaione:

Ro-

Roskofs nam luba i miłości; kturę  
Eańbią rozumną człowieka naturę.

A kiedy młodość zbieży nie uięta,  
Czyliż się błędny człowiek upamięta?

Silnieyszim szturmom idzie na igrzyska:  
Wprzod ludzie zwodził, a potym uciska.

Czas, ktory wszystko swym pędem wywraca,  
Cokolwiek długa budowała praca,  
Nic nie folguie: fame bez znifzczenia  
Występki nafze zlatami odmienia.

Smieznym się ludzki wiek obraca szykiem;  
Z rana połgłowkiem człek i rozrzutnikiem,  
Pyfznym w południe, a ze dnia upadem  
Kutwą łakomym, i mrukliwym dziadem.

Już mię lat zbiegłych niebaczne zapędy  
Dwakroć w żalofne wprowadziły błędy:  
Będe miał oko; by przynaymniey schylek  
Był życia mego wolny od omyłek.

Jużem był dofyć podobnym do rzeki;  
Co bystre tocząc z gor wysokich ścieki,  
Szumi okrutnie; a z gniewnemi wody  
Miece ogromne i glazy i kłody:

Piękniejszy widok przed oczema stawi,  
Gdy się posmyczą lekką kędzierzawi;  
A płynąc równo w spokojnym korycie,  
Uczy nas, iakie wieść potrzeba życie:

Wten czas, gdy w polach, czy zebrane wleście  
Obficie miastom i wsiom dary niesie:  
I nim się w morzu bezdennym pograży,  
Nazad się cofa, i ku źródłu dąży.

Tak i ia bliski mety zamierzoney,  
Cały w przedwiecznym tworczy zatopiony;  
Rozważam przeszłe mylnych ścieżek ślady,  
Nim mię grob złączy z moimi pradiady.

Więc kończąc życia nędznego ostatek,  
Tak mówić będę do kochanych dziątek:  
Porzućcie próżne żale rozpościerać;  
Zyczę wam lepiej żyć, a tak umierać.





## O D A XV.

## D O G M I N U

*z Francuskiego P. Thomasa.*

**T**y, który w znojach pędząc żywot pracowity,  
 Nie znasz, co są herbownych kleynotow zaszczyty:  
 A okrutnym wyrokiem górno-mysłney buty  
 Skazany między podle natury wyrzuty,  
 Przez krwawe rąk mazoły, przez pot wysączony  
 Dźwigasz sam na ramionach i państwa i trony;  
 Godnych obywatelow poważne zebranie,  
 Dworow wzgardo, lecz mądrych iedyne kochanie.  
 Gminie! chcey łaskawego ucha mi naklonić:  
 Mam wołą od niekufszney obelgi cię bronić.  
 Niechay kto inny rymem pochlebnym kołysze  
 Dumne panow umyśli; ia do ciebie piżę.

Darmo na blask mocarzow, na szumne przepychy  
 Patrząc, hoynemi łzami stan oblewasz lichey.  
 Darmo łaiasz zły doli, i chcesz ią odmienić;  
 Poznay lepiej twą wielkość, a ucz się iey cenić.  
 Na tobie się państw możnych wspieraią iedyne  
 I władza i dosłatki: twoią pracą slynie

Hij

Ich sława, ich potęga; czy to król szczęśliwy  
 Słodkim berłem kieruje naród Marfa chciwy:  
 Czy wolny obywatel, i godzien być takim,  
 Żyje w równi z drugimi pod prawem iednakim:  
 Czy w pośrzod zgrai katow despotyzm odęty,  
 Hardemi równych sobie karki tłoczy pięty:  
 Twój przemysł, twej obrotney ręki dzielna władza  
 W nowy zawsze kształt życia martwy świat odmładza:  
 Twoiey on pracy darem i kwitnie i żyje.  
 Coż mu sto królów dało, krom iarżma, na szyć?  
 Niszczy bohater, ludzkie ty ratujesz plemie:  
 On pustofzy, ty czynisz urodzayną ziemię.  
 Oplakany stan ludzki inżby był na schyłku,  
 Gdyby nie miał od ciebie wsparcia i posiłku.

Podła rzecz, powie mi kto, rolnicza zabawa.  
 Dobrodzieiem jest ludzkim, a małaż to sława?  
 Twe cepy, twe lemieszce, twoy sierp, twa motyka  
 Żywszym nierownie blaskiem oczy me przenika;  
 Niż owe złote iablka, berła, i korony,  
 Ktore wspaniałe królów otaczaią trony.  
 Ta sztuka jest nappierwsza, tey za życia dary  
 Od pierwiastkow świat winne oddawał ofiary.  
 Nim gwiazdarcz liczył zorze, nim wyfokie stawil  
 Gmachy biegły architekt, nim po morzu pławil



Zeglarz misterne nawy, nim poeta baiał,  
Mowca gadał; już chłopiek pługiem skiby kraiał.

Rzućmy jeszcze z pol żyznych oczy ku tey stronie,  
Gdzie dumna ziemia dźwiga miasta na swym łonie;  
Bodąc złotemi rogi niebieskie pałace:

I tam się dziwić trzeba dziełom twoiey prace.

Tam rzemioła rozliczne kwitną, i te, kturę

Potrzbą swą konieczną wspierają naturę,

I te, co ie sijn wczasow i miękkię swobody

Zbytek, dla ferc wynalazł roskoszney ochłody;

A łącząc dzielną zręczność z dowcipem obrotnym,

Leie złoto po kraiu kanałem srokrotnym.

Wszystko twey pracy czynem, wszystko w twoich ręku

Wzrost bierze bez przestanku i nabywa wdzięku.

Pod twym młotem posłuzna stal, iak wołk, się zgina,

Drzewo heblem kształt bierze, kołem gnuśna glina:

Przez misterne len z wełną przechodząc warstwy,

I ledwab z ciągłym złotem drogie dają szaty.

Ty kruszce z brzydkich żużłow oczyszczasz, ażeby

Biegim swym wspomagały publiczne potrzeby:

Twey marmur wygładzony przemysłem prawice,

Czyni krolom pałace, a Bogu świątnice.

Lecz nie dosyć ci własne uszczęśliwiać kraie.

Świat cały dobroczynney ręki twey doznaje;

Ktera spoiwszy węzłem handlow świat okrągły,  
 Na Izumnych oceanach rzuciła most ciągły.  
 Jeśli się między krolmi froga wszczyna zwada,  
 Twe męstwo losem szczęścia dziel marfowych włada.  
 Ty murem nie przebitym krolestw, ty ramiony  
 Silnemi chwiejące się utrzymujesz trony.  
 Czegoż wart ow nikczemnik, co swe tylko imie  
 Szumno wielbiąc; wiek cały, w miękkim puchu drzymie?  
 Ow niewieściuch lenistwem uwędzony brzydkiem,  
 Co me oczy przeraża niesłychanym zbytkiem;  
 I tylko się podwikę bawiąc a puharem,  
 Nieużytecznym ziemię zajmuie ciężarem?  
 Darmo, darmo nas płochey blask fortuny ludzi!  
 Ten mi wielkim, kto umie uszczęśliwiać ludzi.  
 Darmo, ubogi gminie, stanem twym pocierać:  
 Ty sam dla kraiu umiesz i żyć i umierać.

Tobie ieszcze i ten zysk Bog zdarzył nad inne,  
 Ześ wziął w podziale życie święte i niewinne.  
 Pan ma świetne honory, król obszerne kraie,  
 Bogacz liczne dochody; a gmin obyczaje.  
 Nieszczęfny wiek nasz samo zdeptał przyrodzenie.  
 Zwać fynem, zwać małżonkiem dziś frogie zelzenie:  
 Niechno z tych imion ktore w dumne wpadnie uszy,  
 Wnet się iako na wzgardę dziki człek obruszzy;

I iakby się za naszym gdzieś urodził światem,  
Gniewa się; gdy go nazwą oycem albo bratem.  
Lecz to waszych serc podłość, wasz to umysł dziki,  
Niewdzięczni! te grubiańskie porobił słowniki,  
Piszcie się margrabiami, książęty, barony:  
Zacnieysza jest z swoimi natura imiony.  
Te u samego gminu są w szacunku godnym;  
Bo on sam ieden nie ma pychy być wyrodnym.

Pewnie ow hardy dworak, ow sługa mamony,  
Co swey tylko fortunie wybiia pokłony;  
I na łonie rokoszy nie zna przykrey chwili,  
Rzuci okiem na nędzę, lub ucha nachyli?  
Dotkliwsze kniotek serce, łaskawsze ma uszy:  
Prędzey go skwierk ubogich, prędzey bieda wzruszy.  
On ich, czuie potrzeby, on nadstawia dłoni,  
On czuie radość, kiedy łyż nad nędzą roni.  
Nie zna on, iak się trzymać, iako twarz umilić,  
Rękę podać misternie, gładko głowę schylić:  
Nie zna, co zwierzchnich wdziękow powabna obluda,  
Pod którą się lotr często za dobrego uda:  
A myślić i żyć trybem nauczony prostem,  
Nie zdobi miękkich słowek pochlebnym pokostem.  
Nie wdziewa na się masek tych zwodniczych; bo te  
Przystoyność ciała znaczą, nie gruntowną cnotę.

Wytworność obyczajów wroży ich ruinę.  
 Często ten, co ci grzeczną ukazuje minę,  
 I ludzkim się usławnie przyjacielem głosi;  
 Ludzkość ma na języku, a miecz w ręku nosi.  
 Gładkie to są łąteczki, jak z kamienia ryte:  
 Coż kiedy myśl kamienna, serce nieużyte?  
 Milcze mi obyczaje są prostego gburą,  
 Które mu niezmużzona wraziła natura.  
 Pod tą serce wspaniałe kryje się prostotą,  
 Pod tym się podłym blokiem czyste tai złoto.

Niech się bezbożne ręce targając na trony,  
 Z głów królów niefortunnych strącają korony;  
 Gminie! ty nie znasz, wielkie przed się biorąc zbrodnie,  
 Miotać na podpał świata okropne pochodnie:  
 Nie znasz intryg subtelnych, co straszne odmiany  
 Czynią; burząc narody i miesząc flany:  
 A ieśliś się dał kiedy uwieść tą poczwarą,  
 Zostawszy i narzędziem zbrodni i ofiarą;  
 Jeśli kiedy twa ręka wsparła te zamęty:  
 Panów to duch przewrotny nadał twe okręty,  
 I popchnął w ślepej burzy na morską otchłaniać.  
 Oni świat zamęcili, a ty cierpisz za nie.  
 Chciwi wzajemney rzezi, na swą krew zażarci,  
 Szarpią się po ostępach ze lwami lamparci;

A chcąc

A chcąc mieć pierwsze miejsce, pierwszą w lasach chlubę,  
I siebie i swe knieie przywodzą o zbugę.

Troskliwa o swe ziarno w podziemney pułstyni,  
Ryie spokojny dołek mrowka gospodyni.

Dzięki tobie, moy Boże! niechay będą wieczne,  
Ześ mi z pomiernym stanem dał miejsce bezpieczne.

Choć mi żaden nie klęka, ani czołem biie;

Pewien iestem na dole, że nie złamię szyie.

Nie wziąłem od mych dziadow prawem urodzenia

Bogaćtw, włości, honorow, świętego imienia;

Lecz iezeli mam cnotę, mam umyśl wspaniały,

I gardzę warto-głowow brzydkiemi kabały;

Jeśli ferce dotkliwe na skwierk nożę nędzy.

Jeślim szczerzy przyziaciel, a nie dla pieniędzy;

Jeśli mię każdey zbrodni fama wzmianka wzruszy,

Prawdziwiem iest szczęśliwy, i mam wielkość duszy.

Mamli temu dać wiarę, że w tych tylko progach

Szczęście płuży, gdzie marmur świeci na podłogach?

Ze tylko pod pysznemi baldekiny fiada;

Ze się poszofno wozi, i na złocie iada?

Często przy hoynych stołach, przy stołach mamony,

I wperłach siedzi nędznik iasnie oświecony;

A z złotego naczynia, gdy bol ferce ryie,

Chwyta kęsy śmiertelne i truciznę piie.

Ich to ślodki arzenik, wściekłym iadem raży,  
 Co kwiat śliczney młodości sprośnym czerwem każy.  
 Patrz na te złote larwy, uwiędłe roskofzą;  
 Jak im ledwie ciał zdartych nogi szczyątek noszą:  
 A na twarzy pozołkley i fałdach lubieżnych,  
 W lat trzydzieści wyryła gnuśność starców śnieżnych.  
 Twoja to ręka, frogiey matki froźsze chłopię,  
 Trawi ich młode lata i wczesny grob kopie.  
 Ty wielo-władną mocą panując nad światem,  
 Z ożywiciela ziemi im się staiesz katem.  
 Za niemi smutek biega; ich ciemna intryga  
 Z tyśiącem trosk i trudow w dzień i w nocy ściga;  
 Za niemi duma nieci niezgafie podpały,  
 Zazdrość ciska padalce, a gniew puinały.  
 Jęczą pod złotogłowem w żelaznym okowie;  
 Cierpią iak niewolnicy: świat bożkami zowie.

Gminie! w tobie się ogień złych chęci nie froży,  
 Praca twe siły krzepi i czystą krew mnoży.  
 Przebog! coż mi bez zdrowia choć na maieścacie?  
 Pan się kręci na puchu, chłop zafnął na macie.  
 Twe zmysły nigdy pierwfzey dzielności nie tracą,  
 Twa roskofz żądzą życie, a ostrzy się pracą.  
 Wdzięczne wierney małżonki i dziątek uśmiechy,  
 Niewinne we dni święte z sąsiedztwem uciechy,

Ranek miły, dzień iasny, lube w wieczor chłody,  
 Te są żądź twych, te starań naysłodzkie nadgrody.  
 Twą radość czyście sączą bez skazy strumienie:  
 I tobie się żyć tylko zdaie przyrodzenie.

Kto w życiu nie niepragnął, bez troski je rzuca.  
 Ciebie, kmiotku, okropny los ten nie zaśnuca.  
 Cięższe są niebo-tycznych gór zawsze ruiny,  
 Okropniejszy do trumny tronów przenosiny.  
 Na cały świat rozciąga śmierć swoy wyrok bystry,  
 Waląc króle, hetmany, książęta, ministry.  
 Zaden tey straszney toni nie uydzie pływaniem.  
 Swiat jest morzem: rozbitow wszędy pełno na niem.  
 Kto ciemną raz mogiłę zaległ; mało nada,  
 Czy wręku cepy trzyma, czyli berłem włada.  
 Zaden tam nie rozezna pyfznych koron blasku;  
 Taż fama i z rataia i z kroła garść piasku.  
 Nie płacz, ubogi gminie, na stan twoy nikizemny;  
 Przydzie wszystkim odwiedzić w krotce loch podziemny.  
 Zycie domem gościnnym, śmierć mieszkaniem wiecznym;  
 Twoy los jest być szczęśliwym, chwała pożytecznym.  
 Sam występek jest podłym, cnota zacność daie:  
 To pan naywiększy, co ma dobre obyczaje.





## O D A XVI.

## PARODIA z HORACTUSZA

Warszawa do J. K. Mci, w czasie oddalenia się jego  
do Wolborza.

---

Divis orte bonis, optime Romulæ  
Custos gentis, abes jam nimum diu.  
*Horat.*

---

**W**PIERWIASTRACH wieku na moim łonie

Jak naystarowniey piefzczony;

A teraz, kiedyś, Krolu, na tronie,

Czuly mey sprawco obrony!

Ledwo złotemi szofsty raz cugi

Wodz zorzow mety doskoczył;

W szczerym kochaniu moment nie długi,

W rok mi się ciężki przetoczył.

Ciebie wygląda poezet ochotny

Z poważney rady światnice:

Przywroć oyczyźnie promień żywotny,

Wracając żądane lice.

Na tve weyrzenie wszyfłko rzeźwicie.

Jak kiedy wiofna zawita,



Zmartwiały ugor iafny kwiat sieie,  
I dzionek wdzięczniey zaświta.

Jak nie cierpliwa tęskliwey zwłoki  
Matka, gdy nie widzi fyndy;  
Zadżdżone bystryim wiatrem obłoki,  
I łódź, i morze przeklina.

Myśli po brzegach, chodzi, postawa,  
Jęczy, boleie, przyzywa:  
Tak utęskniona bez Staniffława,  
Wzdycha sfolica życziłwa.

Wszystko ci winno to miasto, Panie,  
Bezpieczność, zdrowie, ozdobę:  
Kto poznać zechce, w iakim iest stanie,  
Ma w oczach nie chybną próbę.

Samey Cererze niegdyś święcone,  
Kryją się gmachami niwy;  
Naiady z mętow swych oczyszczone,  
Zdroy ludziom wydaiają żywy.

Piękniefzym wzrostem wstaią budowy,  
Przed murem znikaią drewna.  
Przyćmione Muzy lustr biorą nowy,  
Oświata narodu pewna.

Stoią za szańcem domy warownie,  
 Zbrodnia nie ślępa zuchwale:  
 Ma swoje Pallas z Marsem zbroiownie  
 I w księgach i w arsenale.

Spokoiny ziomek słodko używa,  
 Co mu Bóg zdarzył na stole;  
 A ciebie swoim oycem nazywa,  
 Wesoły w godowym kole:

I żebyś długie dni pędził, pragnie,  
 Szczęśliwy, kochany, rzeźwy:  
 Czy w wieczor z winem gąsiora nagnie,  
 Czy rano modli się trzeźwy.



## OD A XVII.

### *KOLET ŻYCIA LUDZKIEGO.*

**P**EWNY strumyczek biegnąc po kwiecistej łące,  
 Uwiedziony pozorem rokosznej krainy;  
 Tam się bawi swobodnie, wiiąc kołtyśnice,  
 I z żalem iść mu z lubey przychodzi gościny:  
 Wpada potym z szelestem na okropne skały,  
 Tocząc po twardych głazach zapienione wiry:

Już, co go pierwiy słodkim mručeniem głaskały,  
Zabiegły w obcą stronę ucieszne Zefiry.

Wścięły gdzieś z Eołowej wiatr wyparty prasy,  
Zasępił czysty kryształ czarnych deszczow mrokiem:  
Przecie nasz pielgrzym i te wytrwawczy tarasy,  
Wolnym pod iakiś miało przypłynął potokiem.

Tam wchodzi, z tamąd znowu na błonie wypada,  
I w podróży spokojne miał kmiotków chaty,  
Sliczne trzody po wzgórkach, po dolinach stada,  
I z ról żyźnych obfite do stodoł intraty.

Alić powtornie w smutne zagnany pułstynie,  
Sam niewie, kędy dąży; iak się z tąd wywięzi:  
Zkąd zaledwo po długich zakrętach wypłynie,  
W bujney drzew rozłożystych odpocznie gałęzi.

Nakoniec między piaski skrywszy się nadbrzeżne,  
W nieprzebytym nawieki zniknął oceanie.  
To mi staruszek mówił, co miał włosy śnieżne.  
Aia westchnąwszy na to: tak się z nami stanie.

Po różnych niestateczney igrzyskach fortuny,  
Po troskach marnym szczęścia przeplecionych błaskiem;  
Przydzie na koniec człeku wleść do frogiey truny,  
I skończywszy wędrowkę, zawrzcć oczy piaskiem.





## O D A XVIII.

DO STANISŁAWA AUGUSTA

Króla Polskiego W. Książęcia Litt:

*Z okazyi otrzymanego swego zdrowia.*

W POZIOMYM domku, gdzie ledwo doleci  
 Dziennym promyczek słoneczny przechodem,  
 Rzucasz wzrok na mnie, Królu, po raz trzeci,  
 Zwykłej dobroci szacownym powodem;  
 Kędy pomiędzy dwie skwarliwe ścianie  
 Na trzęskim niemoc szarpie mię rydwanie.

Nie jestem giermkim ia nieustraszonym,  
 Bym w tarcz trojnitną bok pański odziewał;  
 Ni złoto-rymnym Augusta Maronem,  
 Co w karb wiczyfły dzieła jego wlewał:  
 Z tego się daru śmieie tylko piżę,  
 Zeim wierny panu memu, poki dyszę.

Twego, Monarcho, blask ożywny czoła  
 Wskrzesał mą duszę i dzielniey ukrzepił;  
 Niż życie-wrotne i kruszce i ziola,  
 Z kąd Eskulapi szkoleę swą zaszczepił:

Ze

Ze wziąwszy pierwszy hart w strzaskanym domu,  
Charontowego slyr złamała promu.

Tak, kiedy nagłym wichrem się zamęci,  
I grunt na mętne przerzuci powierze;  
Ledwo się morze z niebem nie roztrąci,  
Świat się w otchłanie zdaie wracać pierze:  
Warczy powietrze; ziemia drży; a spółem  
Ogień się łamie z wilgotnym żywiołem:

Lecz, gdy błagalne rozwinie warkocze,  
I czarney zemknie wodz zorzow opony;  
Legną szkłem mokrym uporne rostocze,  
Słodkim powiewem zieie wiatr uśpiony;  
A błędny żeglarz puhar mofzczu pełny,  
I skot na ołtarz kładnie srebrao - wełny.

Zywym jest morze człowieka obrazem:  
Ledwo się kiedy ucifzą oboie.

Wszystkiego pragnie, i nie syty razem;  
Połyka cudze, gdy rozlewa swoje;  
A pod zdradnego błękitu zasłoną,  
Wirow i głazow tai pełne łono.

Zbytek mu szkodnych dodaie wilgoci,  
Myśl ie zagęstwia, a smutek osala;

Duma ze złością ledwo nie przewroci:  
 Więc iak się z gruntu nagła zburzy fala,  
 Mętnych topielisk siędzie dufza na dnie,  
 Lub ledwo brzegu łodeczką dopadnie.

Na wszystkich równie ta przywara pada.  
 Sam sobie człowiek grób kuie powoli;  
 Czy służy światu, czy to krzyżem włada,  
 Zawsze jest własney męczennikiem woli.  
 Ni ja wyłączam siebie z tego stanu:  
 Lecz i śmierć luba przy tak dobrym panu.

W niepoliczonym tylu istot zbiorze,  
 Nie jest me życie tak szacowne przecie:  
 Wszystko swym ładem, wszystko idzie w porze,  
 Choć śmierć lichego komorka zagniecie;  
 Nie uczulby ztąd świat żadney odmiany:  
 Dbay iednak o mnie, bom jest twoy poddany.

Celniejszy w chlubnym dank pozyskał darze,  
 Niż gdyby w okół tegi mur ofaczył;  
 Pierwszy wpadł na szańce w Marśowym poswarze,  
 I sto naw zbroynych ofęką zahaczył;  
 Wdziewając zafszczyt szlachetnego ziela,  
 Który zachował dni obywatela.

Rządzący narodów, oycowie, pasterze,  
Strażce publiczney z pokojem swobody!  
Pod wałże berła na to się świat bierze,  
By mu zwierzone słodko żyły trzody:  
Na coż się płonne zda nosić nazwiska,  
Gdy imie lechce, a dłoń lud uciska?

Nie tak jest licha krwi ziomków oplata,  
By ją gwicht lekki marney dumy cenił.  
Wiek ludzi rodzi, moment ie zamiata,  
By się na skroni próżny laur zielenił.  
Strach wam obecny słupy stawi harde,  
Przyzłość rozwalczą hartuie oskarde.

Cożeście, ziemscy bogowie, bez ludzi,  
Z otoczonemi blaskiem maieftaty?  
I w drżącym fercu dzielną ufność budzi  
Zbiegły Kodoman w szrod Arbelskiej straty;  
„Jeszcze jest królem, ( rzekł w ucieczce śmieie )  
„ Gdy was mam kilku z sobą, przyiaciele! „

Kmieć wam pracownym radłem morg zapładza,  
Zyskowny kupiec obce zwiedza kraie,  
Zołnierz was strzeże, a szlachcic doradza;  
Uczony piśmem potomkom podaje.

Nie wazcie lekce tak poddanych sobie:  
Ktoż będzie pisal, albo czynil w grobie?

Dzikim to zwierzom przyrodzenie hojnie  
I dla płochego prawo dało ptastwa;  
By z nich obłowu lwie tyły rozbojnie,  
A orlim sponom krwawa doszła ptastwa:  
Na coż kroluig? żeby się kto spytał:  
Ten aby szarpał, tamten aby chwycił.


Daleki od tey, mądry Królu, wady,  
Znaśz wielkich przywar pozory nikczemne:  
Gotuiąc sławę, wodzą zdrowey rady,  
Szukasz iey w ludziach przez dzieła przyjemne;  
I żebyś został dla tronow modelem,  
Nietylkoś królem, lecz i przyacielem.

Nie zbronny przystęp, serca pociąg rzadki,  
Na przeciwniki dłoń dobrocią mściwa,  
Nie suche oczy na spolne przypadki,  
Pomoc nieszczęsnym i rada życzliwa,  
Zachęt dla młodzi, przyiaźń bez zawodu;  
Te są twe prawa do serca narodu.

Ze się z nas każdy przyda na co światu,  
Zaden z twych czynnych starań nie uleci.



Ni to pańskiego zniża majestatu:  
 Wszyfcyśmy, Królu, równie twoie dzieci.  
 Nie jest słoneczny promyk mniej znaiomy,  
 Czy cedry żywi, czy chrościk poziomy.  
 Uczesnik pańskich łask w żalofnym razie,  
 I z niebezpieczney wydzwigniony tonie;  
 Nie wiem żadnych darów przy obrazie,  
 Lecz serce składam na oycowskim łonie:  
 A jeśli ważą co rymy nieskładne,  
 I lutnią u stop na ofiarę kładnę.



### OD A XIX.

D O O B Ł O K O W

*w czasie suszy napisana.*

CORY wielkiego płodne oceanu,  
 Ożywce mego lanu,  
 Czyste kryształy, lane z chłodney rosy,  
 W których wódz złoto-włosy  
 Nawrotnych wieków, zatoczywszy krasną  
 Teńczę, twarz pławi iasną;  
 Cożkolwiek wasze zatrzymacie kroki,  
 Stokroć żądane Obloki!

Czy to w rodzinnym spoczywacie łonie,  
 Czy gdzie swe Wisła tonie  
 Ukrywa; zdroje czerpacie obfite  
 W wanienki złoto-lite;  
 Gotując skarby, nie oplatne drogim  
 Kruszcem, kmiotkom ubogim:  
 Przybądźcie rychło. oto was świat wzywa,  
 Co prawie dogorywa  
 W smutnych pożogach; a za prezent wielki,  
 Zebrze wody kropelki.  
 Chelznaycie skrzydła Zefirow powiewne;  
 A na te pola siewne  
 Patrzcie; w co idą prac naszych zawody.  
 Ptaszek nie ma gospody,  
 Zwierz płochy pastwy szuka; a człowieka  
 Błady głód w zimie czeka.  
 Wszystko pod ogniem w martwey sęka cizy:  
 Wietrzyk za ledwo dyszy  
 W zgorzałym liściu, a suchey iabloni  
 Płoną gałązką dzwoni.  
 Więc Narew z Bugiem, co w przod bystro biegły  
 Za brzegi; na dnie legły  
 Żurny srebrnemi, zostawując nagle  
 Piałkom masy i żagle.

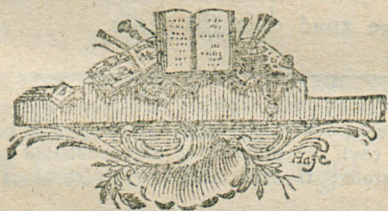
Chodzi żalofna po ogrodach Flora,  
 Od rana do wieczora;  
 Patrząc, iako iey wychowanki wdzięczne  
 Znoszą skwary miesięczne:  
 Aniby mogła iednym skroni kwiatkiem  
 Umaić; by ukradkiem  
 Litosny Hesper do ziających gąbek,  
 Przez modry cedząc rąbek,  
 Wilgotney duszy, gdy Feb zaśnie mściwy,  
 Nie dał rzefzy płaczliwey.  
 Czy to powolne na mych Muz błaganie,  
 Jak twe, (a) Arystofanie!  
 Niegdyś na pieśni, gdyś szydził z Sokrata;  
 Już gończy wiatr zalata  
 Od siedmiu kędys pułnocnych Tryonów,  
 Chłodnych postylionow  
 Z brzmiaćcami trąbki prowadząc przed sobą?  
 O pożądana dobo!  
 Już się i za nim na dżdżystym rydwanie  
 Same znać daią (b) panie.

---

(a) *Aristophanes* sławny poeta Grecki; na kturego komedye lud cały Ateński z wielką ochotą zlatywał się. ten czy to przez własną nieprzyjaźń, czyli też przez chęć przypodobania się nieprzyjaciołom Sokratefa; szydził z niego w swoich komedjach, i natrząsał się.

(b) *Hyades, Plejades*; po Polsku: Baby, dżdżownic.

Ta cudne farby od wzorow tyśiąca,  
 Na spiekle od gorąca  
 Przynosi kwiaty, i ziolka, i drzewa;  
 Ta na iafnym odśiewa  
 Przetaku, rofy od gradow wilgotne,  
 Na zasiewy umlotne.  
 Tamta lituię obumarłych sadow,  
 Mdleiących winogradow;  
 Niesie z nektarem perłowe stoiki,  
 Wypełniać pęcherzyki  
 Ufchłych iagodek; biefiad wafzych chlubę,  
 Służki Bachowi lube.  
 Ale ty przecie człeczce niepobożny!  
 Wkłamstwa i potwarz mnożny,  
 Nie ufay wszystkim: bo tam siedzi mściwa,  
 Co pod płaszczem ukrywa  
 Piorun troynitny, na przewrotne głowy  
 Wypaść zawsze gotowy.





## O D A XX.

## NA SPODZIEWANE ZAMĘSCIE

*Księżniczki Doroty Jabłonowskiej Woiewodzanki Po-  
znańskiej z Fr. Xawierem Branickim Hetmanem W.*

*Koronnym.*

**Z**LUBYCH swobody siedliśk, z samotney zacisze,  
Gdzie przymus czułym sercom ostrych praw nie piższ;  
Słodki pękoy skroń wieńczy w kwieciste uploty,  
A wrot baczney na wszystko straż pilnuie cnoty:

Tak chce ociec, los każe, lud czeka z ochotą,  
Zebyś winny dom przeszła, nadobna Doroto!  
I ten wdzięczny przybytek, wolnych dufz kochanie,  
Na pełne trwóg i wrzawy zmieniła mieszkanie.

Widzisz ten gmach pönury, tę broń płytką, i te  
Burzliwe gońce śmierci ze spiżu ulite,  
Ten ruch ludu żelazny i chrapliwe krzyki,  
Płoch-piorych postrachow czuyne poprzedniki.

Tu masz mieszkać; tu wespol z Marsową maczugą,  
Zaszczytną złożyć igłę Minerwy posługą;  
I na iednym węzłowi, wiecznych losow czynem,  
W nierozzerwany wieniec spleść różę z wawrzynem.

Czeka ołtarz na słowa, Bóg słuca przyflegi,  
 Rozmyśl poprzedza; wiara w wieczne piśze księgi:  
 Czas ich strzeże; śmierć patrzy, w ktorej życia dobie  
 Tajemny skinie wyrok, by ie zdarła w grobie.

Już się z tarcz i pancerzów na uflane łoże  
 Wdziawfzy złote Lucyna prowadzi (a) poroże;  
 Wdzięki wiodą pod ręce, Hymen ognie nieci,  
 A polotne Cytery kwiat rzucają dzieci.

Ufną z dzielnych urokow wsfytko-władney duszy,  
 Widzę, iż żaden przykry widok nie poruſzy:  
 Idzieſz z miłym uśmiechem, będąc pewna o tem,  
 Ze cnota głązy miękczy, a ſtał czyni złotem.

Taka niegdyś wozdobnym rażnych dziewic kole  
 Do męznego Alcyda nioſła krok Iole;  
 Choć wſparty na buławie, gromca potwor mściwy,  
 Łup na barkach z lwow zdartych wſrzęſzał żółto-grzywy.

Tak ieſt: często udatnym blaskiem pozor zwodzi:  
 W uſfanych kwieciami gmachach zrzędny niesfor chodzi:  
 W upieſzczoney poſtaci czarna mieſzka zdrada:  
 Mars domem Branickiego, miłość ſercem włada.

---

(a) Poroże: kfięzyc na nowiu.

Dla kraiu bezpieczeństwa, dla pana obrony,  
W ten go kiryś przybrała groźna dłoń Bellony;  
Zostawując twym grotom pod blachą hartowną,  
Myśl otwartą, chęć szczyrą, i pierś niewarowną.

Bo któraż moc powabom płci waszey wytrzyma?  
Naymężnieysze rycerze w fidła piękność ima;  
W niewolnicze zdumiały biorąc świat kaydany,  
Nad krolmi i frogiemi przewodzi hetmany.

Acz ciebie zdobiąc niebo w dary tak obfite,  
Nie próżności z nich chce mieć i dumy podsyte;  
Zebys w domu rycerskim przez wdziękow podniety,  
Bawić miała z Armidą dowcipne poety.

Dosyć tych bohaterek wiek nasz liczyć może,  
Co we złote młodź gnuśną uiąwszy obroże;  
Drogie z życia tablicy chwile uczą spychać,  
Przy igle obumierać, przy kądzieli wzdychać.

Nie marne ci godziny, nie płóche momenty,  
Skazę ferc, a złych chuci żagwie i ponęty;  
Lecz szlachetne wieść każe dni sam los zamęścia,  
Dzielić z mężem walecznym przygody i szczęścia.

Niech on, iako oyczysley stroż i władzca broni,  
Wpiera nią sprawiedliwość, nieprzyiaciól goni;  
Lij

Ty pilna powinności, pełniąc stan kobieci,  
Rządź domem, rodź mu piękne i wychowuy dzieci.

Prawnuczka dzielnych wodzow, małżonka hetmana,  
Bierz umysł tego, z którym wiecznieś uwiązana;  
Sposobiąc ze krwi spolney, w te czasy wyrodne,  
Zemślę krajow zelzonych, plemię Lachow godne.

Jaka więc niezwalzoney płeć nadobna Sparty  
Męskimi niedołączną myśl stała harty;  
Gdzie ostrą matron czułość pod barwą prostoty,  
Grom światu gotowała, a szkołę dla cnoty.

Nie w szrod zgrai nikczemnych i zatopnych pierzy  
Groźna ręka kształciła ziomkow i żołnierzy;  
Błach twardey ich kolebką, ważny pas powiciem,  
Igraszką glans bułatu, a pancerz nakryciem.

Po knieciach niewytropanych gnać ścieżyste dziki,  
Cel ubić, mącić rzeki, krocic zawodniki,  
To chluba lat wystalszych: a w siłę niemożny  
Po rdzawych pełzał tarczach rycerz czworo-nożny.

A ociec krwi swey godnym radośny wychowem,  
Ciężki zgniecionych Persow bogatym obłowem;  
Całując rozę miękkich ust przez szyszak krwawy,  
Właczał synom z miłością chęć męstwa i sławy.



Tak kiedy się z rodzinnym pożegnawszy domem,  
Wodz ptaków zwodzi trudny boy z płazem poziomem;  
Lub wiofły pierzyskami kryśląc wietrzne szlaki,  
Płofy błędne po lafach skrzydłaczów orizaki:

Troskliwa na swym gnieździe o płód zosławiony,  
Pooftrza synów matka nowo-rosłe spony;  
A bystrząc wzrok słoniecznym niezrażony grotem,  
Uczy ziemi panować, nieba sięgać lotem.

Ciesz się ptak w zwycięskie ozdobiony wieńce,  
Jako mu rosną w męstwo podobni młodzieńce;  
Wieszcząc w lata potomne, że i po swym zgonie  
Orla w gnuśnych potomkach sława nie utonie.

Oczyżno! imię prożne, przecież ulubione,  
Ktorą chciwość rozrywa, mącą rady płonne,  
Podłość hańbi, mdli słabość, zwad niesformość miota,  
A fama tylko kocha uciśniona cnota:

Takich to oyców plemię, wszak pomnińsz, przedlaty  
Zrownano z wielkim Rzymem nad-Wiślnie Sarmaty:  
Sławiąc ich zacne sprawy i ogrom potęgi,  
Krew czernidłem, miecz piorem, a świat był za kfigi.

Nie ten to cech w rąbkowym obozie piefzczony;  
Narzędzia obcey dumy, pacholstwo mammony,

Przepaść zbiorow dziedzicznych, otchłań cudzey pracy,  
Rzeczą zaguba kraiu, imieniem rodacy.

Ich to dział, ich to tylko sprawy znakomite,  
Krzewić swoje, mniey ważyć dobro pospolite:  
Sądzić ślepo, występki popelniać i winić;  
Kuć prawa, a nie chować, mowić a nie czynić.

Kto wie, (ieśli iuż tylko złość, co nas tak miewza,  
Nie krefow ostatecznych oyczyźnie przyspiesza)  
Może się martwy honor, gdy nieba dać raczą,  
W krzepłych dufzach ożywi przynajmniey rozpaczą.

Gdy ten narod w letargu, pewney znak odmiany  
Pocznie swą nieczułość i zelżywe rany;  
A pod hassem porządney wolności i zgody,  
Zechce oycow żalofne powetować szkody:

Na ow czas na tym placu honoru i sławy,  
Słyszac pięknych potomkow nieodrodne sprawy;  
Jako iedni w szkarłatnym radą slyną kole,  
Drudzy w laury oyczyście uwieńczaią pole:

Uściwfy, coś winna kraiówi i Panu,  
Oślodził przykre trudy małżeńskiego stanu;  
A chlubna, że ich imie wszędy pięknie świeci,  
Rzekniesz z matką Lacieńską: moie to są dzieci!



## O D A XXI.

## S Z C Z Ę S L I W O S C .

**P**ATRZ, iak na niebie w niezgasłym orszaku  
Każda pilnuie zorza swego znaku;  
A niezmięzanym od wieku szeregim,  
Hetmańskim słońca bieg swoy mierzy biegiem.

Wszystko się stało i trwa pewnym rzędem;  
Łąd się z wodami, woda wiąże z łądem:  
Jeśli się ten świat i życie i rusza,  
Tysiącem istot iedna władnie dusza.

Ona wiatrami rządząc na przemiany,  
Morfkie podnosi i muszce bałwany.  
Jey rozrządzeniem iedna łączy sfora,  
Od człeka aż do lichego komora.

Rząd a powszechne dobro, moim zatem  
Prawdziwym dobrem. iesli mając światem,  
I z przepisaney sam kluby wypadam;  
Prożno się chępie, że szczęście posiadam.

Na wszystkie członki iedna się rozlewa  
Boleść i zdrowie: gdy ieden omdlewa,

W powszechnym związku; długoli krotkoli  
 Drugi też wyznać musi, że go boli.

Równym spoieni na świecie ogniwem,  
 Ziemy ludziom, kto bliźniemu krzywem,  
 Będzie i sobie; a taż sama wada,  
 Co innym szkodzi, i na niego spada.

Więc jeśli serce powolne nie skaża  
 Swych powinności; jeśli nie obraża  
 Spolney osnowy, interes mych chuci  
 Gnuśny niewolnik; gdy mi nie wyrzuci

Zaden, iż w sobie samym rozkochany,  
 Ludzkich towarzystw wszystkie psuie stany:  
 Gdy czyniąc sobie drugim dobrze czynię,  
 W ten czas się nazwę szczęśliwym iedynie.

Mętnych rokoszy źródło swym wypadem  
 I naykraśnieyfy kwiat zaraża iadem:

Na koło złotych dachow smutek lata,  
 A boiaźń i puch łabęci ugniata.

Słodka wesołość w czystym tylko rada  
 Sercu przebywa: tam gniazdo zakłada,  
 Gdzie iey pocziwe wskazuje sumienie,  
 Bądź carski pałac, bądź smutne więzienie.

Temu gdy ufam, nie wiele dbam o to;  
Ze chciwa na krew i przemożne złoto,  
Slepym podkopem czyha na mię zdrada;  
Zazdrość mię szarpie, a gmin płocho gada.  
Bym miał do zgonu żywot pędzić lichey,  
Nie chcę ja zebrać o litość u pychy;  
Gardzę szafunkiem ludo-kupney dłoni,  
Co mi chcąc cnotę wydrzeć, workiem dzwoni.  
Wdzięczny pokoiu, darze w ludziach rzadki!  
Idź ze mną, proszę, choć do kmieciey chatki;  
Kędy na łonie nieszkodney rokoszy,  
Niewinność snów mi słodkich nie wypłoszy.  
Nie Epikurskiey gnuśny uczeń szkoły,  
Oddaię panom łzami zlane stoły;  
Prześlaię na tym, co ubóstwem ściłem,  
A mądrym stawię na obrus przemyśłem.  
Ten był od wieku los mieszkańców świata,  
Ze się wesołość frasunkiem przeplata:  
Raz kwiaty fypie; lecz czaśem chcąc wiernie  
Od szwanku odwieść, prowadzi na ciernie.  
Lecz kiedy ow czas przyidzie, gdy przed oczy  
Cała się rzeczy śmiertelnych zatoczy

Ofnowa, którą przed ułomnym wzrokiem  
 Bog niedostępnym zawinał obłokiem:

Tam się dopiero prawdziwie ucielzę,  
 Gdy równym torem do kresu przyśpieszę;  
 A fame troski, podięte dla cnoty,  
 Wieniec mi włożą w potomności złoty.



## OD A XXII.

### PIESN DOROCZNA

*Na dzień ocalenia życia i zdrowia S. K. Mei.*

**W**DZIĘCZNE kadzidło w słodkiej niośąc dani,  
 Błagaycie tworcę, życzliwi kapłani;  
 Kropcie przed jego wiecznym maieństwem  
 Oltarze kwiatem.

Niechay lud wierny, nućąc pean święty,  
 Za dar dziękuię wiekiem nie obięty;  
 Jaki tentylko, co dał morzu łoże,  
 Sam zdarzyć może.

Dzień to pamiętny, ktorego on ranę  
 O wątłą nader położywłszy ścianę,  
 Z życiem oyczynny zchylił na iey żale  
 Litofney szale.

Nie zesłał jeszcze nam z pamięci ona  
Brudna ponurych opryszków zaślona,  
Którą utkały z Erebowey pary  
Pluta pieczary.

Gdy pod iey mglistym płaszczem zboycze plemie,  
Skaza twey, Lachu, nie wetowna ziemie,  
Na boskiej władzy noszącego znamię  
Podniosło ramię.

A wŕzod narodu mętney zawieruchy  
Tłumiąc ostatniey iskierkę otuchy;  
Na los go podać już miało surowy,  
Zupadkiem głowy.

Jęknęły głuchych murów nieme głązy:  
A cóż te ferca, gdzie żywe obrazy  
Łask iego wdzięczność wieko - pomną złotem  
Wyrzyła dlotem?

Czarny żal nocnym ukirzony mrokiem,  
Zaępił domy; a gorzkich potokiem  
Broząc ulice łez, przywrocil one  
Wieki strapione;

Kiedy twe króle płaczem niewzruszona,  
Na zimne mary kładła Perfesona,

Mij

Polsko żalofna! łamiąc onych dzięk

Beła motyką;

A ożywione ich śmiertelnym losem,

Wabiąc chrapliwym bezkrólewia głosem;

Na łup okrutny podawała z twoiem

Szczęście pokojem.

Patrzył Bóg na to z gwiazdzistej wierzchnice,

Zkąd nieprzeskoczne wymierza granice

Swiatu, dokąd iść mają, i którądy

Ludzkie zapędy;

Poki niewinność ma płakać uięta

W potwarcze szpony; i poki odęta

Duma przewodzić, a szlifować swoje

Niezgoda zbroic.

Na jego palcow zakres nieprzełomny,

Cofa swe grzbiety gwałt morza ogromny;

Mdleją pożary, a dłoń moru blada

W pochwy miecz wkłada.

I wy, mocarze! pod których zdeptany

Niewolniczymi brząka lud kaydany,

Macie swe kresy: o jego się ramie

Każda moc łamie.



Szydź na górze on z niesilney dumy,  
 I na swe szwanki przewrotne rozumy  
 Często nicuie: czyniąc, że w swe sieci  
 Sprawca sam leci.

Więc kiedy ludzkiej już pomocy zgoła  
 Nie stało, ruszył dzielnego anioła;  
 Anioła, który od twej, Wazo! skroni  
 Uchylił broni:

Gdy nań mozgowiec wypuścił ukryty  
 Z ceklarzkiej pięści czekan miedzio-lity,  
 Chcąc sprzątnąć zbrodzień za jednym zawodem  
 Króla z narodem.

On i drapieżnym lwom wydzierać trzony,  
 I smocze karki własnemi ogony  
 Umiał zadzierżgać, i targać z paszczęki  
 Dzicze osęki.

Ten skoro złote rozpiął nad nim skrzydła,  
 Wionęły, iak proch, niezbędne straszdyła:  
 Strach ie ozionął, giermek nieodstępny  
 Zdrady posępney.

Zmartwiały dłonie i kordy ze stali;  
 A ci, co pierwey Boga się nie bali,

Siebie się zląkszy; w tey, zkąd się wykradli,  
Nocy przepadli.

Nikt ich nie ściagał. złość służebna podle  
Siedząc na tymże, za iędźcami fiodle;  
Siekła, bicz wziąwszy z padalcow utkany,  
Konie i pany.

Stroż zaś ująwszy iednego z tey trzody,  
Na więkze mocy niebieskiej dowody  
Cisnął o ziemię: tak ja, mówiąc, sprawie,  
Móy Stanisławie!

Wszystkim, co na cię miotają kłam żywy;  
Zaden nie uydzie Boga ręki mściwey.  
Jak dzień słoneczną idzie za pochodnią,  
Tak kaźń za zbrodnią.

Onę niezgodę sprofną z piekła kmochę,  
Co iadowitym iędza mozgi płochę  
Mącąc ozorem, wielo-gęba szepce;  
Noga ma zdepee.

Pod łaskawemi opiekuna pióry,  
Ktory cię wynioł, i który cię z góry  
Teraz ratował; z walczyśz iefzcze frogie  
Przygody mnogie.

Niewinność z prawdą na wierzch się wyiawi;  
 Pan moy po burzy iasny pokoy sprawi:  
 Lecz czy korzystać będziesz po twej szkodzie,  
 Biedny narodzie!



## O D A XXIII.

DO POETTY STAREGO.

**T**EN, który teraz na pustym ugorze  
 Zwiślemi zuchwy polne ścina mięty;  
 Kiedy był młodszym, w rowney z wiatrem sforze  
 Dościgał krefow rumak skrzydło-pięty.

Ta, co nie dawno w szkarłatney odzieży  
 Była pieśczoną dziewczycych rąk zabawką;  
 Już się niezgrabnym cierniem tylko ieży  
 Roża, po miedzy ostem i żegawką.

Co wprzod pod buynym ugięta ciężarem,  
 Ledwo dźwigała płod na sobie słodki;  
 Wiekim i letnim uwarzona skwarem,  
 Drobne mać winna wydaie iagodki.

Nie miłe nozdrzom i Arabskie gummy,  
 Choć ie zacięty balsam z rany słończy.

Gdy ogień pierwsze wyśmiały perfumy,  
Przykrą się wonia zgorzelizną kończy.

Pytasz mię, co te podobieństwa znaczą,  
Godzien poeto laurowey gałęzi?

Niech twe Pegaza muzy rozkulbaczą:  
Pięknie poryżał dawniey, teraz rzezi.

Poki żywzemi bystra krew rzucała  
Chuciami; tworząc z myślą rym uczony,  
Zadna się z twoią arfa nie zrownała,  
Na któreśkolwiek nastroił ją tony.

Dar mo się starość na pierwsza wysła  
Chlubę; nie sprosta twarzy obraz słaby.  
Młodszy Meończyk (a) dzielnego Achila,  
A stary śpiewał ze szczurami żaby.

Nierozerwanym spoiony ogniweu,  
Te dawno z ciałem duch zawarł soiufze;  
Ze gdy ubieli śniegiem iedno-siwem,  
Tenże wiek razem spólną tępi dufzę.

W nowym gospodarz mieszkaniu zażywa  
Roskosznych w czasow i miłego bytu:

Taż.

---

(a) Homer który pisał Wojnę Zab i Myzow.

Taż sama flaga, co dachowki zrywa,  
 Kapie na pana ze starego szczytu.  
 Nim go do szczętu czas pożuł sirowy,  
 Pyszney Palmiry gmach cudem był świata:  
 Teraz i puły do swoiey budowy  
 Ledwo co z wielkich głazów kmieć wylata.  
 Wzyscyśmy prawom podlegli natury;  
 Próżno się nad iey przepisy zawodzić.  
 Zawieśmy stare na kołku bandury:  
 Ushlemu drzewu trudno się odmłodzić.

---

 O D A XXIV.

## POCIECHA CNOTT.

*w dzień Imienia J. K. Mci.*


---

 Nunquam felix, qui semper felix.  
*Seneca.*


---

**K**omu fortuna chętnie z powicia  
 Przed wrota koło zatacza,  
 A dni iasnego poskoczne życia  
 Zlotemi kreski naznacza;

Spokoyność wiernym uzbraia szczytem,  
Skutkiem uprzedza żądania,  
Potrzeby plennym mierzy dosytem,  
Natrętnie smutki odgania.

Któżby nie mowił, iż ten szczęśliwy?  
Lecz ja nie zayrzę mu przecię;  
Jeśli nie doznał troski zgryźliwej,  
I co jest zmienność na świecie.

Nie zna błyskotney nędzy niedole,  
Drzemiąc na łonie roskoszy:  
Bo iak go zdradnym grotem ukole,  
Bacznosc i radę wypłoszy.

Podobny temu, co bysrym okiem  
Z krągiem się promiennym zbracił;  
Naylepszym z nagła zdięty pomrokiem  
Rozumie, że wzrok utracił.

Grubsza ślepota na tego pada,  
Kto nigdy nie widział cienia.  
Z tęższym grom hukiem w piekliwym fiada  
Uchu, gdy bez doświadczenia.

Błaskiem podchlebnym umyślnie wabi,  
Chytra w swych postępkach pani;

Im miękczey ferce szczęściem osłabi,  
Tym głębszym ie sztychem zrani.

Zc złotey cewki wiodł bez przyfady  
Neron godziny na tronie:

Zagrźmiał gdzieś Galba: aż on bez rady  
Miecz w gnuśnym ponurza łonie.

A ty, Łokietku, choć cię trzy-krotnym  
Los gniewny ścigał pociskiem,  
Igrzyko szczęścia, samąś odwrotnym  
Fortunę zrobił igrzykiem.

Przykre są nader fortunne kroki;  
Długo się cieszyć, los rzadki.  
Odmienia szczęście niepewne stoki,  
A z gory szkodliwsze spadki.

Pomyślney doli te są przywary,  
I ludzi próżnych kłopotu;  
Pomnażać zazdrość światłem bez miary,  
A gasnąć też bez powrotu.

Szczęśliwszy często, komu burzliwy  
Długo upornie wiatr wieie;  
Bo iefzcze przecie, dopoki żywy,  
Tuczney nie traci nadzieie.

Ufny w swym Bogu, ufny w sumnieniu,  
 Tą stalą mdle serce krzepi;  
 Nuż po bezwinnym duszy zmartwieniu,  
 Los zdarzy, że będzie lepij.

Tym czasem mężny umysł wyprawia,  
 Daiąc z polem hart cnoty;  
 I w równą wiernie szalę ustawia  
 Na uśmiech szczęścia i młoty.

Więc gdy lekuchnym niebo Zefirem  
 Zwaśnione wały pogodzi,  
 Potrafi dzielny kierować styrem,  
 Jak w ciszy, tak i w powodzi.

Silniey szlifowne kroją lemieszce,  
 Dłużej trwa w głazie twarz ryta;  
 Dąb buynicy rodzi, co go stal krzesze,  
 I z samych ciosów moc chwyta.

Słodziej, Monarcho, godnieysz doli,  
 Już to czas liczby pozbywa;  
 Jak cię od swoich i obcych boli,  
 Jak cierpi dobroć prawdziwa.

Oświecaś, darzysz, pracujesz szczerze:  
 Mało to w nieczułych może.



Zład wdzięczne pfczoła nektary, bierze  
Zły paiąk iady i z roże.

W zbotwialey kleci drzemiąc bez rządu  
Nie względna na bliską zgubę,  
Dała iey zwierzchność płynąc do lądu;  
I zład ma wielkości chlubę.

Cudzych zasiewow zbierając plony,  
Król iesteś naymniey szczęśliwy:  
I ów Kazimierz nader wielbiony,  
Teby nie poprawił dziwy.

Chciey nam bezpieczeńć, chciey pokoy wrocić,  
Głos slyszę zewsząd tajemnie;  
A my tym czasem i ciebie kłocić,  
I siebie będziem wzajemnie.

Lecz iuż frogiego czas zamieszania  
Swóy upor ucizył nieco;  
Rzadsze obłoki wietrzyk pogania,  
Dni blaskiem wefelzým świecą.

Powraca nazad Temis zelżona;  
Martwa oyczyzna bez rady,  
Czynności duchem trochę skrzepiona,  
Zycia pokazuie ślady.

Bezpieczniej wolik w pole wychodzi,  
 Kiniotek się bierze do pługą;  
 Znosi towary handlarz do łodzi,  
 Zna pan swe prawa i fluga.

Ile w powszechnym rzeczy zawrocie  
 Dobrze udzielać los dawa;  
 Twoicy mądrości, twey, Krolu, cnocie  
 Rozum i serce przyznawa.

Niechay nienawiść potwarzy sieier  
 To przecie sternik iest prawy,  
 Co, choć mu wicher pozarpał reie,  
 Zupelney nie stracił nawy.

Gdzie wszyscy błędzą, gdzie każdy mieszka,  
 I na prywatę wysiła:  
 Temu na skroni wdzięczność laur wieszka,  
 Ktory się najmniej pomyła.

Rzeczy na świecie chodzą koleią,  
 Mieszaiąc sprawy człowiecze.  
 My się przy tobie cieplym nadzieją!  
 Za szczęściem smutek się wlecze.




  
 O D A XXV.

DO STANISŁAWA AUGUSTA  
 Króla Polskiego, Wielkiego Księęcia Litt.  
 przy Dedykacyi Horacyusza.

---

ZŁOTEGO wieku owoc znakomity,  
 Płod spokoyności i wdzięczney swobody,  
 W ten od złych wrogow czas z rudy ubity  
 Bierz, więkzsy Krołu, nad wszystkie przygody.

Tobie na folgę życzliwi Polacy  
 Nucą, twych pochwał i łask pańskich syci,  
 Na słodkiey lutni, w którą brzmiał Horacy,  
 Słowiańskie tylko nawiązawszy nici.

Nie miłyć uszom i nektar łabęci,  
 Gdy frogi zewsząd grom powietrze szyć;  
 A z obcych gwałtow i bratnich niechęci  
 Na kark oyczyłty belt hartowny wiie.

Wszakże i w groźney częslo brząknąć fali  
 Przyda się: a nuż urokiem ponętnym  
 Arfy, co i wošk z twardey lepi stali,  
 Uśpiony na dnie szturm ulegnie mętnym.

Jeyci to z nieba upominek dany  
 Ruszać ostępy, głaskać płocze zwierze,  
 Uciszać wiatry i wodne bałwany,  
 A w niewywiężle serca gnać obierze.

Na istry wdzięk wabny i bladych okropne  
 Jeńców siedliska, śmiały się Ereby;  
 Płasały głązy, a w tany pochopne  
 Idąc, ogromne zbudowały Teby.

Na coż się zazdrość nie ważyła dzika,  
 Chcąc niewinnego zgładzić Aryona?  
 Znalazłszy sobie w cnocie przeciwnika,  
 Już go miotła w szród morskiego łona.

Lecz on na mownych ledwo ztoczył bitwy  
 Szykowne strunach; alieć na ich wrzawę  
 Szybuie z gruntu srebrzystemi płytwy,  
 I grzbiet mu delfin podaje za nawę.

Tak za przyjaznych Muz wieńczerek powodem  
 Zwycięzca morza i złości; z rozbita,  
 Co mu niebieskim gęś ulaly miodem,  
 Po ciężkich trudach ład spokojny wita.

Ktoż wie, czy wstydem znędzą nie więta,  
 W miększym uczuwszy luby smak wędzidle;

Zazdrość z prywatą i duma zawzięta  
Zyc ztąd nie zacznie, przy cnoty prawidło?

Nie zawsze statut z żelaznemi prawy  
Ugina karki, twarde serca gniecie:  
Mało dokazał mieczem Drakon krwawy,  
A Ezop wygrał, chocia bayki plecie.

W cukrowym liśku ostry profzek dany,  
I niechzącemu często niesie zdrowie:  
Odwiecznym zdaniem, ten im dank przyznany,  
Ze głaszcząc, prawdę mówią poetowie.

W żywym swe wady obaczy portrecie,  
Každy, iak na szkłe, zbiorze pieśni na tem:  
Lecz choć się wzdrygnie, nie urazi przecie,  
Ze ie swym Muzy uwieńczyły kwiatem.

Co ieśli lepszym z czytania się stanie,  
Krołu, twych dobra szukający dzieci;  
Większy za skutek, niżli za śpiewanie,  
Mieć będą w zysku dank twoi poeci.





## O D A XXVI.

### O POWINNOŚCI CZŁOWIEKA

*w Towarzystwie ludzkim.*

Ockni się martwy leniu, o ty cząstko świata  
 Dzielnego na pół skrzepla! czemu próżne lata  
 W marney grążyłz gnuśności? czas płynie. ey może  
 Jutro ci w ziemnym zmroku śmierć uściele łoże!

Rozumnym się być mienisz: rozumże to zdrowy  
 Nic nie czynić, i w tęgie wrzegać zmyśl okowy?  
 Człek się rodzi do pracy. kto czas traci marnie;  
 Tak żyje, iak ow, co go sen wieczny ogarnie.

Patrz w około nadziwne rąk przedwiecznych czyny,  
 Jak się kragły świat dźwiga zgodnemi sprężyny.  
 Nic tam próżno nie stoi; wszystko dzielnym ruchem  
 Toczy się, iakby iednym ujęte łańcuchem.

Wiatr powietrze, powietrzne wodę czyśczą wiewy,  
 Woda rodzaynym fokiem ziemne tuczy krzewy;  
 Ogień tyle gwiazd żywi niedościgłych okiem,  
 I tym, który ożywia, sam życie obrokiem.

Ty sam ozdobny darem wieczney duszy rzadkiem,  
 Mniemasz, żeś na ten okrąg wtrącony przypadkiem;

I iakbyś chciał natury stargać węzły wieczne,  
Pędzisz Bogu i ludziom dni nie użyteczne.

Nimes świat nyrzał, iuż ci służąc ludzka sprawa  
Dźwignęła z ziemi miała, ułożyła prawa;  
I tysięcznych lat trudem ucząc się, przyniosła  
Z dowcipnemi kunsztami potrzebne rzemiosła.

Dach, ktorym się zasniasz, dom kędy się kryiesz,  
Szaty, ktore cię grzeią, pokarm którym tyiesz,  
Wszystko ci w pamięć wraża; abys rownie i ty  
Korzystając z prac cudzych, był też pracowity.

Tyles winien oyczyźnie, cożes zrobił dla nij?  
Ach iak ci to wspomnienie famo, ferce rani!  
Chceszli tego niewdzięczny; by ona na potem,  
Zamiast śmierci, nad twoim płakała żywotem?

Imie obywatela! ty moy skarbie złoty,  
Szacowniejszy nad wszystkie herbowne kleynoty,  
Coś przed laty pochopem do dzieł było godnych;  
Taklis poszło w pogardę u synow wyrodných?

Oyczyzna wiodła torem cnot lat twych początek,  
Zwierzchność ubezpieczyła prawami maiątek,  
Zołnierz za cię krew hoynie leie; ty na świecie  
Tyle lat żyjąc, cożes dla nich zrobił przecie?

Oij

Srogości niewymowna skamieniały duszy!  
 Ciebie ni miłość dzieciak, ni rodziców wzruszy;  
 Twardzys nad okrutnego w swej kniei Hurona,  
 Boć i ten czuie, iak są te słodkie imiona.

Patrz, iako w skalnym lochu, gdzie się ledwo zmieści,  
 Z drobnemi się miluchno dziatczkami pieści;  
 Podle siedzi kochana małżonka na stronie,  
 A ociec mu staruszek spoczywa na łonie.

Ty odludku w ponurych gdzieś myślach zagrzezły,  
 Zadnemi się ze światem nie chcesz łączyć węzły.  
 Twa dusza lodowatym zewsząd skrzepla głazem,  
 Nie jestże żywym frogiey puściny obrazem?

Toć przynajmniej, jeżeliś tak na miłość chory,  
 Niech ci przyiaźń Stoickie rozsypie wapory.  
 Nie skosztujesz, Afryckiey godzien umyśł dziczy,  
 Naymilszey, być od ludzi kochanym, słodczy?

Wiedźże o tym, że przyiaźń dzielna zawsze czyni;  
 Nie trawi ona próżnych dni w cichey puściny:  
 Jey spoczynek występkiem, wszystkie bez roboty  
 Nie warte cnot imienia próżnujące cnoty.

Tym natura mieć chciała wszystkich obyczaiem,  
 By chłop panu, pan chłopu dopomagał wzajem;



Ubogiemu bogaty dłoni nie zawierał,  
Poddany krola słuchał, krol poddanych wspierał.

Ty śpisz; a wkoło nędza lży tyśiączne romi,  
Ziemia na łup nieszczęściu w krwawey pływa toni;  
Niemafz końca zley doli: a głos wytłoczony  
Z pierfi żalem uiętych, brźmi na wszystkie strony.

Patrz na ten smutny widok, nie krew że to twoia?  
Tu starzec o kęs chleba zebrze u podwoia;  
Tu płaczące sieroty, tu wybladłe matki,  
Pędzą w głodzie łakomym nędznych dni oflatki.

Tu niewinny w tarasie frogie wlekąc pęta,  
Stęka, że go nienawiść zgnębiła przeklęta;  
Stępiała sprawiedliwość, a umysł zbrodnicy  
Cisnąc ubogi ludek, szuka z łez zdobyczy.

Ey boy się, by cię niegdyś z podziemney katufze  
Wymknąłszy się pośępne nie ścięły dusze;  
A morderując sumnienie żalofnemi ięki,  
Nie wołały: ach z twoiey zginęliśmy ręki!...

Coż? mam się trudzić dla tych zmiennikow niewiernych,  
Tych naiemnych przyjaciol, tych zdraycow misternych;  
Ktorzy, zkąd życie wzięli, bezecni morderce  
Oстрыm porzą sztyletem dobro-czynne serce?

Nie masz nic procz tyranow, a ofiar na świecie;  
 Rozdęta szczęściem zbrodnia biedną cnotę gniecie.  
 Wstyd poszedł na tandetę; zgasła miłość sławy:  
 Złość wziędy górę bierze. nie mam z wami sprawy.

Dopusć mi w osobności resztę dni mych kończyć...  
 Więc się bojąc występku, niechcesz z ludźmi łączyć?  
 Lecz jeśli się rozstrzygnie wieczystym rozbratem  
 Cnota z ludźmi; a coż się z naszym stanem światem?

Możeż się ona w ciemney nocy kryć rozumnie,<sup>1</sup>  
 Gdy występki zotwartym czołem chodzi dumnie?  
 Czyliż nie wiesz, iż zaszczyt iedynie prawdziwy,  
 Jedna świata ozdoba, człowiek sprawiedliwy?

Wspomni na owych dawnych mędrcom poczet długi:  
 Nie umykali oni złym ludziom posługi;  
 A ganiąc obyczaje zepsowaney ziemi,  
 Nie przestali niewdzięcznych czynić szczęśliwemi.

Niedbay, że cię fere wdzięcznych pomina dowody,  
 Masz w Bogu, masz w twych cnotach hojnieysze nagrody.  
 Okazalszy ztąd zaszczyt, czystey sława próby:  
 Sama niewdzięczność więkzey przydaie ozdoby.

Bierz przykład z tworey twego: czyliż człek złośliwy  
 Nie zbroi mu piorunem codzien ręki mściwey?

On go żywi atoli, nie pomniąc na zbrodnię;  
 I oświeca promieniem słoneczney pochodnie.



## O D A XXVII.

DO WOYCIECHA ŻAKUBOWSKIEGO

Brygadyera Woysk Francuskich.

*Bukiet w dzień imienin.*

ZABAWNY w mowie, w przyiaźni żywy,

Dzielny w Marśowym hałasie!

Ociec, małżonek, ziomek poczciwy,

I poeta na Parnasie.

Mars ci laurowe zbiera gałązki,

Woyciechu, kwiatki Charyty;

Muzy ie swemi wiążą podwiązki,

Na podar nie popolity.

Wdziey na poważne ten wieniec skronie,

A dłoń uściskay daiącą :

Pan ci go daie, coć na swym łonie

Mieści, i kocha gorąco.

Pod takim darem czas bystre loty

Tępiąc, twe lata odmłodzi.

Masz ferce pańskie świadkiem twej cnoty,  
A rękę, co ją nadgrodzi.



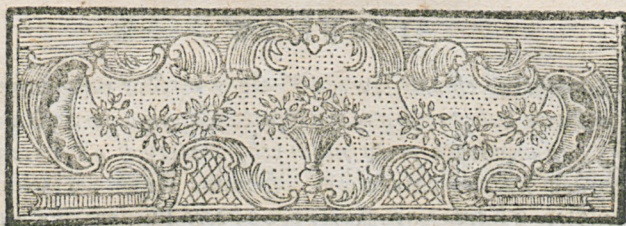
## O D A XXVIII.

*D O W I N A.*

**C**OKOLWIEK w sobie świat zawiera długi,  
Wszystko się kwapi do twoiej posługi;  
Dla ciebie ziemia biorąc w pęta wody,  
Wznieca gnuśnemi zgasłe ognie lody.

Tyś czło pierwsze gałęzistej rzęsy,  
Z ciebie się matka ziemia chlubnie cieszy,  
Słońce dla twego wzrostu promień sili;  
My się rodziemy, żebyśmy cię pili.





L I R Y K O W  
ADAMA NARUSZEWICZA  
KSIĘGA CZWARTA



OD A I.

Z - P I N D A R A (a)

Na pochwałę Hierona króla miasta Etny w Sycylii, który wozem zawodniczym zwycięstwo otrzymał.

*W* tej odzie Pindar, wzięwszy pochop od zalety sztuki poetyczney, i przymówki z tym rymodzieiom nieprzyjaciółom swoim, których też sama, co olbrzyma Tyfusa kara czeka, zieżdża do pochwał miasta Etny, zwycięstwem Hiero-

Tom II.

P

(a) Pindar książę poetow Greckich lirycznych (*poëtes melico lyrice*) urodził się w Tebach w Bocyi około 500. lat przed Chrystusem panem. najwięcej słynał, w tym czasie, kiedy Xerxes król Persow chciał Grecyą opanować. umarł nagle na teatrze roku przed Chrystusem panem 436. z różnych dzieł jego, które starożytno-

na wstawionego. chwali samego Krola z meštwa na woynach, lubo w stanie slabego zdrowia: z wprowadzonego porzadku do miasta, ustanowienia praw mądrych, wziętych od Lacedaemonczykow narodu pokrewnego. wspomina potym otrzymane zwyciestwo z Kartaginczykami przy rzece Himera. daje nakoniec nauki pozytywne.



**L**UTNI złota, Febowych palców słodka wrzawo!  
 O ty Muz czarno-brewych najmiłsza zabawo!  
 Na ktorey wdzięk przewodni chybka stopa skacze,  
 I gładki kształtnie łamią głos usta śpiewacze;  
 Kiedy lekkie przegrawki czyniąć, różno-rymny

żytnością zaginęły, zostały tylko cztery księgi pieśni, w których wychwala zwycięzców podczas sławnych igrzysk Olimpijskich, Istmeykich, Pityjskich i Nemeyskich. Alexander wielki, tyle miał na wielkiego tego poetę względów, że burząc Teby, zostawił dom tego w całości. Horacyusz w pieśni swoiey do Julia Antoniego powiada, że go trudno dla wyfokiego lotu doścignąć.

*Horat: lyric. lib. III. ode II. tom. Franc: Dion. Książnin.*

<p>Pindarum quisquis studet æmulari,          Jule! ceratis ope Daedalaæ          Utitur pennis, vitreo daturus          Nomina ponto.          Monte decurrens velut amnis, imbres          Quem super notas aluere ripas,          Fervet immensusque ruit profundo          Pindarus ore.</p>	<p>Julu! kto w równi chce lecieć z Pindarem,          Płochym ten, widzę, chce zostać Ikarem;          Co mdłemi piory, jak on niegdyś właśnie,          Na morzu plaśnie.          Z górzystey lecać niby strumiey skały,          Co go nad zwykły brzeg deszczu wezbrały;          Wre, i niezmierny sunie się głębokiem          Pindar potokiem.</p>
--	---

Wierż zaczynasz, w ozdobne upleciony himny.  
 Ty trozębnych pęd beltów, z wiecznego pożaru  
 Ulanych, tępisz brzękiem wdzięcznych ust nektaru;  
 Twą słodyczą uspiomy, na berle Jowisza,  
 Król ptaków z bystrych pierśi luby sen wydysza,  
 Opuściwszy leniwych skrzydeł wiosła obie;  
 A lekka mgła na krzywym zawieszona dziobie  
 Bierze wzrok w miłe pęta: on zaś pełen twój  
 Roskofzy; karkiem wążąc, coś wielkiego roi.  
 Sam wściekły, Mars twoiemi ujęty pieśzcoty,  
 Skłania ucha, staliste odrzuciwszy grotty.  
 I bogom twój głos luby, kiedy go Latony  
 Syn mądrością ugładzi, i co wierzech zielony  
 Uczonego Parnasu (b) siostr powiewno - szata  
 Drużyna skocznym tańcem do składu zamiata.

Lecz na kogo niechętnym okiem król niebianów  
 Patrzy; czy się w frzod mętnych ponurzy bałwanów  
 Groźnego oceanu, czyli w ziemnym łonie  
 Siadło sobie założył; ledwo na bardonie  
 Srebrnym gładka Pierys zgodne zmaci sznury:  
 Pierzcha z popłochu, strach (c) go dojeżdża ponury.

Pij

(b) Góra w Grecyi siedliskiem Muz sławna u poetów, którzy też Muzy często siostrami zowią *Aoniae sorores*. Pindar je ustroił w robrony.

(c) Złym ludziom nie miła poetyka; przymawia tu Pindar swoim nieprzyjaciółom.

Taki ow, co hartowne wstrząsając okowy,  
 Stęka na dnie Ereba, Tyfeusz sło-głowy,  
 Jeniec (d) bogom obmierzły. Cylickie pieczary  
 Widziały niegdyś wzrastać ogrom tey poczwary.  
 Teraz mu po nad Kumą, (e) gdzie brzeg zatoczony  
 Sciska szumny gwałt morza skalnemi ramiony,  
 I żyzney Sycylii w chleb i płód bogate  
 Tłoczą niwy swym gruntem pierśiska kosmate.  
 A kędy śniegi z wiekow wierne mają leże,  
 Jasny słup groźney Etny (f) cisnąc, głowy strzeże;  
 Etny, która sadzami brudne krztusząc trzewa,  
 Topnych skał niedostępne strumienie wyziewa!  
 Dzień zacimnia perzyną, noc ogniem zażęga,  
 Ze się aż na Libijskich grom piaskach rozlega.  
 Leży na dnie zwierz frogi, i na ostrzych plece  
 Poraniwszy legarach, uślawnie się miece,  
 Cadząc płomień z pałczęki. truchleie z boiaźni  
 Biedny żeglarz z daleka... Niechay z twej przyiaźni  
 Korzystał zawsze, sprawco niebios! a me struny  
 Smakując ci, podobney nie znają fortuny.

- 
- (d) Jeniec, więzień. Tyfeusz olbrzym, którego Jowisz trącił piorunem, i w morze wrzuciwszy Sycylią, i częścią Włoch przywalił...  
 Cylicya prowincya Azyl muleyszey gorzyłka *Cilicia aspera*.  
 (e) Miasto nadmorskie Kampanii Neapolitańskiej.  
 (f) Znaioma gora w Sycylii, a przy niej miasto tegoż nazwiska, teraz Katana.



Ty wierchołkiem tey góry, czołem płodney ziemi,  
 Władasz i podle - siadłym miastem z ludźmi swemi;  
 Ktore wspaniały sadzca (g) iey zacnym nazwiskiem  
 Ozdobił, na podgorzu założywszy bliskiem.  
 Więc i teraz odniosło dank nie pospolity  
 Pięknęj sławy, kiedy mu puzan (h) srebrno-lity  
 Przyznał wieniec zwycięzki; który twe, Hieronie,  
 Dzielne wartkim rydwanem otrzymały konie.  
 A jako gdy pomyślnym od brzegu powiewem  
 Uniesiona łódź plynie żagło-nośnym drzewem,  
 Gładko bieg swój kierując; pewien jest nadziecie  
 Żeglarz, że mu i daley chętny wiatr zawieie,  
 I łaskawie zacząwszy rządzić jego promem,  
 Po fortunney żegludze z miłym złączy domem:  
 Tak dla ciebie nie płonna otucha urasta,  
 Ze między pierwsze w świecie policzona miasta,  
 Zaczna Etno, i w przyzłe wieki zaszczyt taki  
 Osiągniesz, w chlubne wieńce i żwawe rumaki  
 Obfita; a o twoich zwycięstwach do mety  
 Zawodniczey, brzmieć będą krzykliwe bankiety.

- 
- (g) Nie założył tego miasta Hieron, ale imię jego dawne *Katana* odmieniwszy, dał imię *Etny*; osadę tam nową założył i prawami rozporządził. co w samej rzeczy jest, iak by ie założył; bo coż dachy bez rządu?
- (h) Puzan instrument muzyczny, bierze się za trąbę: trzeba zaś wiedzieć, że kto na goniwach zwyciężył, tego woźny *Praco* zwycięzcą głosem i trąbą ogłaszał.

Zdarz to, Febie (i) Liceyski, zdarz to bożku, który  
 Panuiesz w świetnym (k) Delu; i Parnaſkiey góry  
 Kaſtałskie lubisz ŝródła: ażeby w tey mierze  
 Żądze me skutek miały; a mężni rycerze  
 W tym się kraiu mnożyli. wszystko idzie ſporo  
 Z rąk boſkich. od nich ludzkie ſwóy początek biorą  
 Cnoty i dokonanie: z ich łaski wymowa  
 Zdobi ięzyk, moc ramię, mądrze radzi głowa.  
 Ich darem tak mych rymow ſpiżo - kute ſirzały  
 Wypuſzczę, nucąc twoie, cny Krołu, pochwały;]  
 Ze z nich żadna ſwych kreſów nie uchybi piędzi:  
 A choć się byſtrym łukiem wyparta zapędzi  
 Daley nieco; wieſzcze mi pewnie tuſzy ferce,  
 Ze twe i moje pieniem przeſcignę oſzczerce.  
 A ty długo, iak dotąd, żyi w pomyſlnym ſtanie,  
 Użycząc ſwych drugim łask (l) pomiarkowanie;  
 Nie pamiętny na przeſzłą (m) niemoc. niech ci ſława  
 Sama tylko ſzlachetnych dzieł przed oczy ſława;  
 Kiedyś woienne ſtoſy nie przewyciężonem  
 Znioſł umyſłem, poſpołu z walecznym Gelonem,

(i) Febus imię Apollina, który ſię także nazywa Liceyſkim, iż w Licyi Prowincyi Azyi mnieyſzy był oſobliwie czczony.

(k) Delos wyſpa na arcyipelagu, ſławna urodzeniem Apollina i Dyanny według poetow.

(l) Przymawia Hieronowi, który zbyt hojny na drugich, obiecany złotey lutni dotąd ieſzoze nie oddał.

(m) Chorował Hieron na kalkul,

I drugą bracią, z wieczney chętnych niebios woli.  
 A co się dopełnieniem słuźnie nazwać doli  
 Fortunney może; uyrzał koronę na głowie,  
 Jakiey chwały przed tobą nie mieli Grekowie.

Taki niegdys Filoktet boskich uft wyrokiem  
 Iść musiał, acz niesporym ranney nogi krokiem  
 Na Troiańskie boisko: i lubo tajemny  
 Siedział koiąc swe bole, w kącie drobney Lemny;  
 Wytropili posłańcy (n) Peantowe plemie,  
 Ze iego sprawne groty Iliackie ziemie  
 Zwalczyć miały; a złote Pryama pałace  
 Przywaliwszy aż gruzem, trudne skończyć prace.  
 I tobie, żeś poczwornym wygrał wozem, pienie  
 Winna swe Muza moia, młody Dynomenie!  
 Spolniku dzieł oycowskich, i nadgrody świetney.  
 Bierz w dani rym ten wdzięczny, przyszły krolu Etny:  
 Ktorą ci mądry rodzic w dziedzictwie podawa,  
 Ozdobiwszy w swobodę i rozumne prawa  
 Lakonow (o) starożytnych; Lakonow na świecie

(n) Podebieństwo bierze Hierona chorego od Filokteta przyjaciela Herkulesa, który lubo chory na nogę, musiał iść na wojnę Trojańską: ponieważ bez strzał Herkulesowych, ktorych on był dziedzicem, nie mogła, według wyroku, być zburzona Troja, krolestwo Pryama. był ten Filoktet synem Peanta... Lemnos wyspa na arcyipelagu.

(o) Lakonowie toż samo co Lacedemończykowie, ktorym Egimusięden z Heraklidow, albo potomkow Herkulesa prawa przepisał.. Tayget gora Lakonii... Pindus gora w Arkadyi... Amyclae miasteczko Lakonii.

Sławnych, co na oyczystym mieszkając Taygecie,  
 Strzegli pilnie spisanych ustaw od Egima,  
 Który spolny rod z wami od Herkula trzyma:  
 Więc i do dzieł rycerskich i porządku zwykli,  
 Osiedli Pund, i niwy fortunney Amikli;  
 Ciesząc się z gości zacnych, co osiadłszy grzbiety  
 Harcują między gwiazdy śnieżnymi (p) dzianety.

Spraw Boże, czego pragnę, aby lud poddany  
 Widział swe w rowney dobie mieszkańce i pany  
 Brzegów rączey Anemy; (q) by ociec szędziwy,  
 Przewodnik wielkich czynow i cnot nieleniwy  
 Synowi, po lat długich biegu, krwi dziedziczny  
 Zostawił berło w szczęściu i zgodzie publiczney.  
 A zazdrośna Kartago, (r) i Tyrreńczyk dumy  
 Pelen; pamiętny, iaką klęskę wziął u Kumy,  
 Gdy mu wódz Syrakuzy bitnemi okręty  
 Roztrząsnął kwiat rycerstwa na morskie otmęty,  
 Wyrывая ród Grecki od ostatniey toni;  
 Siedział w domu, ztępioney nie podnosząc broni.

Go-

(p) Kastor i Pollux Synowie Ledy i Iowisza, poetowie ich między gwiazdy policzyli: a baieczna starożytność białe im konie przydaie.

(q) *Anema* rzeka nie daleko Etny.

(r) Kartago stolica rzeczywospolitey sławney tegoż imienia w Afryce. Etruskowie nazywali się Tyreńczykami od Tyrrena, który osadę do nich z Lidyi zaprowadził. z obiema temi narodami wygrał bitwę wodną Hieron.

Godnaś chwały, waleczna Atencykow młodzi,  
 Ktorey męstwem zuchwałstwo barbarzyńskich łodzi  
 Pograżone, pamiętnym ciosem (s) Salaminy;  
 I twe, Sparto potężna, będę śpiewał fyny,  
 Co Medy krzywo-luczne, ginąc pięknym zgonem  
 Za oyczyznę, pod ciałnym znieśli (t) Cyteronem.

Ale pierwiey uwielbić musi ma kamena  
 Wdzięcznym wierszem, potomstwo zacne Dynamena;  
 Ze za iego odwagą, prawie w teyże chwili,  
 Z Perfami chciwe Peny (u) wody się napili.

Czas inż przestać: krotkim słow łańcuchem związane  
 Rzeczy lżeyszą dla mowcy zciągają nagane.  
 Tępi umysł rozwlekłość: a na swą pamiętni  
 Ludzie, o cudzey chwale słuchają niechętni.  
 Lecz, że lepsza jest zawiść, niż politowanie;  
 Nie dbay, że ci cnot zayrzą, krzywo patrząc na nie.  
 Czyn dobrze, rządź twym ludem, idąc prawa wzorem;  
 Strzeż się, by myśli od ust rożnym nie szły torem.  
 Spraw pańskich narod świadkiem; a ich płochosć lada  
 Srogim występkiem często w oczy gminu wpada.

Tom II.

Q

- 
- (s) Salamina wyspa sławna klęską wodną Perów, których zbił Temistokles wodz Ateński.  
 (t) Cyteron góra niedaleko Termopilow, gdzie Leonidas ztrzymał Lacedemończykow oparł się piętnastu tyśiącom Perów.  
 (u) Tegoż samego dnia, ktorego Grecy zbili Perów pod Salaminą, Hieron zbił flotę Kartagińską z Amilkarem na rzece Himera.

Chceszli pięknę w mniemaniu ludzkim dostać sławy,  
 Nie ściskay skąpey dłoni; lecz, iak sternik nawy,  
 Roztaczay łask rozlicznych płotna wiatro-pędne.  
 Więcej hojne dokażą ręce, niż oszczędne.  
 Nieday się zyskiem zwodzić; ni obietnic płonem  
 Raz danych grzeczny kłamca odbywać pokłonem.  
 Niknie wszystko po zgonie: lecz sława i z ziemi  
 Lotnym piorem wybuia, ieśli ją swoiemi  
 Dźwigną piśmy, niepomne potłukszy grobowce,  
 Ozdobni rymotworce, wdzięczni kramomowce.  
 Nie zginie Kreza (w) mądrość hojna płynąc wielce;  
 Lecz ow, co lite z miedzi skwarzył z ludźmi cielce,  
 Srogi zbóycą Falarys przepadł w niepamięci:  
 Nikt brzydkiego imienia ustołu nie święci,  
 Przy słodkiey brzęku arfy, i głosie pieśkliwym  
 Krafney młodzi. komu los zdarzył być szczęś liwym,  
 Ma dosyć: więcej zyskał, kto przy szczęściu słyńie;  
 Naywięcey, kogo w życiu oboie nie minie.

---

(w) Krol Lidyi sławny bogactwami, zwyciężony od Cyrusa.



## O D A II.

## P O W I T A N I E

Franciszka Xaw. Branickiego H. W. K.  
w czwartkowym posiedzeniu u *J. K. Mci*

**G**DZIE luby pokoy, gdzie zdroy Hippokreny  
Czyste w s'klach iasn'ych prowadzi szemranie,  
Gdzie senpracowne ucifza Kameny,  
I niewidome kładzie pęta na nie;  
Co tu porabiasz, wodzu, w obcey s'ronie;  
Nie chodzi bitny Mars po Helikonie.

Smętnemi iodły ponure bałchany,  
I wiecznym śniegiem zgięty grzbiec Rodopy.  
Toć iest przybytek iego ukochany,  
Tam ubroczone krwią utłacza s'fopy.  
Nie iedną wszystkim iest natura matką:  
Tym się bić dała, innym pisać gładko.  
Lecz na cię twarzą weyrzawszy łaskawą,  
Mężny Hetmanie i wymowny (x) razem;

Qij

---

(x) Wzmianka tu o mowie, na Seymie Delegacyinym mianey.

Oboiey sławy pierwsze dała prawo,  
 Wymową serca, woyska tłuc żelazem.  
 Ktoż, iak Branicki, tak się dobrze nadał,  
 By dzielnie piorem i orężem władał?

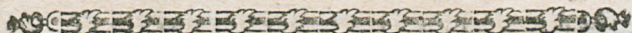
Swiadkiem ci wiernym odgłos ścian senatu,  
 Brzmiących słusznemi wieczyście pochwały:  
 Gdys mocny filar praw i maiestatu,  
 Winien mu szczęście i wzrost okazały,  
 Pokazał iawnie przed kraiem i panem,  
 Ze serce czyni, i rozum hetmanem.

Mistrzyni Pallas woien i wymowy.  
 W iedney oboie w wołzach chce mieć sferze:  
 Coż silna ręka dokaże bez głowy?  
 Język zagrzewa, stal krzepi żołnierza.  
 Bił Gallow Cezar, Niemcow w stryczki łowił,  
 Bo rownie mężnie i bił się i mowił.

I ow Temistokl sławę swą uiszcza,  
 Daiąc oyczyźnie z krwi Perfskiej ofiary;  
 Gdy moc z wymową, dwa wielkie bożyszczą,  
 Przed rozwitemi nieść każe sztandary.  
 Złamie naytwardszy nieprzyziaciel sżyę,  
 Kogo ten piorun i pali i bię.



W uczonym hetman umieszczony gronie,  
 W pierwszej od niego położony cenie,  
 Służ wiernie Muzom i piękney Bellonie;  
 A na tey głowy winne uwieńczenie,  
 Która swe łaski na nas rozpościera,  
 Twa ręka laury, nasza niech kwiat zbiera.



## O D A III.

## DO SPRAWIEDLIWOSCI

z okazji mowy J. K. Mci mianey 2. Sierpnia 1773  
 za Kroloboycami.

**Z**EMSTY cudzey, a włafney męzczeńcow ślepoty,  
 Piątno niestartey wickiem narodu fromoty,  
 Stawić, Afereo, Polska iefzcze nie omyta  
 Ze krwi monarchy fwego, a ze łzami pyta:  
 Zafado publicznego szczęścia, związku zgody,  
 Co wiedno różne sprzegasz. miłością narody,  
 Utrzymuiesz każdego w fwych klubach; a swoim  
 Mierzac prawem, za lubym daiesz żyć pokojem.  
 Czyś dotąd, iak cię ludzie zrazili wyrodni,  
 Opuściwszy zelżone ścikiem tyłu zbrodni

Lądy nafze i morza, przebywała z bogi,  
Gardząc, czyfła dziewoio, zkażonemi progó?

Czyś gdzie, kłotliwe tylko fwey oddawfzy Lachy  
Zawiści i niezgodzie, inne darzyć gmachy  
Wolała, lepfzey za nas cożkolwiek Europy;  
Niż wtey fwarni nizeczemuey boskie flawić fłopy?

Zniknęłaś nam od tylu lat, o święta pani!  
Bez ciebie, iak bez światła w pośepney otchłani,  
Błądziliśmy wkraiowych fpraw wiecznym zamęcie,  
Gdzie na zgubny hak niofły wyuzdane chęćie.

Bez ciebie coż zostało w karbie należytyim?  
Możnieyfzy, iak chciał mącił ludem popolityim;  
Interes prawa piśał, gwałt kazał, gniew sądził:  
Nikt nie fłuchał, a każdy głową fwoią rządził.

Dało nam niebo Kroła wybranego z wielu:  
Coż ztąd? za fwego błąd go wziął nieprzyziaciela.  
Oczernił, zhydził, zranił; milczeliśmy na to:  
Krew iego nie zemfzczona, iuż to drugie lato.

Stoi świat wgłębokości myśli zadumany,  
Coż to za kray, co tak fwe lekce waży pany?  
Co głofem powfzechności fprawioną robotę  
Zatłumia, flawiąc na fzańc iednego niecnotę?

Gdzie w nierządzie wieczyſtym, wuciskach, i trwodze,  
W wzgardzie tronu oflatniey, w określonych frodze  
Granicach nikt nie winien: kray tylko utracić  
Muſi, a Krol powſzechny zawrot krwią opłacać?

Otrzyi tę plamę, panil a nie przedarowny  
Miecz z gwichtem rowno-ważnym w ſwiątyni ſądowney  
Wziąwſzy w dłoń ſprawiedliwą, wywiń obelżywy  
Czyn z powabney i wiary i ſwobod pokrywy.

Już oto wiernych panu ſenatorow grono,  
I zacnego rycerſtwa, co mu powierzono  
Obronę niewinności, czeka na twe zdanie:  
Odday cnotcie dank winny, a złości karanie.

Już nowych Demostenow, po między Sarmaty  
Jakich niebyło ſlychać w tey izbie przedlaty,  
Stokroć ſię głos poważny obil o te ſciany,  
Ktorym złość z niewinnością drżała na przemiany.

Mow... lecz nowa tu, widzę, ſcena ſię zaczyna,  
Dzielnieyſzego od prawdy ma obrońcę wina:  
Pierwſzy przykład z pierwiaſtkow, i pono przed zgonem  
ſwiata: Krol ſwych zaboycow ſam zoſtał patronem.

Gdzie duna krwią naiemną buyne niwy zmacza,  
I z mordow ludzkich ſławę nikczemną wytłacza;

Budując okazalsze na sfofach ciał trony,  
 Postrach światu, dzikości cechą naznaczony.

Polscze to tylko takie los zostawił dziwy,  
 Mieć królów obrońcami urazy właściwey;  
 Szukać zemsty dobrocią, a umysłem szczyrem  
 Woleć litości, niż być mocy bohaterem.

Chlubny wiek staro-żytne słusznie wielbi sprawy:  
 Darował Marcellowi błąd Cezar łaskawy,  
 August Cynny przestępstwo karaniem nie gonił;  
 Lecz Stanisław nie karząc, winnych jeszcze bronił.

Niechętny krwie przelewu, a nuż sędziów wzruszy?  
 Gdy trudno złamać rozum, szuka słabszey w duszy  
 Części; rzucając w serca zamek mniej warowny  
 Postrzał z dobroci kuty, a łzami hartowny.

Taki ow, Greckim niegdys sławny Orfey piurem,  
 W ukrytej sfobie płaszczem mgły wieczney ponurem  
 Rzewnił roki surowe wdzięczney lutni pieniem,  
 Za swoiey Eurydyki nie powrotnym cieniem:

Ze choć ją wyrok zastał za Styg nieprzebyty,  
 Dał się zmiękczyć sam Minos płaczem nieużyty;  
 I kazał prom fatalny zawiać do łądu,  
 Mażąc pierwszy raz dekret żelaznego sądu.

Więc

Więc i z lichey zazdrości uschle, zoltey cery,  
Wiparte łokciem po ławach sękały Megery;  
Przyznając lubym muszem, że z ludzi śmiertelnych  
Nikt nie mógł na zmięczenie słow użyć tak dzielnych.

Coż za dziw, iż tak mocna tam płynie wymowa,  
Gdzie pochopne z czystego serca idą słowa.  
Prożno się dowcip sędzi, prożno pióro kryśli;  
Naylepszy mówca, kto tak mowi, iako myśli.

Już sama sprawiedliwość, słodkie czując żale,  
Pełną łez ku litości nachylała szalę.  
Traciła wagę zbrodnia; a co bystro godził  
Na karki winowaycze, rdzą bułat zachodził.

Cnota chciała być winną, i swojego prawa  
Dla dobroci ustąpić mowcy Stanisława:  
Zostawując potomkom przykład niesłychany,  
Iż ieden czyn być może dobry i naganny.

Wygrałeś, zacny Królu, jeśli twe morderce  
Ma sędzić twą dobrocią wymierzone serce:  
Godni są, z chętney im to przyznając ochoty,  
Stokroć umrzeć dla siebie, a żyć dla twej cnoty.

Wstrząśnięs wczułych wnętrzościach sprzeczne chęci społecem  
Błędny umysł nie wiedział, iakim ruszyć kołem:

Już go żalność z miłością, już pęd ciskał inny;  
Wszystkie martwy na chwilę dziw stępił sprężyny.

Jesli kiedy występki mniey był postrzeżony,  
Tyś mu, Krolu, łaskawey pociągnął załony:  
Mniejszy nam się zdawał; tyle też wybiegło,  
Ze go za niemi mokre mniey oko postrzegło.

I jużby on nad nami tryumfował pewnie.  
Lecz niebo często bije, choć deszcz leie rzewnie:  
Słyszałem, wybacz Panie; iako Temis na twej  
Narzekala tak ferce do litości łatwe:

Wytrącaż mi z rąk, Krolu, gwałtem twej dobroci  
Miecz z ręku: więc niech się kray do końca fromoci,  
Ze w nim tylu występców złość nieukarana  
Ma za frażkę i Boga, i prawo, i pana?

Bronisz niecných mordercow: ktoż był twym patronem,  
Gdy zazdrość stokroć piorem; w żółci omoczonym,  
Szarpała twą niewinność; przyprawując zwolna,  
Co ci nakoniec wściekłość zrobiła swowolna?

I prywatny człek prawa doznaie obrony;  
W famey Polfczeze niekarna złość znieważa trony.  
Kara, iey cała, że swą winę kłamstwem zdeymie,  
A resztę amnestya pokryie na seymie.

Lekcze przestępstwa mściwym wyglądzam żelazem;  
A frogie mam szkarady gnuśnym puszczam plazem?  
Czyż wielkość zbrodni czyni cnotę? a kto kary  
Wziąć nie może, winien mu skwarzyć świat ofiary?

Nie jestem ja tak na garść krwi tej upragniona.  
Czyż ta krzywda zupełnie będzie nadgrodzona  
Podley iuchy upuštěm? niech żyją, ieśli ta  
Ztąd cię szczerzey zakochać ma rzecz-popolita.

Zartwy o iey dobro, wiem zapewne o tem,  
Byś ie własnym postokroć opłacił żywotem;  
Lecz pokaż mi, przebiegłzy tronu poprzedniki,  
By o kim wszystkie dobrze mowiły ięzyki.

Daleś dowod litości od wiekow niepomney:  
Dziwi się nasz, a wiek ią poświęci potomny;  
Kładąc obywatelską na twą skroń koronę,  
Za krwi ziomkow, ieśli ich zwać mogę, obronę.

Łaskawym ieśes królem, i królow modelem:  
Daleś przykład, co pierwszym być winno ich celem.  
Dziełoś twoie wykonał: dopuść niech przed światem  
Pokaże, iak cię kocha rycerstwo z senatem.

Poki żyiesz, odniesiesz tę chlubę w nadgrodzie,  
Ześ cierpiał; chcąc być dobrym krolem w twym narodzie:

A gdy twe oczy martwe zasypią popioły,  
Ześ dobrocią swe karać chciał nieprzyjacioly.



## O D A IV.

## D T A M E N T.

**N**A zapal oczu, a serca ślepotę  
W szkodliwą porę więzień wydobyty,  
Leżałem długo, gdzie i kruszce złote,  
Wskaliſtych matki wnętrzościach ukryty;  
Poki bez zbytkow, niewinna potrzeba  
Miewała doſyć na ſzukaniu chleba.

Proźniacki Murzyn znalazłszy przypadkiem,  
Dał mię ſwowlolnym dzieciom dla zabawy.  
Nie byłem w owych krajach cudem rzadkiem.  
Dziki wędrownik zboieckimi nawy  
Przybywſzy do nas, loſy me odmienił:  
Panow mych wyciął, a perły ocenił.

Ledwom zawitał do białego ſwiata,  
Pod trzema zamki z wielą innych braci;  
Długi męczennik twardego warſtata  
Nabyłem lepszey, choć mnieyſzey poſtaci.



Kto na mnie spojrzal, każdy się spofobił,  
Jeden by ukradł, drugi by zarobił.

Pan moy w nadmorskim handlujący mieście,  
Gades ie nazwał dzieiopisca stary,  
Przedał Hollendrom za dukatow dwieście;  
Ale ci drożey biorąc za towary,  
Zdarli Francuza: iak to zawsze bywa,  
Jeden drugiego bliźni oszukiwa.

Przemysłny Franek użył lepszey rady.  
Mała na świecie naga waży cnota.  
Kształtnie do złotey w prawil mię ofady.  
Trzykroć mą cenę podnioffa robota.  
Nie ieden w kramie o mnie się powadził;  
Polak mię kupił, bo wszystkich przefadził.

Niemogł się iednak długo ze mną bawić;  
By się za frazki kupione opłacił,  
Musiał mię z Hagi żydowi zaflawić,  
Co się szachraystem w Paryżu bogacił.  
Ciężkim go prawem dłużnicy gonili:  
Jam swą niewolą wyrwał go z Bastyli.

Połowny Icyk (boć to nie nowina  
Tracić zaflawę, kto z terminu zboczył)

Przedał mię z zyskiem w ręce Ormianina:  
 U tegom w górę w szczęście podkoczył.  
 Byłem tam owdzie drogo takfowany;  
 Wszedłem do Lwowa nieoszacowany.

Nie tyle razy faworyt we dworze,  
 Ni się przyjaciel odmienia kupiony,  
 Nie tyle gładka kokietka w humorze,  
 Nie tyle kruszec w Prusach przetopiony;  
 Wielem na różnych palcach ia połyskał.  
 Czasem moy dawca stracił, czasem zyskał.

Niemasz na świecie, iak Polska korona,  
 Gdzieby tak wiele dary mocy miały.  
 Jam dawał liznąć prałatom symona,  
 Jam zrywał seymy, burzył trybunały:  
 A z iedney ręki, przechodząc na drugą,  
 Cudam wyrabiał przedayną usługą.

Błaskiem mym tknięty mownie patron czekał,  
 Choć sprawa była w prawdę nie obfita.  
 Jam w szersze gorfy panienki przewlekał,  
 I potajemne wydawał fancyta.  
 Kto mię darował, był pewny wygraney;  
 Sam Judaż został kanonizowany.

Błądząc po różnych ludziach, iak po lesie,  
Trafiłem, wstyd i mowić, naostatek:  
Gaszek mię ieden oddał swey metresie  
Na długich potym miłości zadatek.  
A ta na stałość zostawczy dewotką,  
Przecież mą dolę uczyniła siodką.

Ociec Gaudenty, który mądrze radził,  
By iey zbawienie otrzymała dusza;  
W złoty mię wieniec mistrernie osadził  
Na skroń świętego Dezyderyusza.  
Lecz i tu, widzę, niedługie me byty:  
Puszczono gołe święte Jezuity.



## O D A V.

B U K I E T

*na Imieniny pewney Damy.*

COKOLWIEK się was w lasach, w ogrodach  
Z płodnego ziemi dobywa łona;  
Gdy po skruszonych tchem słońca lodach  
Niesie czas luby wiosna pieszczona:  
Zefirkow córy, srebrne lilie,  
Szkarłatne róże, oczęta Flory!

Daycie się uszczknąć; niech z was uwiją  
Dar Filorecie w krasne kędziory.

Nie mogą miley na żadnym czele  
Wasze się złożyć główki ozdobne;  
Jak na tey pani, co w gładkim ciele  
Złączyła wszystkie wdzięki ofobne.

Acz gdy na dufne rzucam zalety  
Ciekawe oko, a miiam ciała:  
Wątpię, by sama cney Filorety  
Wdziękom pięknościę Flora zrownała.

Za nic jest róża, gdy komu zdarzy  
Bóg serce czule, umyśl stateczny;  
Komu uprzejmość wygląda z twarzy,  
Jaśniejsza nad blask lilji mleczny.

Niechay więc sobie obcą nadstawia  
Okraśę, komu na własney zbywa:  
Tobie szacunek i miłość sprawia  
Z pięknościę ciała dusza poczciwa.





## O D A VI.

*DO STANISŁAWA AUGUSTA*

Krola Polskiego W. Książęcia Litt:  
w dzień doroczney Koronacyi.

**W** NUDNYCH staraniach, w troskach codziennych,

Gdzie wszystko idzie zawile,

Tak ci los zdarzył, byś lat wiosiennych

Naymilże przecierpiał chwile.

Wzdychasz na różne wzrok tocząc strony,

Czulszy nad wszystkich nas, Panie:

Czy ci winszuiem chętnie korony,

Czy dzień rodzinny nastanie.

Znając powierzchwnych próżność festynow,

Tym frożey myśl ci boleie,

Iż od tych, co ci hołd niośą, synow

Oycowkie nikną nadzieie.

Zważmy wżdy kiedy na rowney szali

I serca nasze i słowa:

Kto pana kocha, kto pana chwali,

Niech rady iego zachowa.





## O D A VII.

## OBRAZ MIŁOSCI.

Być zawsze prawu cudzemu poddanem,  
 Nigdy swych myśli, nigdy chęci panem:  
 To obiecywać, co wykonać trudno,  
 Zawsze się karmić nadzieją obłudną:  
 Strzedz pilnie, czego ustrzedz niepodobna,  
 Śmiać się w gromadzie, a wzdychać z osobna;  
 Nie mieć ulżenia w serdecznym ucisku,  
 Z lichwą pożyczać, a tracić bez zysku:  
 Ustawicznie się przeproszać i zwadzać,  
 Często przysięgać i przysięgi zdradzać:  
 Na przyjacielskie dąsać się przestrogi,  
 Przypinać sobie i drugiemu rogi:  
 Gniewy ponosić i niewieście fochy,  
 Czynić sąsiadom z siebie widok płochy;  
 Domu, przyjaciół, dzieci zaniedbywać,  
 Czytać błazeństwa, lub frazki pisywać:  
 Tłuc niepotrzebnie w dzień i w nocy bruki,  
 Morzyć snem, głodem konie i paiuki;

Wieczną koleją wieść wojnę z pokojem.

Takim ktoś miłość odmalował stroiem.



## ODA VIII.

### ROZNICA WIEKU LUDZKIEGO.

*z Horacyusza.*

**T**y, co zciągasz, chcąc wiązać rym, palce do piura,

Naucz się pierwiey, iaka w rzeczach jest natura;

Jakie ma obyczaje każdy wiek: ażeby

Wszystko szło w przystoyności szrankach i potrzeby.

Ledwo z paskow spuszczone coś do matki plecie,

I krzepką stopką drobne kroki stawia dziecie;

Lubi z równemi igrać, a o frażkę lada,

Mieniąc się co godzina, dąsa i gniew składa.

Bystry młokos skoro się wymknie z pod kańczuka,

Sprzęga konie, lub ze pfy zwierza w knieciach szuka:

Marzczy na prawdę czoło; iak wołk, na złe taie;

O przyzłe niedba czasy; chętnie, co ma, daie.

Dopieroż z nim swe miłość wyprawia igrzyska;

Bystry płomień tam i sam serce płoche ciska.

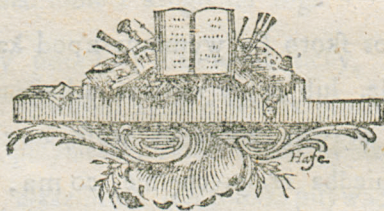
Sij

Dumny, porywczy: a iak rychło się zapali;  
Tak prętko, w czym się kochał, zbrzydzi i oddali.

Innym torem wiek męski dąży: lubi zbiory,  
Skarbi sobie przyjaciół, pnie się na honory.  
Patrzy na wszystko, bacznie umie postępować;  
I nie czyni, czego by miał potym żałować.

Alić po miley wiosnie, po rokosznym lecie,  
I po buyney iestieni, zima kark przygniecie.  
W rozlicznych troskach szczytkiem lat swych starzec goni;  
Zbiera, a co przysporzył, nie wydrzeć mu z dłoni.

Wszystko mu idzie lodem. czas do utra zwleka;  
Niedogodny, leniwiec, ustawnie narzeka:  
Mierzy życiem daleko, przeszłe wielbi lata,  
A młodszym ich postępkę na oczy wymiata.





## O D A IX.

*NACZTNIE DO KWIATOW**w dzień Imienin J. K. Mci dane.*

L  
EPSZEGO losu, lepszey godzien dole,  
Darmo się, Krolu, sposobię na kwiatki :  
Zasiał czas chwałem nieprzyjemne pole,  
Dotykając cię różnemi przypadki.  
Serce chce róży, kochając cię wiernie;  
A ręka, co tknie, to trafi na ciernie.

Zmiotły nam wszystko nienawisne lata,  
Zkąd lud swym panom wdzięczne zbierał plony.  
Oczyścią miłość zatarła prywata,  
Skazil umyśly zysk z chęcią mamony:  
A co zostało krwie waleczney troche,  
Wyssała podłość i posępki płochy.

W tobiebym samym, iak w ogrodzie Flory,  
Znalazł ich wiele, na ozdobę skroni;  
Ześ pan litosny, do zemsty nieskory,  
Otwartych zawsze i serca i dłoni:

Lecz chociem drobney ledwo dotknął części,  
Już na mię zazdrość swe wymierza pięści.

Z obcego nie ma, z twego się nie godzi;  
Zkądże ci, Panie, dłoń bukiet uwinię?  
Nim pogodniejszy czas kwiaty urodzi,  
Próżne ci do nich oddaie naczynie;  
Pelen nie plonney po chwili nadziei,  
Ze się przemieni w koszyk Amaltei.

Ten, co z niczego wszystko tworzyć może,  
Zasępia niebo, i z nowu je bieli,  
Pioluny w kanar, głogi mieni w roże;  
Pewnie ci ieszcze dni słodkich udzieli:  
Abyś przebywszy przykre smutkow tonie,  
W witey z ferc naszych długo żył koronie.



## O D A X.

*FEIERWERK Z LUDZI.*

**S**WIECIE! gdy na twe rzucam oko sprawy,  
Nic mi twej żywicy nie kryśli posławy;  
Jak owych ogniów nie trwałe widoki,  
Co na powietrzu jasne czynią skoki.

Składasz się z ludzi różlicznych przymiotów,  
Dziwnych kolorów, misternych obrotów;  
Wabisz na moment niezwykłemi cudy,  
Poki kto twojej nie pozna obludy.

Jeden z tych ogniów, iak młynek się kręci,  
Nie zna zabiegów, nie zna kresu chęci;  
A lubo we dnie i w nocy nie zaśnie,  
Na mieyscu stoi, i czym był, tym zgaśnie.

Drugi podobny do płóczego szmyrgła,  
Wścibski, łgarz, warchoł, nie śłapi bez figła;  
Narobi kłótni, pomiesza szkaradnie,  
A potym razem puknie i przepadnie.

Tamten zaś, który przez fame wykrety  
Chciałby się zrownać z pierwszemi książęty;

Ledwo się podniósł, iak niedobra raca,  
Pada na ziemię, i w dym się obraca.

A ow obłudnik, ow zdrayca ponury  
Co ukrył na czas złośliwe pazury;  
Nie iestże ogień, co się w wodę wali,  
Wodą zakrywa, a pod wodą pali?

Lecz sprawiedliwy człek i próżen zdrady,  
Idzie ku niebu bez żadney zawady,  
I choć go ludzkie iuż nie uyrzą oczy,  
Tyfiąc cnot, iak gwiazd, po śmierci wytoczy.

Wszakże te wszystkie świata krotofile  
Łudzą ciekawe zmyfły krotką chwilę;  
Bo czy to błyska, czy puka, czy świeci,  
Wszystko z nikczemnym dymem na wiatr leci.



## O D A XI.

DO KAZIMIERZA NARUSZEWICZA

Rektora Coll: Nob. Wileńskiego

*przy oddaniu Pierścienia od J. K. Mci &c.*

**K**rwia, powołaniem, i spólnym imieniem  
 Godzien mey zdawna, Kazimierzu, chęci!  
 Tym cię przezemnie Król darząc pierścieniem,  
 Zasługi twoje potomności święci;  
 I by ich chwila nie zatarła ślika,  
 Twarzy fwey pieczęć wieczylą przyciska.  
 Mędrszy, uczeńszy, grzeczniejszy nad brata,  
 Choć go swym słońce zewsząd blaskiem zdobi;  
 Choć na cię ledwo promyczek zalata,  
 Wiem, żeć me szczęście zawisłym nie zrobi:  
 Niedzielne z pieluch serce nosząc zemną,  
 Widzieć mię wyższym, równie ci przyjemno.  
 Nie igła w spony zazdrość tego młota,  
 Ktorem nam miłość ukowała pęta:  
 Hart iey ze cnoty, lustr z czystego złota;  
 Jedna nas wabi do pracy ponęta,

Kochanie pana, i stateczność w wierze;  
Choć ieden ziarno, drugi snopek bierze.

Dźwigając z ciężkich gruzow dom upadły,  
Co go los kołem przeciwnym zawadził;  
Czy me dach złoty ręce będą kładły,  
Czy ty cegielki liche będziesz fadził:  
Pańskiey to ręki dzieło budownicze,  
Wkrzeszać zamierzchle iuż Naruszewicze.

Nieodpowiedny w szafunkach nikomu  
Czyni, co wola każe, iego fama:  
W iednym nas obu upatrzywszy domu,  
Wziął za naczynie łask więkfszych Adama,  
Tyś wart, ia biore: iedno tam zebranie,  
Kędy interes, rowny i kochanie.

Jeszcze promiennym słońcem nie ogonił  
Lat szafarz leycey niestanowney ziemi;  
Kiedy nam czoła nie ieden nakłonił,  
Kurząc perfumy iasnie-wielmożnemi.  
Dziś ledwo martwą szczęścia świecim łuną:  
Przyiaźń i pokłon poszły za fortuną.

Przemożnych przodkow dostoyne zaszczyty  
Za niedostępne śmierć zawarłszy klucze,

Na ciężkich potow owoc pracowity  
Obu nas, plemię puściła prawnucze;  
By losom w żadney nie podlegli dobie,  
Wszystko monarsze przyznali, a sobie

Jak w niewarownym miałki wart korycie  
Wieczne z brzegami wyprawia igrzysko;  
I raz przy jednym ulega obficie,  
Drugi raz płocze mieni legowisko:  
A uślawiczną swych nurtow odmianą,  
Gdzie w wieczor topił, tam osusza rano.

Zart sobie z ludzi szczęście robi frogi,  
Podając wiekom swey znamiona władzy:  
Grube paklaki w świetne mieni togi,  
Zaczernia szkarłat wieyskiej dymem sadzy.  
Kmieci potomek barki w złoto stroi,  
A możnych książąt krew u cepa stoi.

Fatalna płodność w kształt rodneho drzewa  
Drobiąc ku gorze plon swoy od korzenia,  
Im się w buynieysze gałęzie odziewa,  
Tym więcej traci z mocy i z imienia;  
Ze na ostatek listeczki prawnucze  
Lada dma wzruszy, i wietrzyk potłucze.

Dobro-czynnego Monarchy szczodrotą,  
 A spolney pracy nieprzerwanym czynem;  
 Już się podźwigać zaczynamy o to,  
 I martwą głowę wznosić między gminem,  
 Służmy Królowi, i oyczyźnie spolem;  
 Nuż do nas szczęście pierwszym zaydzie kołem.

Próżno się nudny gnuśnik chełpi wielce,  
 Że bierze ziarno, ktorego nie młocił;  
 Gardzę ja, patrząc na te drogie cielce,  
 Co im los boki gliniane pozłocił;  
 Ani na obce zbiory patrzę z żalem,  
 Woląc być moiey fortuny kowalem.

Przeświecny lezeń pokrewnemi domy  
 I bogatemi podparty posagi,  
 W złotych to słupach puśty dom ze słomy  
 Ani mieszkalny, ni zdalny na flagi:  
 Zrzuc mu te tylko filary z poboczy;  
 Wiatr go rozrzuci i bydło potłoczy.

Słodzey używa, kto na twardym łanie  
 Ociekłym w znoiu plugiem grunt uprawił;  
 Niż co w dziadowski puścił sierp staranie,  
 Gdzie ani miękkiy stopy nie postawił:



Niechay się chlubi, że ma imię iasne,  
I włości przodków: a my nasze własne.

Odrodkow płocho fortuna przychodnia  
Tymże, iak przyszła, płocho idzie śladem:  
Lekkość ją rządzi, a pogania zbrodnia;  
Rzadki wnuk poszedł za starownym dziadem.  
Ten iey potrafi chyba dobrze użyć,  
Kto zna, iak ciężko chleba się dostużyć.

Pod obcym słońcem pielgrzym niedaremny,  
Tam gdzie Mołdawa Praških grodow strzeże;  
I gdzie Marfyle płócze nurt śrzodziemny,  
I Watykańskie złotem błyszczą wieże;  
Szacownym z nauk bogaty nabytkiem,  
Zdobisz oyczyznę nieplonnym pożytkiem.

Tobie w kwitjącym niegdyś zakon stanie  
Winien dobrego porządku nasiona;  
Tobie Litewska młodzież wychowanie,  
Prac kilkuletnich znoiem zasłona.  
Ciesz się, nie miia cię nadgroda za to:  
A krzep się wziętą od pana zapłatą.  
Zaden się w rządach swoich nie pomyła,  
Kto w cierpliwości łaski iego czeka.

Zna on swe pory, uprzeda, uchyla,  
 Daie, przydawa, choć czasem odwleka:  
 A iako spolny ociec dziatek wiela,  
 Każdemu w czasie pokarmu udziela.

Lecz niedość pańskie nosić tylko znamię;  
 Próżno żołnierza broń i suknia łechce:  
 Niechay tve czoło prącuie i ramię,  
 Myśląc i czyniąc, co pan tylko zechce.  
 Patrz na dar wzięty, a chęć iego tajną  
 Dzielnością sobie wykonay zwyczajną.

Zieloność wiarę nieskażoną znaczy,  
 Zapal kamienia gorliwe kochanie;  
 Lustr iego fzczerosć uprzeymą tłomaczy,  
 Hart dyamentu w uslugach dotrwanie,  
 Ze cię gwalt żaden od nich nie odstręczy;  
 A wieczny statek figura obręczy.





## O D A XII.

## D O P O T W A R C O W.

DARMO, wściekła potwarzy, z twej klozy ponurey,  
 Groziſz mi, trzęſąc na łbie brzydkiemi iaſzczury!  
 I w nayburżliwſzych przygod, pograżone toni,  
 Serce me złoty ieſzcze promyczek uroni.

Znam to, żeś ſię na moię, iędzo z piekła rodem,  
 Zagładę nie hamownym unioſła zawodem:  
 Wſzyſkieś, iak chytry łowiec, oſaczyła gmachy,  
 Stawiając na koło czarnych zdrad czuynie ſzylwachy.

Twoy łuk krwią ubroczony, ſtrzelając iad żywy,  
 Już z kudęł ſinoczych wite potargał cięciwy:  
 Wyprożniłaś ładowny kołczan: coż ci potem,  
 Jeſli gnuſnym, gdzie mierzyſz, nie ugodziſz grotem?

Oto niewinność, ſpraw mych iſciec znakomity,  
 Bierze puklerz z wiernego dyamentu bity:  
 Bierze miecz niepochybny i ſwe ſrzały pewne,  
 A ſłowy łaskawemi koi lzy me rzewne.

Czego ſię lekce trapiſz, człowiecze niebaczny?  
 Czy, że cię gmin potępia w zdaniach ſwych opaczny;

Ze twe dzieła nicuiąc, własną mierzy piędzią?  
Jam ieſt twoim patronem, i ſwiadkiem, i ſędzią.

Niechay ſwe gryzie potwarz i ſzarpie pochodnie:  
Wszak to ieſt żywiół, z cnoty nawet czynić zbrodnie,  
I nawodzić pogrzebną barwą ſwietne ſprawy;  
Ze ſama ieſt okropney i ſmucney poſtawy.

Nie ſą wolne od ieſt ſirzał monarchow ſtolice;  
Biie bez braku w domy ludzkie i ſwiątnice.  
A ieſli pytaſz, czemu? odpowiedzieć ſnadno:  
Bądź złym, a ſirzała o cie nie zawadzi żadną.

Lecz prożno ſię wyſiła, prożno złość natęża.  
Nigdy ſkarbow mądrego nie doſięgnie męża;  
Bo mu ia wnet na pomoc z nieba lecę chyżo,  
I razy nie pożyta odbiiam paizą.

Dziękic, ſtrażniczko moia, czynię nieśmiertelne.  
Twym ia wſparty ratunkiem, na twe ſkrzydła dzielne  
Wſłapiwſzy, tak z podłego gminu oczu ſpryſnę,  
Ze mię nigdy ięzyki nie ſcigną zawifne.

Tu mię ani gniew dziki, ani zazdrość licha,  
Ani zdoła utrapić ſiebie-lubna pycha:  
Tu ſię ſmieię na wſzyſkie nieprzyacioł rady,  
Co mi w zawifnych ſercach zgubne warzą iady.

Nie-

Niechaj pod memi sropy niebo ogniem błyska,  
I belty z chmur siarczanych wykrzesane ciska,  
Niech się wszystko zaburzy, az sobą napoły  
Zmieszane waśniąc trwożą ziemny krąg żywioly:

Mnie na mey górze z tobą spokojnie, i iasno:  
Tu mi nigdy promyczki słoneczne nie gasną:  
Luby wietrzyk łaskawie od zachodu wzdycha,  
I szkodne pary słodkim powiewem odpycha.

Tu iako bystry orzeł, tocząc wzrok ku ziemi,  
Patrzę; iako się stady wią chrapliwemi  
Zarłoczni krucy, płaząc na powietrzu skrzydły,  
Jeśli kędy przy drodze zoczą ścierw obrzydły.

Milczy na to król ptaków, ni głosu dobywa,  
Nim się wrzaskiem nafyci gawiedz świegotliwa;  
Mysząc sobie: że poki świat będzie wiekować,  
Krukóm wrzeszczeć, a orłóm gardzić i panować.





## O D A XIII.

K A Ł A M A R Z

*Jego Krolewskiej Mci ofiarowany.*

**N**IEPODŁY węzeł, choć w nim ani sztuka  
 Cudnym się czynem uwielbia z rzemiosła;  
 Ani szacowny kruszec chluby szuka,  
 Ze go wędrowną łódź z Indow przyniosła.  
 Oto ci, Krolu! przed pańskie zrzenie  
 Losow śmiertelnych niosę wyrocznicę.

Wszytko w niej znajdzie, ktokolwiek nadziei  
 Pelen jest, że cię kochał zawsze szczerze;  
 Jako w bogatym składzie Amalthei  
 Każdy kwiat blask swoy i okrasę bierze;  
 Kształtnym się paskiem tulipan ucieni,  
 Zblednie fiołek, róża zarumieni.

By kto z miernego stanu został wielki,  
 Obfity w złoto z lichego nędzarza;  
 Dostyc jest iedney, Monarcho, kropelki  
 Na wyniesienie z tego kałamarza.  
 Chcesz, zciągniesz rękę, napiszesz: dość natem,  
 I prosty paklak uczynisz szkarłatem.

Naywyższa sprawcy powszechnego władza  
Z swemi się mocą namiestniki dzieli.  
Oboia ludzi na świat wyprowadza,  
Aby swą bytność, i pożytki mieli.  
I tym się tylko z sobą rożnią torem;  
Ta słowem wszystko tworzy, a ta piorem.

Jego to dzielney upominkiem sprawy  
Senat się w nowe odmładza Kwirity;  
Rycerstwem świetne napelniaią ławy,  
Połyska gwiazdą, kto siedział ukryty.  
On imie twoie gdy na papier sławia,  
Zasług i szczęścia szalę ustanawia.

Precz dusze czarne, byście kiedy miały  
W tym się dobroci i łask zrzodle chować!  
Ani ty czasie przystępuy zuchwały,  
Płynące pana lata rejestrować.  
Niech mu dni wieczność pisze słotyścienne,  
Miłość stworzenia wyprowadza wdzięczne.





## O D A XIV.

## D O M A D R O S C I.

**M**ĄDROSCI! o ty pierwsza w rzędzie między bogi,  
 Z stęp z gwiazdzistych pałacow na ziemskie odłogi;  
 Oświeć wdzięcznym promieniem błędnego człowieka,  
 Kędy ma szukać szczęścia, i gdzie to go czeka?  
 Bo iakiż kolwiek żądzom swoim kres naznacza,  
 Nigdy go nie doścignie, zawsze z drogi zbacza;  
 A dążąc oślep próżnym pozorem zмамiony,  
 Tam się mniema, gdzie nie jest, być uszczęśliwiony.  
 Zkąd ten kupiec łakomy powraca przez morze,  
 I słone zapienioną sztabą nurty porze?  
 Okrył żeglowne pola naw tyfiącznych kwotą,  
 Wktore Paktol i Ganges swoje przelał złoto.  
 Pewnie się z tego błędny szczęśliwym poczyta,  
 Ze bliski lądu, ręką prawie portu chwyta?  
 Oto grzmi groźne niebo, szumne wrą odmęty,  
 Ledwo sam z duszą umknął, stracił wszystkie sprzęty.  
 A ty, co bywłszy przedtym ostatnim gołotą,  
 W futę lamy się stroisz, tłoczysz w kufrы złoto;



Nie chlub się z marney doli, że cię z szarapatki  
Wywlokłszy, okrył Plutus licznemi dostatki.

Wieszże, co są twe skarby, co łakome zyski?  
Oto łyzy nędznych kmiotków i krwawe uciski:  
Za co ci w dzień i w nocy nie daję ulżenia,  
Szarpie niefortunną duszę brzydki sęp sumnienia.

Bierz sobie skarby blahe, fortuna znikoma,  
Ktoremi się nie natka nigdy chęć łakoma;  
Cierpiąc nędzę w dostatkach: iak ów, co przy bagnie  
Stygowym siedząc, Tantal bez usłanku pragnie.

Ty chętnie nic nie czynisz, twoje podarunki  
Niosą z sobą strach blady, uwiędłe fraśunki;  
Ni ich człek pragnąć może, krom widoczney zguby,  
Co bystrych chęci nigdy brać nie umie w kluby.

Coż to ieszczę za ludzie, na których głos tęgi  
I prawa, i skinienia ziemne drżą okręgi?  
Themis im w ręce dała gwicht nie zmylney szali,  
Jowisz hartowny piorun, Mars bułat ze stali?

Znam, są to monarchowie. im to świat przestrony  
Winne pali kadzidła, im bię pokłony.

Oni są żywym bogow rytratem na ziemi:  
Ale czyliż są równie bogom szczęśliwemi?

Scigay zboyców oycowskich, waleczny Oktawi,  
 Już się krwią Brutow pole Macedońskie pławi;  
 Już ci pierzchnął i Sextus, i w sprofney pogoni  
 Straciwszy wodną bitwę, dał gardło Antoni.

Kończ, na czym począł Neron: a zatarczy dawne  
 Mordy dobrocią, uczyni imie wiekóm sławne:  
 Oto za dobrodzieystwa, łaski i przyiaźni  
 Gotuieć w Kapitolu frogie Cynna kaźni.

Coż to są złote berła, co świetne korony,  
 Jeśli nie prożne często podłych dusz załsony?  
 Niechno zrzucą na chwilę ów pozor zwodniczy,  
 Ktorych pochlebstwo w poczet bożkow ziemnych liczy;

Uyrzym w ich fercach iakieś zamieszanie dziwne,  
 Gdzie się z enotami wady zbiaią przeciwnie:  
 A wielki ow Macedon, co trzął całym światem,  
 Dobrodzieiem w Porusie, w Klicie będzie katem.

Ktoż jest tedy szczęśliwym? oto ten zapewne,  
 Co umie krocić chciwość i zapaly gniewne;  
 Ktory godzien (gdyby świat mógł cnocie ołtarze  
 Stawić winne niewdzięczny) z bogi chodzić w parze.

Ktoremu prożno Paktol z Tagiem śący złoto;  
 Ktory z pogardą patrzy, iak na gnuśne błoto,

Na owe świetne słońce, na które raz licha  
Jednych fortuna sady, drugich na łeb spycha.

Który czyli mu berło los pomyslny zdarzy,  
Ani mu ferca blaskiem, ni odmieni twarzy:  
Czy nań troski rozliczne zawiść miece żwawa,  
Jeden w nich zawsze umyśl i jedna postawa.

Równie wesoł, czy mu Rzym bramy tryumfalne  
Stawi, czy wprzęgą cielec w pługi skibo-walne:  
I więcey się częstokroć z zabawek rolniczych  
Cieszy, niż siedząc w pośrodk pękow urzędniczych.

Który pilne na cnoty mając zawsze względy,  
Bystre młodości buyney ukrocił zapędy:  
I jako mężny Alcyd, gady krwie nie syte,  
Stargał w samych pieluszkach chęci iadowite:

A jeśli w nim do złego skłonność przyrodzona,  
Szkodnicze zostawiła po części nasiona;  
Tak ie czuie, by z niemi zwodzając boie dzielne,  
Wdziwał na skroń zwycięzca wieńce nieśmiertelne.





## O D A X V.

### D O S T R U M I E N I A.

JASNY strumyczku, co w tym bieżył leście,  
 W wielu się rzeczach stan mój z tobą zgodzi:  
 Zawsze cię iedna skłonność w morze niesie,  
 I moia zawsze iednym torem chodzi.

Twój szum przyjemny słodko łechce uszy,  
 Ani przeraża straszliwym łoskotem:  
 Ja pełen smutku, co me zmyślił fuszy,  
 Jeśli nań szcimirzę, Bog wie, tylko o tem.

Ile wod ziemia w swym łonie zamyka,  
 Zadna ci w równi nie stanie przy boku:  
 I ogień, który me serce przenika,  
 Tak czysty, iako srebro twego sroku.

Czy wichrem frogim wre państwo Neptuna,  
 Ty skoczne wody sączył w lubym cieniu:  
 Czy na mnie ciska gniewy swe fortuna,  
 Ja mam przytułek w niewinnym sumnieniu.

Twoiego Dafnis brzegu stojąc podle,  
 Cudney się we szkłe przygląda urodzie:

I wmo-

I w moim sercu, iako w czystym źródle  
 Cały się uyrzy, lecz trwale, niż w wodzie.  
 Twój nurt nie tai chytrych dołów zdradnie;  
 Mój umysł w sidła nikogo nie chwytą.  
 W nim wszystko widać iak z wierzchu, tak na dnie;  
 I serce moje każdy z gruntu czyta.



## O D A XVI.

DO FRANCISZKA BRANICKIEGO

Hetmana W. Koronnego

*przy dedykacji Anakreonta Polskiego.*

O toż maż za to, zacny Hetmanie!  
 Ze tchnąc umysłem Gradywa,  
 Za frazkiś sędził i prożnowanie,  
 Co nuci Muza piekliwa.

Do dzieł przeważnych, do przodków męstwa  
 Zrodzony, acz w gnuśnym czasie,  
 Smiałeś się z bożka, co swe zwycięstwa  
 Spiewać każe na Parnasie.

Kord płytki, końcerz z stalnym szyszakiem,  
Dziarski zawodnik do siodła,  
To to prawdziwym czyni Polakiem,  
Nie Kupidyna myśl podła!

Słyszał to nieraz syn Cypru pani  
Cierpliwy pory aż do tyi;  
Nakoniec złotym ferce ci zrani  
Bętem do śliczney Doroty.

Ledwoś ią uyrzał, ledwoś pogadał,  
Ach! jest co poznać, z kim gadać.  
Aż, coś tak dzielnie orężem władał,  
Sam sobą nie umiesz władać.

Gdzie owe duchy, co śmierci na sto  
Patrzyły, iak na biesiadę?  
Przed piękną rycerz mdleiesz niewiaśłą,  
Straciłeś ferce i radę.

Nad zapalczywe Marfa łoskoty,  
Nad hartem uporne zbroje,  
Z ust iey sypią się tysięczne groty,  
A z oczu zaś tyle troje.

Lecz nie tak na cię nie litościwy  
Bożek, aby nie darował.

Już ci dał o to, czegoś był chciwy;  
Będiesz z nią razem wiekował.

Dał ci z nią pewne ufzczęśliwienie,  
Ciągłą radości ofnowę;  
Podporę domu i pomnożenie,  
Dał lepszą życia połowę.

Wdzięczny mu za to; nie łay już więcej,  
Ani zarzucay do konta,  
Co mu nad inne sprzyiał goręcey,  
Służeczki Anakreonta.

Dopusć niech w czasie tak słodkiej chwili  
Cokolwiek trefnie zanuci:  
Mars cię, gdy przydą lata, omyli,  
Ale miłość nie porzuci.





## O D A XVII.

DO STANISŁAWA AUGUSTA

Krola Polskiego W. Książęcia Litt.

*Przy oddaniu Numizma Krolowej Jadwigi.*

Dwuch wielkich mocarstw wiekuiſtą ligę,  
 I nierozdzielney piękny zakład zgody,  
 Stawiam ci w kruzcu żyjącą Jadwigę,  
 Krolu! obiema władnący narody.  
 Zeć ſtuſznie noſę ten dar, każdy powie:  
 Obu dziś noſiſz korony na głowie.

Wkrzeſca gorliwy Polskiego honoru  
 Dźwigając z martwey mgły iaſne imiona:  
 Do ſzacownego cnych rodaków zbioru,  
 Ze przyimieſz węzeł z Piaſtem Jagiellona;  
 Nadzieję czyni przykład w tobie rzadki.  
 Boſ Piaſtem z oycy, a Jagiełło z matki.

Doſtoynych przodkow chwalebniemi czyny  
 Wiek naſz odrodny wzbudzony ze ſpania,  
 Może do cnoty gauſne wzbudzi ſyny;  
 Ze patrząc na ich i twoie ſtaranja,



Praśa z Jagiellem wielkie dusze obie  
Wskrzeszone w twoiey zakocha ofobie.

Miękkie to dusze i pochopne były  
Kochać swych krolow, polegać na prawie;

Za co ie późne lata ożywiły,

Daiąc obecność w kruszcowey postawie:

Ze cześć podobną czas i naszym zrobi;

Twoia ie mądrość, Monarcho, sposobi.

Już z nich za szczepem nauk rdza opada,

Zmiękcza twa dobroć serca nieużyte:

Daie kształt piękny czysta w zdaniach rada,

Troskliwa mnożyć dobro pospolite.

Trudnyć to w prawdzie kruszee do roboty;

Lecz ty pracujesz, by z miedzi był złoty.

A gdy twym, Krolu, staraniem uprawne,

Godne zostaną życia i po zgonie;

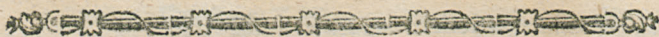
Wznowią zapewne wieki staro-dawne,

I sławę twoiey w poddanych koronie,

Wdzięczna ci pamięć na kruszcu wybiie,

A na ich sercach imie twe wrycie.





## O D A XVIII.

## K O S C I O Ł S M I E R C I.

Wziętych lodem pustyniach, gdzie ledwo wŕszododnia  
 Mdlejącym błysnie ogniem słońeczna pochodnia;  
 Leży wysep na martwym jezierce pośępny,  
 Ożywiającym nieba duchom nie dostępny.

Tam na czarnych pufzczaiąc iodłach wrzaski frogie,  
 Wiąg gniazda z wronami sowy smutno - wrogie:  
 Ziemia rodzi szkodnego pełne ziola soku,  
 Gnuśna zima zajmuie wszystkie części roku.

Tysiąc mogił po polach zgniłe kości tłoczy,  
 Z tysiąca źrzodeł krwawych tysiąc rzek się toczy;  
 Ktore wlekąc z krą czarną ciał zbutwiałe sfofy,  
 Jęczące, miaśto szumu, wydawaią głofy.

Pod przerwą ofrey skały z pierwiaśtkow natury  
 Stoi gmach wykowany okragley figury:  
 Cztery ma, bo tak chciały losy nieprzebyte,  
 Bramy, na cztery świata części, z miedzi ryte.

Jedna patrzy na zachod, druga w schodnie strony,  
 Ta na śniade Murzyny, owa na Lapony.

Tam pod równemi prawy, cokolwiek na świecie  
Zyją, idą królowie i nikczemni kmicie.

Idą młodzi i starzy bez żadnego braku,  
Czy kto mitrą połyłka, czy chodzi w paklaku;  
W kruchcie stoją, trzymając kordy rdzą przeiadłe,  
Smutki, rozpacz, ból, starość, choroby wybladłe.

Wszystkie w kirach okropnych: kirem gmach wybity:  
Od simolanych pochodni zakopcone szczyty.  
Pełno ómy z wierzchu na doł; że wowej kurzawie  
Tępieć ogień pogrzebne zdawiają się prawie.

W pośrzodku siedzi mara na żelaznym zydlu;  
Bez ślepiow, bez rozumu, wspanfzy się na rydlu.  
Smierć iey imie: cokolwiek na ziemi oddycha,  
Wszystko bię okrutnie i do grobu wpycha.





## O D A XIX.

## DO JUTRZENKI.

**B**YSTREGO słońca poprzedniku złoty!  
 Co wszystkie ogniem górne kołowroty  
 Niewinnym gasisz; już się za twym bieli  
 Darem dzień w morskiej omyty kąpeli.  
  
 Twego, poranny gościu, blask promyka  
 Przez uperlony rosą liść przenika;  
 I sam się własnym wdziękom dziwiąc wielce,  
 Cały się w każdej przegląda kropelce.  
  
 Na twoje przyście Zefir skrzydło-ruchy  
 Miętko uflane rzuciwszy pieluchy,  
 Łata po łąkach ucieślnym powiewem,  
 Igniając płochy i z liściem i z drzewem.  
  
 Głuche sny, czarny płód smutnego mroku,  
 Nie mogąć cierpieć oczu twoich wzroku;  
 Za matką nocą gęstym lecą rojem,  
 Przed Plutonowym na wartę pokojem.  
  
 W polach i w knieciach wszelka błędna dusza  
 Ze swych się łożysk na pastwisko rusza:

Cie-

Ciebie nie widać, śliczna Dafne, z trzodą,  
Państwo mych oczu i serca ochłodo.

Lotny wietrzyku, piękne wiosny dziecie,  
Ustroy twe barki w młodo-ciane kwiecie;  
Spiesz tam, kędy iey pod cienistym krzakiem  
Morfeusz fennym skroń otacza makiem.

Tam to lekuchnym w koło zrzenic wianiem,  
To sprzecznych z różą ust pocałowaniem  
Poty dokuczay, aż swe oczy przetrze,  
I nową błysnie zorzą na powietrze.

A gdy się ocknie, szepni iey do skroni,  
Już iasna gwiazda wstała z morskiej toni.  
Czas, gładka Dafne, z miękkię wstać pościeli,  
Zebyśmy w tobie drugą gwiazdę mieli.





## O D A XX.

DO STANISŁAWA AUGUSTA

Krola Polskiego W. Książęcia Litt.

*z okazji otrzymanego Orderu S. Stanisława.*


---

 Proemjando incitat.
 

---

**B**OGDAY to w takiej służbie trawić lata,  
 I kark pod siodkim uginać ciężarem!  
 Gdzie pewna zasług niechybia zapłata,  
 Ożywnym siły pokrzepiając darem.  
 Nie zna w niej człowiek, co boli, co wędzi;  
 Sam go pot chłodzi, i ciężar go pędzi.  
  
 Czy go na trudy wzywa ranekienne,  
 I młotem iękow godziny mu bię;  
 Czy noc na oczy uległszy bezsenne,  
 Przyszłych i przeszłych prac mu palmo wie:  
 Wzmaga się zyskiem; a jako dąb twardy  
 Od ciosow płytkiey iędrnieie oskardy.  
  
 Cieszy rolnika, choć z czoła pot leie,  
 Plennych zasiewow owoc okazały;  
 Gdy złota Ceres na skronie mu wdzieie  
 Ziarnistym kłosem wieniec ocigęzały;

I że się nowych z niey darow spodziewa,  
Znowu łan radli, i z nowu zasiewa.

Ktoż się na prace ważył bez nagrody?

Tac to jest sama cnoto - rodna pani.

Mile są poty w nadzieię ochłody:

I dziki mędrzec w ciemney siedząc bani,

Przecież ku słońcu rad otwiera wrota;

Gdzie biie promień, tam żywza i cnota.

Jey ci to dzielnym poruszone duchem,

Hart bierze męstwo, dzikość się ugładza:

Ona niezłomnym uiąwszy łańcuchem

Przemysł z dowcipem, martwy świat odradza.

Niech się ich tylko złote zerwą pęta,

Będzie las z ziemi, a z ludzi zwierzęta.

Piękna jest cnota; lecz wodległym kresie

Los ją postawił: ten ją tylko z chwyta,

Kogo na skrzydłach rączey sławy niesie

Szlachetney duszy żartkość rodowita;

I cecha do dzieł zacnych przewodnicza,

Ktora go z refzty gminu wydziedzicza.

Troskliwy o wzrost kraiovey zalety,

Poznałeś, Krolu, dzielne tey pocięgi:

Kazałeś biec do wytknioney mety,  
 Złożywszy na niey dar szacowney wstęgi.  
 Ci cnotą, męstwem, i bogatym rodem;  
 Jam doszedł za twej dobroci przewodem.

Jeśli mię sławiąc w tak wyfokim stanie,  
 Uwieńczasz miłość, dar to należyty.  
 Winienem nosić imię twoie, Panie;  
 Znak ten już dawno w mym fercu wyryty.  
 Inne przymioty choćby mię wyniosły,  
 I te są twoie, bo tobą urosły.

Utaionego, z ofobności cienia  
 Tyś mię na widok świata wyprowadził.  
 Spiewałem dobroć twoiego imienia,  
 Narod mię słyszał, i na Parnas wsadził.  
 Kiedy Krol łaskaw, wszystko idzie snadnie,  
 Przemowi Memnon, gdy nań słońce padnie.

Ze mi powierzchwnych blaskow bałwochwalczy  
 Gmin czołem biie, i oltarze wznieca;  
 Gnuśność nie zwątli, duma mię nie zwalczy:  
 Zna gwiazda słońce, ktore ją oświeca.  
 Ni z tąd na ubocz bieg swoy pomknie chyży,  
 Bo tym iaśnieysza, im jest Pana bliżey.



Fogo fortuna prowadzi przez słopnie,  
Umie z ciężaru nadgrodę szacować.  
Nie zna iey ceny, kto iey rychło dopnie,  
Imniema, że mu świat winien hołdować:  
Zawsze chce więcej; cò ma, letko ceni,  
Lub wierzga w szczęściu, albo się zaleni.

Nie weszła w wieczne natura soiufze,  
Ni się z książęty los o to ugodził;  
By się z nich tylko wielkie legły dufze,  
A ten był zdatnym, kto się w szczęściu rodził.  
Znajdzie, nadgrodą zdolność zafilona,  
Wodza u pług, u trzody Solona.

W dzikich zarośli ponurzony cienie,  
Często ślep żyzny martwieie odłogiem.  
Upraw go, oczyść, wrzuć hoyne nasienie,  
Sowitzym prace twe zapłaci brogiem;  
Niż ow obfzerny wydmuch, a nie płodny,  
Gdzie się wiatr tylko kąpie niepogodny.

W pięknym dowcipow, i męstwa przegonie  
Wziął często poklask i wieśniak przed panem:  
Kiedy Olimpskie powytykał błonie  
Grek samo-chlubny świetnym z liścia wianem.

Dła sławy Rzymu świat był iefzcze wężki,  
On brał narody, a żołnierz gałązki.

Wy, którym tworca dał prawo udzielne,  
Byście nosili zaślug gwicht mierniczy;  
I ktorych ręka, kiedy chce, śmiertelne  
Zlepki w gwiazd poczet ozdobny policzy;  
Użycie śrzodkow w wynofzeniu zrecznych:  
Mniey świat mieć będzie gnuśnych i niewdzięcznych.

Nie wszystko drogi kruszec, co się mignie:  
Umie swe chytróść narowy ugładzić.  
Płaczcy się duma, poki się nie dźwignie;  
Znay dobrze, kogo chcesz wyfoko sądzić.  
Bo się nie wyda w swej postaci wiernie,  
Chyba nań długiej użyiesz probiernie.

Pięknie się słońcu przymilał i stawil,  
Poczwornym Fanes chcąc władać woźnikiem;  
Ramion swych dzielność bez ustanku stawil,  
Chciał rodzicielskich prac być pomocnikiem.  
Niesilny żądzom, darmo się pochwalił;  
Skoro wlaź na woz, wnet ziemię zapalił.

Niewprzed mądrego baczność przyrodzenia  
I, bystre orły skrzydłami upierzy;

Aż im wiek żartki, lecz bez doświadczenia,  
Szybowne loty siłami pomierzy.  
Nie rwie tam płochosć, ni duma szalona,  
Gdzie społem rosną rozum i ramiona.

Patrz, iako zgięte buynym plonem niwy,  
Mulkowny wietrzyk w złote fale zmiata:  
Gdy ie w swym czasie dar nieba życzliwy  
Już tuczną rosą, iuż ciepłem przeplata.  
Wypala ziarno w trawie skąpa fusza,  
A zbytnia wilgoć zielskiem ie zagłusza.

Miarkowna hojność krzewi cnoty znaczne,  
Tym ludzkie trybem przyrodzenie chodzi:  
Martwe w niedoli, w dostatku dziwaczne,  
Niknie słabością, a wzrośłem przewodzi.  
Wielu na swoich dawców zapomnieli:  
Czemuż niewdzięczni? bo iuż wszystko wzięli.

Czuły to tylko dar szacowny duży  
Być wdzięcznym: prace natężyć zapłaty.  
Płonnych czcicielow głos iey nie poruży:  
Zna rękę dawcy, i kocha go za to.  
Czym iest, nie czuie; ale tylko za co  
Służyć powinna, gdy iey dobrze płacą.

Płodna w iskierki chluby rodowitey,  
 Z pełnych czeluści pryska ogniem żywem:  
 Skoro ją wskrześca nadgrody obfitey  
 Złociłym zręcznie uderzy krześciwe n;  
 A im ją więcey probując ugodzi,  
 Bardziej się iskrzy, i więkzzy blask rodzi.

Nie zna spoczynkow miękkich duch szlachetny,  
 Chciwy nie zwiedley sławy przed narodem:  
 I choć otrzyma w darze wieniec świetny,  
 Spiefzy po nowy nieścigłym zawodem:  
 Ani ociekley z potu otrze skroni,  
 Aż go w tym biegu chyba śmierć dogoni.

Tak nieodrodny szczep męznego stada,  
 Co zawodniczą srokroć wygrał bitwę;  
 Zamierzonego choć blufzczu dopada,  
 Znowu się wzmaga na walną gonitwę:  
 Toczy kark liściem zwyciężkim okryty,  
 I na harcowne wiatr goni-kopyty:

A podły bachmat, choć go czasem gminu  
 Pokrzyk, lub wzięty na kiel upor goni;  
 Ze nie swóiego dopadszy terminu,  
 Lepzhey powinny cześć uchwyci skroni:

Kto go zna dobrze, gniewne zchyla oczy;  
Bo wziął przypadkiem, i daley nie skoczy.

Szczęśliwy, komu zdarzył niebios sprawca  
Na wdzięczney łaski pokładać pamięci:

Spólnie się cieszą i dłużnik i dawca,  
Spolney miłości ogniem uięci.

Oba są winni sobie w iedney mierze:  
Ten próżno nie dał, ow darmo nie bierze.

Tak kiedy słońce morskie zwiedza brody,

A wieczor mglistey pociągnie załony;

Zajmując pasterz syte z łąki trzody

Do wiernych kóz z pełnemi wymiony;

Nim ulubione siedlisko porzuci,

Siędzie u źródła, i tak sobie nuci:

Jafna zrzenico cienistey opoki!

Płynny kryształ dziedzicznego łąnu;

Co letko-pienne posuwając kroki,

Niesiesz wieczyſty hołd do oceanu;

A w dobroczynnym nie skąpy przechodzie,

Dogadzasz razem i panu i trzodzie:

Ty buynym plonem kwiecisz łąki moie,

Tuczne dobytkom sposobiąc pastwiska:

Ty ie odwilżasz w frogie lata znoie,  
 Gdy bystry lipiec ognie z gory ciska:  
 U twego boku w gałęzistej cieśni  
 Ulegam sobie, i nucę me pieśni.

Kiedy różanym obudzony świtem,  
 Stanę z mą trzodką na rofistey paſzy;  
 Płyn mi, iak zawſze, powolnym korytem,  
 Srebrzystey hoynie uchylając czaſzy.  
 Teraz na luby odchodząc ſpoczynek,  
 Ten ci zoſtawiam chętnie upominek .

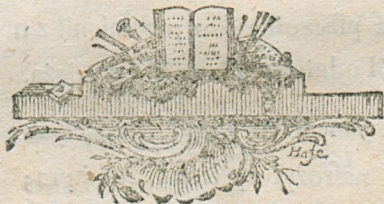
To mowiąc, bierze wieniec z kwiecia wity  
 Uzbieranego na pobrzeżney trawce;  
 Wieniec ozdoby w roże i w błękity,  
 I z kąd wziął dary, kładnie go na dawcę.  
 A on mu wdzięczny, gdy go na skroń wdziecie,  
 Poſkoczne nurty hoyniey ieſzcze lecie.

Tyś to ten paſterz, Królu dobro-czynny!  
 Lud twoy ieſt trzoda: źródłem ſą dowcipy.  
 Ty pobudzając ſtrumyk muzo-płynny,  
 Uwieńczasz skronie Polſkiej Aganipy;  
 By zacne dwory, i liche wioſęczi  
 Przechodząc, paſſa twe lube owieczki.

Wiele jest źródeł innego rodzaju  
Dobytych ręką twoją pracowicie.  
Chciałeś z nich zysku i ozdoby kraiu;  
Zdobilesz kwieciem, darzyłeś obficie.  
Jedne z nich zbyt nim wod rozlewem bieżą,  
Drugie już poschły, albo gnuśnie leżą.

Nie uchybiło nigdy twej nadziei  
Zródło Parnasu, zawsze ci powolne:  
Płynęło w frogie złych czasów turnieie,  
I w kanikuły narodu swawolne:  
Tuś wierną trzodę w przykrą chwilę wodził,  
Tu nudne prace i trudy swe chłodził.

Gdy z ciemney niebo otarzą powłoki,  
Jaśny poranek dni lepszych zaświta;  
Jeszcze ci wyda obfitsze potoki  
Z dowcipnych źródeł Muza rodowita:  
A czas pokaże niechybnemi skutki,  
Ze dary twoie są dla niej pobudki.




 O D A XXI.

## P S Z C Z O Ł K A.

Za owey złotey pierwszych wiekow chwili,  
 Kiedy bogowie po ziemi chodzili;  
 Płochy Kupidek, syn pieszczoney matki,  
 Wleciał na Hyblę krasne zbierać kwiatki.

Tam to nogietki, to pachnące mięty,  
 Gdy szczypiąc kładnie w fartuszek podgięty;  
 Postrzegł z nienacka, alic złoto-oki  
 Ledwie kwiat róża wywiła z powłoki.

Rzuci się na nią, iako lew na farnę,  
 Lecz go nadzieie oszukały marne:  
 Bo wszrod szkarłatnych ukryta poduszek,  
 Pszczółka go w miętki uiaadła paluszek.

Czegoż złośliwy dowcip nie uradzi;  
 Gdy się na zgubę niewinnych usadzi!  
 Oto się w pszczółkę sam przemienił z męża,  
 I zkąd ból odniósł, tą bronią zwycięża.

Grzbietek pancerzem okrył złoto-litym,  
 Pyszczek nasrożył żądłem iadowitym;



Skrzydełka obląkł: a pannom na zdradzie,  
 Często się między wonne róże kładzie.

Sfrzeżcie się płocze przybliżać dziewczęta,  
 Kędy powabna wabi was ponęta:  
 Bo i z pod róży, chocia bawi oczy,  
 Nie iedna cięta z puchliną odskoczy.

---

 O D A XXII.

PRZEMIANA DAFNY

z Owidyusza.

POLOTNY synek pieščo-rodney matki  
 Odryfował mi swoim piorkiem złotym,  
 Daiąc twe poznać, Dafneczko, przypadki;  
 By kto ietylko czytać będzie potym,  
 Z politowania nad twą dolą biedną,  
 Ukanał z oczu choć kropelkę iedną.

Była Dafneczka nadobney urody,  
 Był i Apollo nie mniey piękny od nij:  
 Na nich weyrzawszy Kupidek z przygody,  
 Ruszył skrzydełkiem szkodliwey pochodni:  
 I wytrząsnąłszy po iedney iskierce,  
 Óbu płomieniem chwatkie zaiął serce.

*L'Amour m'a fait  
 cette peinture, de  
 M. de Mante*

Sparzona Dafne stanie wprzod iak wryta.  
 I wzdycha patrząc na chłopca zdaleka:  
 On się przybliża, on ją słodko wita,  
 Ona się wstydzi, i wrżkomo ucieka:  
 Ale czy tylko uciekała szczerze?  
 Nie wierzę, mowił Amorek, nie wierzę.

Bożek, co tylko sił ma, leci skokiem,  
 Rad że mu zdobycz niechętnie umyka:  
 Ona to rączym drażni wiatry krokiem,  
 To życzy, by w pasć w ręce naieżnika:  
 Wstyd pior dodaie lotnych do ucieczki,  
 A miłość lotney tępi bieg dziewczeczki.

Już ją dościgał prawie bystry goniec,  
 I tylko co miał ręce na nią wznosić:  
 Aż zmordowana dwoiako na koniec,  
 Chciała się poddać, i o łaskę prosić:  
 Rychło się słaba zadyfze kobietka,  
 Gdy za nią w pogoń bieży miłość letka.

I chce nieboga, i razem się wstydzi:  
 Wstyd w sercu z chęcią spór wiedzie przeciwną.  
 Strapiony ociec ze dna wszystko widzi,  
 I w postać corkę przeobraża dziwną;

W laurowe gładkie ciałko kryjąc drzewko.  
Nie prosiłaś go o tę łaskę, dziewczko!

Woli mieć pomoc od nieprzyjaciela :  
Ku niemu zwraca łzami zasłte oczy;  
Jego twarz frogie troski rozwesela :

Więc gdy do swego kochanka roztoczy,  
Chcąc go w miłosne siodko ująć pęta;  
W dwie się gałązki zmieniły rączęta.

Któryż to język, lub piorko okryśli,  
Jako zwyciężąc ciężki bol zdeymował:  
Kiedy uścisknąc co chciał iak 'nayscislij,  
Płochę listeczki, miasto ust, całował;  
Ciekawe do pnia przytulając uszko,  
Jako łupało pod łubkiem serduszko?

Lecz i w tym stanie była mu życzliwa,  
Choć ją dla niego życia rodzic stradał:  
Jeśli Kupida powieść nie fałszywa,  
Lubo się w serce lód śmiertelny wkładał;  
Dwakroć westchnęła, patrząc na mołoyca:  
Z miłości k niemu, a z żalu na oyca.





## O D A XXIII.

## P I E S E K.

Wszakże ja nie kraść, ani zbijać idę.  
 Czy widzisz w ręku mym szablę lub dźbę;  
 Ze na mnie walczysz ze żwawością taką,  
 Błędna sobako!

Z daru szafarza życia mego przędzy,  
 Nie wziąłem gnuśney chętki do pieniędzy;  
 Ni tego kiedy, co błyska i brzęka,  
 Tknęła ma ręka.

Nayszacowniejszy skarb tu w prawdzie leży,  
 Godzien serc czułych łakomey kradzieży;  
 Lecz się go nigdy, bo respekt nie każe,  
 Tknąć nie odważę.

Jeśli nań patrzę, ktoż patrzeć zabroni?  
 Nie straszny to wilk, co owcy nie goni.  
 Nie szczekay za to, w refście co pomoże  
 Straż twa, nieboże?

Kogo poczciwość nieskażona strzeże,  
 Nie potrzeba mu z miedzi lityey wieże;

Ani

Ani sło-ocznych Argow: w każdey dobie  
 Twierdzą sam sobie.



## ODA XXIV.

### CZTERY CZĘŚCI ROKU



### WIOSNA

... Nil sine magno

Vita labore dedit mortalibus....

**O**JAK wesole nastały czasy!  
 W śliczną się barwę przybrały lasy;  
 Słońce się coraz wyżej pomyka.  
 Ledwo śnieg widać, lecz i ten znika.

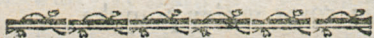
Szumny Akwilon skrzydły mroźnemi  
 Gdzieś do Lapońskiej zaleciał ziemi;  
 A lekki Zefir na lekkich cugach,  
 Po rozłożystych sieie kwiat smugach.

Słodki szum czynią, gdy wiatr powiewa,  
 Papużym liściem ozdobne drzewa;  
 Gdziekolwiek poydziez, wiosenne dzwonki,  
 Kwilą piekliwym głosem skowronki.

Tu welno-nośnych owiec drużyna  
 Młodzuchne trawy ząbkami ścina;  
 Owdzie z wiernemi u nóg ogary  
 Nadyma pasterz huczne fuiary.

Wiśła okowy zdarzfy warowne,  
 Pędzi do morza statki ładowne.  
 Czeka gospodarz, by mu za żyto  
 Hollender złotą brząknął kalitą.

Daley do pługów uprawiać ziemię,  
 Daley do wołów, robocze plemie!  
 Gdy nie zafseiem za dobrej chwili,  
 Przez całą zinnę będziem pościli.



## L A T O.

*Secura mens jure convivium.*

---

**P**ATRZ, iak na szrodek wzbiwłszy się nieba,  
 Ogniem tchną żywym romaki Feba:  
 Trudno się ukryć, gdzieby upały  
 Okrutne z góry nie dosięgały.

Pełne wod przedtym płynących rączo  
 Ledwo się miałkim dnem rzeki śączą;

A gdzie koń bystry ledwo w pław chodził,  
Widziałem, iako lada pies brodził.

Smutne kwiateczki ze mdłemi ziołki  
Zwiędłe ku ziemi chylą wierzchołki,  
Czekając, rychło z różaney dłoni  
Perłowej rosy Hesper uroni.

Zemdlony zniwiarz upałem frogiem,  
Dyższe w południe leżąc pod brogiem.  
Zamilkły wdzięczne ptasząt okrzyki,  
Tylko się w chrośtach swarzą koniki.

Często skopcone mglistemi kiry,  
Ciska grad niebo, i ogień szczyry;  
Dnia za chmurami nie widać we dnie,  
Wszystko od trwogi stworzenie blednie.

A ia pod moim słomianym dachem,  
Starym się wesoł posilam Bachem.  
Niechay się niebo, iako chce, froży,  
Czystego serca nic nie zatrwoży.



---

 J E S I E N .

Labor ipse voluptas.

---

**M**inęły słońca letniego skwary,  
 Łaskawa iesiień dzieli swe dary:  
 Gdziekolwiek tylko wzrok się moy toczy,  
 Jest czym ucieszyć i napaść oczy.

Ciągną na wozach ogromne woły  
 Snopki, ktoremi rwą się stodoły;  
 Wesołe dziewczki, rażni młodzieńce  
 Niosą, śpiewając, do dworu wieńce.

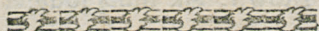
Niedba na żądła brząmiącey chałastry  
 Chłop, podcinając z kanaru plastry;  
 A w spore beczki i duże kadzie  
 Wdzięczny piiakom prowiant kładzie.

Rozlicznych wetów moc niezliczona  
 Łamie ciężarem drzewom ramiona.  
 Żaden nie sięga, żaden nie szczypie;  
 Sam dobro-wolnie owoc się sypie.

Masz, gospodarzu, zapłatę za to,  
 Ześ przepracował wiosnę i lato;



Ciesz się z czeladką: a kto prożnuie,  
Niech głodny gardziel piaskiem ładuie.



## Z I M A.

Nos ubi decidimus, pulvis & umbra fumus.

---

Roskoszna chwilo iesseney pory,  
Ktorą bieg czasu już porwał skory,  
O ktoby mi dał skrzydła tak lotne  
Bym mógł twe cofnąć cugi niewrotne!

Jako spuszczone z tęgiey ciężkiwy  
Do celu pocisk leci pierzchliwy;  
Tak, co mię cieszył wdzięcznym widokiem,  
Nie doścignionym zniknął czas krokiem.

Od północnego ostry Boota  
Gwiżdże wiatr w uszy, i śniegi miota.  
Ledwo w południe ciepło Tytana  
Czuć, który w lecie ogniem tchnął z rana.

Rącze kryształów wodnych woźniki  
Noszą na grzbietach ładowne bryki;  
Umilkł gwar miłych ptasząt pieszczony,  
Same po dachach wrzask czynią wrony.

Lecz mię to przecie nie tak dolega,  
 Ze śliczna pora od nas odbiega;  
 Nadeydzcie znowu, iak miną lody,  
 Czas, co ofypie kwieciem ogrody:  
 Ale na ciebie, nędzny człowiecze,  
 Gdy się starości zima przywlecze,  
 Zetnie krew w żyłach, nabawi frzonu;  
 Nie spędzisz śniegu z włosów do zgonu.



## O D A XXV.

F I L Z A N K A

*imieniem A. L. K.*

Co niebo jasne przy złotej pogodzie,  
 Kiedy się zatli błękitnym szafirem;  
 Co malowany gmin kwiatów w ogrodzie,  
 Chłodnym w poranku muskany Zefirem;  
 Toś ty w mych oczach, cudowne naczynie,  
 W którym dank bierze Sas bogatey Chinie.  
 Wziyślko się w twoiey zamknęło postaci;  
 Z delikatnością kształt gładkiej roboty:  
 Z różnemi złoto farbami się braci,  
 Dwa zmyśli wabiąc lubemi pieśzczoły.

Radbym cię nigdy z oczu mych nie zmykał,  
A zawsze usły chętliwemi tykał.

Twoiey sam ogień szanuję urody,  
Miedzy drogiemi naycelnieysza sprzęty,  
Cofnął z miłości płomień iasno-szkody,  
I wolną puścił przez bystre odmgęty:  
A co mistrzyni rzemieśnik ulepił,  
To ieszcze hartem warowniej ukrzepił.

Czy do poprawy pomaga odmiana?  
Czy mię życzliwość moja słodko zwodzi?  
Ledwoś, filzanko, odmieniła pana,  
Nowa się w tobie cale piękność rodzi:  
Blysnęły iasniey tve farby i wdzięki,  
Skoroś się pani mey dotknęła ręki.

Zkąd miłość fercom słodkie wiee pęta,  
Nabiera blasku z iey włosów tve złoto:  
Tuczają tvey szafir nadobne oczęta;  
A ukraszony wślyd wiarą i cnotą,  
Z wdzięcznym uśmiecchem bieluchnego lica  
Zywiey róż twoich szkarłaty roznica.

Nie trzeba mieszać do napoiu potem  
Zamorskich przypraw, ktore Indy rodzą;

Usta iey lipcem, usta kandyzbrotem  
 I same cierpkie pioluny ostodzą:  
 Gdzie one były, kto postawi swoje,  
 Boskie wypić będzie mniemał zdroie.  
 Niech się nie chlubi z perłowym puharem  
 Udatna Hebe, że służąc Junonie,  
 Nieśmiertelnym ią napawa nektarem,  
 Gdy sobie siedzi na Jowisza łonie.  
 I ziemskiey ten się los nadarzył glinie,  
 Ze z niey piękniejsza piie, niż boginie.

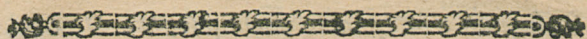


## OD A- XXVI.

### ROZNOSC NASZA.

**Z** ADAMOWEGO idziem wszyscy rodu,  
 Nie trzeba na to długiego wyvodu.  
 Przodkowie nasi w lat przeciągu długiem  
 Orali rolę, chodzący za pługiem.  
 Aż też sprzykrzywşy sobie pracę onę,  
 Rzucili lemiesz i iarżmo na stronę;  
 Jeden o ranney woły tylko zorze,  
 A drugi wyprzął o wieczornej porze.





## O D A XXVII.

*VANITAS VANITATUM.*

Prożność nad Prożnościami.

*z Salomona***G**DY me krew pierwsza chęci rzuciła,

Wzniecając bystre pożary;

Roskofs mi słodki nektar podała,

Do picia z zdradliwej czary:

Piłem iak wodę, ledwom nie brodził

W niesytcy nigdy miłości;

Lecz widząc, że mi się ztąd nie ochłodził,

Poznałem, iż to próżności!

Wystalszy rozum z męskimi laty

Innym mi radził poyść torem:

Zadałem liczne zebrać intraty,

Jasnym górować honorem.

Aż pracowity wiek bez użycia,

Niesnak, tęsknota, zazdrości

Nauczyły mię przy zgonie życia,

Iż to są wszystko próżności.

Nofząc do chluby ferce pochopne,  
 Szukałem z nauk imienia:  
 Puściłem w knieie myśl niewytropne  
 Ukrytego przyrodzenia.  
 O mgło wieczyfla! mętne ciemnoty!  
 Darmo w was moy rozum szuka.  
 Chętnie fię do mey cofam profloty.  
 Prożność ięfl i nauka.

Cóżmi z tąd, że Sydońskim ozdoby fzkariatem  
 Na fzali mych rozkazow drżącym ważę światem;  
 Ze mi liczny poddańcow tłum kolana nagnie:  
 Jeśli ni moy zmyfl fiyflzy, ni ferce mniey pragnie?  
 A w tey fzczeńcia nadziei, którą w fobie wzniecam,  
 Bardziej fię nią zaślępiam, niżeli oświecam.

Scigałem tey obludy kroki nieflanowne,  
 Stawiając gmachy od cedru i złota koftowne;  
 Tam gdzie płynnych kryfztałow podziemnym nacifkiem  
 Sto zrzodeł poigrawa fzemrzącym wytryfkiem.  
 Szukałem w głofie fyren; lecz wfzyflko daremnie:  
 Nie mogłem znaleść fzczeńcia; bo nie było we mnie.

Pewien, że kiedyż przecie innym trafię fzlakiem,  
 Puściłem gończy umyfl z a przewodnim finakiem:

A kontent, zem inż trafił na trop iego bliski,  
Ponarzyłem moy rozum w czaſze i w połmiſki.  
Lecz i ten oſſabiony ztepiał z apetytem.  
Potrzebą tylko ſtoi roſkoſz i doſytem.

Gdzie ieno wieczny promień dociecie,  
Nayskrytſze ſledząc tainiki;  
Chciałem wybadać, ſerce człowiecze  
Jakiemi chodzi przeſmyki.  
Uyrzałem w ludziach krwawe zgryzoty,  
I nieſpokoyne obłądy;  
Głuchym nałogiem wzroſłe niecnoty,  
Pocziwość wygaſną wſzędy.  
Zdatny rzemieſlnik, kmiotek ubogi  
Jęcząc na zdziercze łakomſtwo;  
Poſyła w niebo ſwoy lament frogi,  
Ze mu mrze głodem potomſtwo.  
Tym czaſem zbrodnik ſpokoynie żyje,  
Gdy ſprawiedliwy narzeka;  
Trzoda nikczemnych pochlebcow tyje,  
I ledwo brzucha powleka.  
Płocha urodo, zmiennico podła,  
Smiecisz ſię z cudzey niedoli.

Tyś mię w kosztowne więzy przywiodła,  
Innego twe serce woli.

Masz za swe: kara z występkiem chodzi.

Rzucił cię twoy ulubiony.

Lecz i ten, ledwo ciebie zawodzi,

Został od drugiej wzgardzony.

Wszędy szalona zazdrość szarpiąc zelba źmieie,

Chytre na łow otwartych serc zadzierni wieie:

Kopie doły, przyiaźnią umilona zdrada.

Pod ich spiskiem bezecnym zasnuga upada.

Ciągnie życie obmierzłe ten, co nic nie zgrzeszył,

I woła umierając: nikt mię nie pocieszył!

Stęka skrzywdzona praca, i w gorzkich łzach tonie,

Ociekle krwawym znoiem wznosząc w górę dłonie.

Traci cnota swą dzielność bez winney nadgrody:

Urąga kłam bezczelny na iey płacz i szkody.

Drzymie bogacz w roskoszach, co go darmo żywi

Ziemia; i nie wie nawet, czy są niezcześnieśliwi.

On ci to sam jest taki: patrz iaka mu burza

Wodmęcie żądź niesfornych dobrą myśl ponurza.

Zbiera, co mu niepewna wydrze wnet godzina:

Przeklęty od dziedzica, wzaiem go przeklina.

Radby żył wiekuiście: żyć długo nie może;

Trwoga budzi go ze snu, rospacz ściele łoże.



Jak na bezdennym morza rozlewie

    Ułomna łodka chwicie się;

A w frogim wichrów uporze nie wie,

    Gdzie ją zhukany wart niesie.

Lecą na oslep w żądz swych odmianie

    Nie pewni ludzie, gdzie dążą;

Aż ich na koniec bystre otchłanie

    W przepaściach świata pograżą.

Gnuśni, zwadliwi płonne nadzieie

    Budnią sobie z daleka;

Ze ugłaskany czas wyjaśnicie:

    A on przed nimi ucieka.

Z błędnych rodziców smutney przygody

    Mało się ich rozum świeci.

Nędzni synowie dziedziczne szkody

    Przeniosą do gorszych dzieci.

Swiat iednostaynym gościńcem chodzi,

    Nie występując z koleie.

Co było starym, znowu się młodzi,

    A co nowego, starzeie.

Zawsze lotrostwo, orężem wsparte,

    Prawo po sobie mieć będzie.

Cnota łachmany wdziecie wytarte,

    A zbrodnia w krześle osiędzie.

I ślaby, i waleczny, i mędrzec z prostakiem  
 Niepomylnym w tęż przepaść równie dążą szlakiem.  
 Tak cedr, co się pod niebo dumnym wierzchem wspina,  
 Jak i pozioma wiatrem powali chrościna.  
 Od kresow nieuchronnych nikt się nie wywinie,  
 Czy kto ma ferec krzywe, czyli cnotą flynie.

W jednym polu baranek młodą trawkę gładzce,  
 Idziki tygrys łączną krwią napawa paszczę.  
 Jednym skrzydłem gościniec mierzy podobłoczny,  
 I gołąb płocho-pióry i iastrżab żarłoczny.  
 Jednych łofow ugodą i zbrojny oprawca  
 W tymże grobie poleże, i kmięć chlebo-dawca.

Sława, honor, uroda, i bogate mienie,  
 Czym się tylko śmiertelne chępi przyrodzenie:  
 Płonne to tylko światła i znikome baśnie.  
 Umrzecz: ze zmierzchem twoim wszelka chluba zgaśnie.  
 Zniknie miłość, powaga, i przyjaźne chęci:  
 Śmierć zetrze wszystko głazem do samey pamięci.

Zmienna gospodo wędrowney duszy,  
 Jak w tobie ponęt nie wiele?  
 Przecież się człowiek tak mocno sufzy,  
 Gdy myśli o twym rozdziele.

Srożey się zgonu bójaznią śmąży,

Kto bardzicy roskofze syty.

Więcey żyjący komorek waży,

Aniżeli lew zabity.

O nie fortunna śmiertelnych doli,

O godne litości plemie!

Czy ty używałś światła do woli,

Ku słońcu padnosząc ciemie;

Czy smem żelaznym oczy zakute,

Po angie grobowey masz wodzić:

Oba twe losy iadem zatrute,

Lepiey się było nie rodzić.

Ważąc na wierney rozumu szali

Tysiączne dolegliwości;

Lżeyszy stan owych, co się zostali

Nie tknąwszy matek wnętrzości.

Nie czują oni smutney przegrody

Dobr marnych z nędzą iflotną;

Ni, że się wszystkie kończą zawody

Ze śmiercią nieodwrotną.

Ktoryż dowcip poziomy blahym światłem zgadnie,

Ze gdy mu zmierzch śmiertelny na zmyśły upadnie;

Szlachetnieysza część iego w całości zostanie,

Ani iey zamkną z ciałem podziemne otchłanie :

Lecz się przez zimnych głązow przedarzą zapory  
 Otrze aż tam swobodnie polot żartko-piory,  
 Kędy świętey wieczności okrąg nie przerwany  
 Dzieli trwałość od skazy wiernemi parkany?

To bosłwo, ktore wszystko z niczego wywiodło,  
 Tak człeka utrzymaie, iak i muchę podlą;  
 To nam spólne z zwierzęty dawszy cel i chęćie,  
 Ogranicza ich instynkt, a nasze poięćie;  
 Ze równe mająć ciało, iako i żwierz niemy,  
 Równie mu umieramy, równie się rodziemy.

W co się dusze obróćą zwierzęce i ptasze?  
 Hamuie rzeczy trudność dociekania nasze.  
 Jaka nas wieczność spotka, gdy połączem w grobie?  
 Tu sęk: boska to mądrość zostawiła sobie.

Przecież choć widzi, doznawa, czuie,  
 Ze wszystko musi porzucić;

Błędne układy człowiek buduje,  
 Ani chce żądzy ukrucić.

Zbiia grosz lichwiarz nienafycony,  
 Ile go z Indow zabiegnie;

Kopiąc doł w ziemi dla swey mamony,  
 W którym z nią razem polegnie.

Ow

Ow dumny tyran w mocy oręża

Ufając, że mu się nada;

Poddany iarżmem lud uciemęza,

I bezbronnego sąsiada.

Niech się w zawodnych myślach nie froży,

Już nań miecz płytki śmierć trzyma;

Ktorem, iak mrowkę, równie położy

I potężnego olbrzyma.

W śliczne lat rannych ozdoba dary

Uroda w kwitnącey dobie,

Tyfiąc pochopnych serc na ofiary

Ciągnie miłością ku sobie:

Podobna roży, którą gdy cudnie

W szkarłat poranek ubiera;

Uwiedle listki zgina w południe,

A w wieczor obumiera.

Tak jest: wszystko się psunie, mąci, i odmienia.

Wkrotce martwy ztępiecie słuch na wdzięczne pienia:

Gnuśny zamroz krwi rzeskiej biegły ciąg zaskoczy,

A sen wiecznym zamierzcem światła me zamroczy.

Już mi słodka latorośl Libańskiej zafady

Nie ożywi tuczniemi finaku winogrady:

Pod nie miłym lat starzec ciężarem ugięty,  
Zbliżę się tam, gdzie wszystkim spoczynek wytknięty.

Zegnam cię ferc szlachetnych nieskażona probo,  
Oświato dni mych smutnych, wesołych ozdobo,  
Wdzięczna życia ofsodo, wierni przyjaciele!  
Przyfzedł czas, że się z wami na wieki rozdzielę!

Tak kiedy wszystko rwie czas upłynny,

Cokolywiek obiał krąg słońca:

Chwytajmyż skrzętnie złote godziny,

Nim ie uniesie do końca.

Użyjmy mądrze dobr przyrodzenia,

Szukając smaku bez zbytku;

Ile ich z Stworcy mamy zrządzenia

Do rozumnego użytku.

Nie uciążliwe zmyśsom biesiady,

Dowcipna szczerosc w rozmowie;

Niech nas z lubemi bawiac sasiady,

Czas przedluzaią i zdrowie.

Niech wierna miłość małżeństwo siodzi,

I węzeł ukrzepia ściśly;

Apilna granic swych, nie przewodzi

Zbyt nad mgskiemu umyśly.

Zlepku śmiertelny, te są wyroki  
 I nieodmienne statuty;  
 Ktoremić każe ustawiać kroki,  
 Los w dyamencie wykuty.  
 Nie wielkość bogactw; mądre użycie  
 Prawą szczęśliwość zakłada:  
 Ten tylko błogie prowadzi życie,  
 Kto niemi rozumnie włada.

Zażyway dobr doczesnych pod miarą, pod likiem:  
 Nie bądź żądź wyuzdanych podłym niewolnikiem.  
 Niech cię zbytnia pomyślność nie wynosi w górę:  
 Jafny ma ona pozor, lecz myśli ponure.

Dał ci Bog: zdrow korzystać; a winney podzięk  
 Nie omieszkać dla tego, z któregoś wziął ręk!  
 Owszem, im więcej bierziesz darow z iey szczodroty,  
 Czyni większą sprawiedliwość, a pomnażay cnoty.

Nie kochay nic bez niego, kochay wszystko społem.  
 Pełniy prawa: te są twą duszą i żywiołem.  
 Nędzarz, bogacz, pan, kmiotek, w każdym życia stanie  
 Pielgrzym na ziemi, uznay boskie panowanie.

Święty odludek, iakbyś natury,  
 Powszeczhney nie miał być synem,

Bbij

Nie dawaj enocie barwy ponurey,  
Chcąc świecić pomiędzy gminem.

Zamiast powabu, uczyni wstęty  
Pobożność, żołą zaprawna.

Mniey ma występek w sobie ponęty,  
A cnota zawsze zabawna.

Pamiętaj na to, że i cnotliwy  
Po siedmkroć na dzień upadnie.

Na ludzkie błędy bądź litościwy,  
A daruy winnemu śnadnie.

Niech twe los tego serce dotyka:  
Uprostuy go na rozumie.

Jeden doł równie mędrca polyka,  
I tego, co nic nie umie.

Pod łaskawego nieba zaszczytem  
A buyny łąn z przyrodzenia,

Ktożby się lękał, aby obfitem  
Plonem nie wrocił nasienia?

Nagłe ulewy często w nim przecie  
Jałową zostawią trawę:

Tak i nayszyfsta cnota na świecie  
Ma swoje czasy nieprawe.



Niech twa ręka wspaniałą w łask szafunku będzie  
Tym nawet, których zdarność w niższym kładnie rzedzie.  
Nie pytaj: ieslić wdzięczni mało ich na ziemi.  
Wielka to rzecz i piękna, czynić niewdzięcznemi.

Niech na cię dwory szemrzają; niech gmin, co chce, gada;  
Płochosć igzykiem onych, zazdrość fercem włada.  
Nie żaday być w pochlebne kadzidła bogatym.  
Bog sam iesł twoim sędzią: on widzi: dość na tym.

Prochem iesłes nikczemnym, wfrzod świata ogromu,  
Przecież Bog z wieczyftego patrząc na cię domu,  
Zywi cię, utrzymuie, i umacnia w trudzie.  
Boga się tylko lę kay, a nie dbay o ludzie,

KONIEC TOMU II.



❁   ❁   ❁

# POCZET ODOW

*w II. TOMIE ZAWARTYCH*



*w KSIEDZE TRZECIEY.*

ODA I.	<i>na Pokoy Marmurowy</i>	-	-	I
II.	<i>de Czasu</i>	-	-	II
III.	<i>Powązki</i>	-	-	16
IV.	<i>do Piiaków</i>	-	-	22
V.	<i>Podziękowanie za Zegarek</i>	-	-	25
VI.	<i>do Zazdrości</i>	-	-	26
VII.	<i>Niemenczyn</i>	-	-	30
VIII.	<i>do Ignacego Witoławskiego Oboźnego</i>			
	<i>Poln: Koron.</i>	-	-	33
IX.	<i>do J. K. Mci. na rocznicę urodzenia</i>			39
X.	<i>Adieu kochanym Jezuitor</i>	-	-	43
XI.	<i>Prognozyk na rok 1775</i>	-	-	45
XII.	<i>Hymn do Przyjaźni</i>	-	-	47
XIII.	<i>do J. K. Mci na rocznicę koronacyi</i>			50
XIV.	<i>Staruszek</i>	-	-	56
XV.	<i>do Gminu z P. Thomas</i>	-	-	59
XVI.	<i>do J. K. Mci Parodya z Horacyusza</i>			68
XVII.	<i>Koley życia ludzkiego</i>	-	-	70

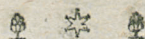


XVIII.	<i>do J. K. Mci z okazji otrzymanego</i>		
	<i>zdrowia</i>	- - -	72
XIX.	<i>do Obłoków</i>	- - -	77
XX.	<i>na Spodziewane Zameście</i>	- - -	81
XXI.	<i>Szczęśliwość</i>	- - -	87
XXII.	<i>Pieśni doroczna, z okazji ocalenia</i>		
	<i>Zdrowia J. K. Mci</i>	- - -	90
XXIII.	<i>do Poety Starego</i>	- - -	95
XXIV.	<i>do J. K. Mci Pociecha cnoty</i>	-	97
XXV.	<i>do J. K. Mci przy dedykacji Horacyusza</i>		103
XXVI.	<i>o Powinności Człowieka</i>	- - -	106
XXVII.	<i>do Woyc. Jakubowskiego Bryg. W. F.</i>		111
XXVIII.	<i>do Wina</i>	- - -	112

---

## W KSIĘDZE CZWARTEY.

ODA I.	<i>z Pindara</i>	- - -	113
II.	<i>do Fr. Branickiego Hetm: W. K.</i>		123
III.	<i>do Sprawiedliwości</i>	- - -	125
IV.	<i>Dyament</i>	- - -	132
V.	<i>Bukiet na imieniny</i>	- - -	135
VI.	<i>do J. K: Mci na rocznicę koronacyi</i>		137
VII.	<i>Obraz Miłości</i>	- - -	138
VIII.	<i>Różnica wieku ludzkiego</i>	- - -	139



IX.	<i>Naczynie do Kwiatów</i>	-	-	141
X.	<i>Feierwerk z ludzi</i>	.	.	143
XI.	<i>do Kaz: Naruszewicza</i>	Rekt. C.N.		145
XII.	<i>do Potwarców</i>	-	-	151
XIII.	<i>Kałamarz do J. K. Mci</i>	-	-	154
XIV.	<i>do Mądrości</i>	-	-	156
XV.	<i>do Strumienia</i>	-	-	160
XVI.	<i>do Fr. Branickiego</i>	Hetm: W.K.	-	161
XVII.	<i>Numizma Krolowey</i>	Jadwigi	-	164
XVIII.	<i>Kościół Śmierci</i>	.	-	166
XIX.	<i>do Futrzeńki</i>	-	-	168
XX.	<i>do J. K. Mci z okazji otrzymanego</i> <i>Orderu S. Stan:</i>	-	-	170
XXI.	<i>Pszczotka</i>	-	-	180
XXII.	<i>Przemiana Dafny</i>	-	.	181
XXIII.	<i>Pieśń. Anacreonticon</i>	-	-	184
XXIV.	<i>Cztery części Roku</i>	-	-	185
XXV.	<i>Filzanka</i>	-	-	190
XXVI.	<i>Różność nasza</i>	-	-	192
XXVII.	<i>Vanitas Vanitatum</i>	-	-	193



